

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 11 (1799) • 14-20 marca 2025



POLACY,
DO BRONI!



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237
Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WOJNA DOMOWA

► Dyplomacja światowa w najwyższym wydaniu. „Dostawnie wezwałem Putina na solówkę o Ukrainę, a mój Starlink jest kręgosłupem ukraińskiej armii. Cała ich linia frontu załamałaby się, gdybym go wyłączył. Ale rygać mi się chce od tej rzezi” – ogłosił Elon Musk na swoim portalu, dodając wersalami: „PO-KOJ TERAZ!!!”. W charakterze nożyc wystąpił Radek Sikorski: „Starlinki dla Ukrainy są opłacane przez polskie Ministerstwo Cyfryzacji kosztem około 50 milionów dolarów rocznie” – pochwalili się. Tego większość Polaków pewnie nie wiedziała – i nie jesteśmy pewni, czy wszyscy są zachwyceni. „Abstrahując od etyki grożenia ofierze agresji, jeśli SpaceX okaże się niewiarygodnym dostawcą, będziemy zmuszeni szukać innych dostawców” – dodał Radek w tonie groźby. „Cicho bądź, mały człowieku. Placisz ledwie ułamek kosztów. I nie ma alternatywy dla Starlinka” – odburknął Musk. Między wódkę a zakąskę wpierdolił się Marco Rubio, który pouczył Radka, że powinien podziękować Elonowi w imieniu Wołodymyra – ale równocześnie wyjaśnił, że faworyt Trumpa nie straszy Ukrainy wyłącznie łączności satelitarnej, tylko chciał się pochwalić swoimi zasługami. Pamiętacie jeszcze czasy, kiedy polityka była domeną ludzi dorosłych?

► W Polsce po staremu: PO ogłosiła, że Radek ma rację, a Musk nie, a PiS odwrotnie. Dojrzałość dialogu krajowego była porównywalna do tego międzynarodowego, ale nas szczególnie ujął pisowski wiceszef MSZ Paweł Jabłoński, który nazwał Sikorskiego dyplomatołkiem. Paweł Jabłoński urodził się w roku 1986 – co oznacza, że w 2007, kiedy zaprzysięgły wróg ówczesnych rządów PiS Władysław Bartoszewski nazwał MSZ pod kierownictwem Anny Fotygi dyplomatołkami, miał lat 21. To go jednak nie tłumaczy, albowiem Google pozostaje bezpłatne. Apełujemy do bojowników Prawa i Sprawiedliwości, żeby za-dali sobie trud wymyślenia własnych obelg. „Dyplomatołki” już w czasach Bartoszewskiego zalatywały sztabactwem.

► Ale à propos Google’a i jego bezpłatności: wicepremier Gawkowski z dumą zapowiedział podatek od big techów. Wspieramy tę ideę z całego serca – choć nie umknęło nam, że rząd wyhodował sobie jaja w tej sprawie dopiero, kiedy Elon poszedł do łóżka z Trumpem. Tak, jakby przez ostatnie dwie dekady nie było to problemem. Na zapowiedź Gawkowskiego zareagował Thomas Rose namaszczonej przez Trumpa na ambasadora USA w Polsce. „Niezbyt to mądre! Autodestrukcyjny podatek, który tylko zaszkodzi Polsce i jej stosunkom z USA. Prezydent Trump odpłaci wam, tak jak powinien. Odwołajcie podatek, aby uniknąć konsekwencji!” – poradził w bynajmniej niekolonialnym stylu. Mamy propozycję dla rządu Donalda Tuska: odmówić ćwokowi agrément. Naprawdę nie jesteśmy 51. stanem; nawet Kanada nim nie jest. A tak swoją drogą: czy ktoś myślał kiedyś, że zatęsknimy za Georgette Mosbacher?

► Szalenstwo militarne zatacza coraz szersze kręgi. Donald Tusk ogłosił, że do 2027 r. wojsko będzie szkolić 100 tys. ochotników rocznie. Premier chce wabić ochotników kasą – sześć kafli za miesiąc – a także dodatkowymi profitami, np. okazją do zrobienia prawa jazdy. Są wszakże generałowie, którzy się w tańcu nie pierdolią i proponują, żeby po prostu brać w kamasze. Ostatnio zaistniał na tym odcinku Jarosław Kraszewski, który pierwszą gwiazdkę dostał od Dudy w 2016 r. – i szczęśliwie przy jednej pozostał. Ogłosił on w TVN24, iż trzeba przywrócić obowiązkowy pobór. Łaskawie zgodził się, że niekoniecznie na dwa lata – pół roku wystarczy. No i doroczne miesięczne przeszkolenie dla każdego mężczyzny do 60. roku życia. „A co z kobietami?” – zapytał nieco spłoszony red. Piasecki. „Kobiety też, dlaczego nie, one są bardzo przydatne w takich sytuacjach” – odparł rezolutnie generał. A tak konkretnie – to w jakich sytuacjach? Takich, że faceci siedzą pół roku na poligonie i czują się bardzo samotni?

► Do wyborów prezydenckich dwa miesiące, a kto wygra, ciągle nie wiadomo. Doktor Nawrocki na przykład uważa, że on – nabral nawet zwyczaju wygłaszania zdań w gatunku: „Niepokoi mnie to, jako przyszłego prezydenta Polski”. I jeszcze: „Jesteśmy w sytuacji, w której najprawdopodobniej prezydentem Polski zostanie prezes Instytutu Pamięci Narodowej, a o prawidłowości tego wyboru miałoby decydować 15 najstarszych stażem sędziów, z których większość ma komunistyczne korzenie”. Niepokój prezesa Nawrockiego okazał się bezpodstawny – prezydent Duda zawetował ustawę incydentalną Hołowni, co oznacza, że nadal nie wiadomo, kto ma stwierdzić ważność wyboru prezydenta. Szczęśliwie raczej nie będzie to problem pana Nawrockiego, którego ostatnio wyprzedził w sondażach Sławomir Mentzen z Konfederacji.

► A skoro się tak zgadalo o marszałku Hołowni: wśród niewielu rzeczy, których możemy być pewni, jest to, że on akurat głową państwa nie zostanie. Co nie powstrzymuje go od wygłaszania dziwnie megalomańskich tekstów, które najwyraźniej wydają mu się prezydenckie. Ostatnio przemówił w sprawie iksowej wojny Radka z Elonem. „Uważam, że Musk powinien przeprosić polskiego ministra spraw zagranicznych za to, co napisał. Bo Polska jest dumnym krajem i nie pozwoli nikomu, niezależnie od tego, ile miliardów ma na koncie, poniżyć siebie, swojego rządu ani odzywać się do nikogo, kto jest przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej, w taki sposób jak do chłystka, którego spotkał gdzieś na ulicy w dziwnych okolicznościach”. Marszałek Hołownia odnotował też, że Sikorski „jest ministrem rządu Rzeczypospolitej Polskiej”, a „Rzeczypospolita Polska jest odpowiedzialnym, dumnym i wywiązuającym się ze swoich zobowiązań we wzorowy sposób partnerem Stanów Zjednoczonych”, toteż „nikt nie ma prawa obrażać polskich ministrów w ten sposób, nikt nie ma prawa traktować nas w ten sposób, nie jesteśmy jakimś popychadłem, jesteśmy Rzeczypospolitą Polską”. W związku z powyższym marszałek Hołownia „oczekuje”, żeby pan Musk przeprosił ministra Sikorskiego. A jak nie przeprosi, to co? Tak tylko pytamy...

AWŁ

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Marzec 2013 r.



Świętego Karola le Ben

Polska jest nudnym krajem, media wymyślają więc jej nieszczęścia: czeska wódka, genetycznie zmodyfikowana żywność, opady śniegu, policyjne kamery na szosach itp. Ostatnio jest to konina w wołowinie.

Koń jest daniem smaczniejszym niż krowa. Befsztyk tatarski powinien być z końskiej połównicy. Za socjalizmu ozdóbę Warszawy stanowiła czysto końska restauracja. Oczywiście nóżki w galarecie są lepsze świńskie niż końskie, ale nie masz jak pieczeń z klaczy. A w Izraelu walczą z fałszowaniem koniny przez dodawanie do niej wielbłądziejego mięsa.

Polak brzydzi się koniny, bo jego przodek podróżował lub orał konno. Ale dziś wzdragać się powinien przeciwko rosołowi na skrzyni biegów.

Świętej Guenoli

Danuta Wałęsa ogłosiła, że brzydzi się pederastów. Krystyna Janda, która narzekania Wałęsowej wystawia w teatrze, chyba udławi się szarlotką, którą w imieniu bohaterki spektaklu piecze na scenie. Wałęsowie są skłócenii, od kiedy pani Danuta obsmarowała męża w swej książce. W imię zgody Lech Wałęsa też ogłosił, że nie lubi homoseksualistów. W parlamencie – powiedział – pedały powinni siedzieć, ale za drzwiami.

Tak więc zamiast związków partnerskich mamy związki homofobiczne.

Wałęsa żyje z występów na Zachodzie, gdzie homofobia Nobelmena wywołała sensację i oburzenie. Czarno teraz widzę jego dochody. Polonusy klaszczą, ale nie płacą.

Świętego Kazimierza

Dyrektywa unijna jest taka, że całe opakowanie papierosów mają zająć nowe niewyświechtane ostrzeżenia przed nimi. Np.

Papieros żółci niemyte zęby. Papieros szkodzi, więc raczej marycha.

Ostrożnie! Kobieta z papierosem uwodzi.

Stosunek przerywany z papierosem uraga elegancji.

Jak chce ci się palić, pal się do pracy.

Raj jest dla niepalących.

Strzeż się palących potrzeb.

Nie ciągnij druta, raczej papierosa.

Pali się, moja panno.

Cygaro zastępcą fallusa.

Z papierosem w ustach rzadziej kłamiesz.

Papieros po cygarze jak woda po wódce.

Nie ma cmentarzy dla palących.

Bez dymka nie masz ognia.

Paelluj.

(Można nadsyłać lepsze).

Świętej Oliwii

Z przyjemnością przyjąłem wiadomość, że Henryk Stokłosa dostał osiem lat. Magnat kiebasiany wpędził mnie bowiem w duże koszty i wielki wstyd. Słyszałem plotkę, że to dzięki „NIE” były senator poczeką w areszcie na proces apelacyjny. Opisałem bowiem to, jakimi metodami Stokłosa zgrabnie unika wymiaru sprawiedliwości, i wymiar się wkurzył.

Zapewniam przy tym, że Stokłosa jest jedynym człowiekiem na świecie, któremu życzyć więzienia, którego sam się boję. Upprzedzam, że gdyby mnie wsadzili, wszystko wysypie.

Świętej Coletty

Wezwano mnie przed oblicze kamery TVN24, która rządzi Polską. Powodem była 10. rocznica afery Rywina. Leszek Miller teraz mówi, że zbagatelizował wycieczkę Lwa Rywina do „Wyborczej”, traktując sprawę jako jakiś nieważny absurd. Tym sposobem samooskarża się jednak o nieumiejętność oceny sytuacji i brak politycznej intuicji. Pomimo to uważa, że był świetnym premie-

rem i przywódcą SLD. Spekuluje się, że SLD wkrótce lub po wyborach wejdzie do koalicji rządowej, a nawet do rządu z wicepremierem Millerem jako podpora Tuska. Chciałbym do-

żyć starcia megalomanii Millera z przywódczymi umiejętnościami premiera. Pierze będzie lecieć.

W dzisiejszej Polsce ma się najwięcej wolności, będąc – tak jak ja – Żydem z pochodzenia. Wyzwala to – jeśli się chce – z pięć poprawności politycznej. W oczach narodowców Żydowi wolno nie być polskim nacjonalistą. Wyzywają tylko od komuchów, panicznie bojąc się zarzutów o antysemityzm. Ja znów mogę sobie sztydzić z Żydków, brzydzić się Izraela i szantażować swoim żydostwem. Mój antykatolicyzm nie wywołuje oburzenia i żądania represji, gdyż ogólnie wiadomo, że ateizm jest religią Żydów. Nawet gdybym był handlarzem żywym towarem lub pedofilem, nie wykluczałoby to mnie z dobrego towarzystwa bojącego się podejrzeń o stronienie od Semitów.

Najogólniej mówiąc, jestem filizanką z delikatnej porcelany.

Dzień Kobiet

Jeżeli kosmetyki nie stanowią, kobiety zdrożeją i pederastia ogarnie szczerp piastowy. Pomimo całej reklamy, jaką feministki robią żywiołowi damskiemu. Takie są twarde prawa ekonomii. Na razie zapewniona jest podaż samicy z przeceny. Wiele kobiet się przecenia.

□

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Abp Jędraszewski** poprosił o modlitwę w intencji nauczania religii. Modlitwa w sprawie modlitw to jakaś piramida modlitewna.
- 8 marca w Warszawie zainaugurowano działalność **przychodni aborcyjnej**. Przykro, że Kaja Godek nawet się nie pofatygowwała na otwarcie.
- **Konfederacja** proponuje szkolenia wojskowe dla wszystkich powyżej 16. roku życia. Z tym że kobiety niech się szkolą w kuchniach w produkcji cepelinów.
- **Krzysztof Bosak** powiedział, że polskie elity są bardziej zdeprawowane niż lud. Krzysztof Bosak słusznie sam siebie nie zalicza do elit.
- Mieszkańcy osiedla w **Ostrowie Wielkopolskim** protestują przeciw utworzeniu w ich sąsiedztwie krematorium. E tam, tyle polskich miast jakoś sobie radziło w sąsiedztwie krematoriów.
- **Elon Musk** oświadczył, że atak na X pochodził z adresów IP z Ukrainy. Dokładnie z adresu volodymyr.zelensky@gov.ua.

MARTA M.

TO SĄ ZIELONE KARTY DLA CAŁEJ TWOJEJ RODZINY



PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

LISTONOSZ DONIOŚĆ

Wpadka

Pan Ikonowicz napisał (w numerze 9/2025), że zachodnie landy Niemiec są nazywane przez niektórych „środkowymi Niemcami”. Nie wiem, ilu czytelników zwróciło na to uwagę. (...) Młodzi czytelnicy mogą nie mieć pojęcia, że autor miał na myśli (...) landy wschodnie. Oby mniej takich wypadków.

Wierny czytelnik

Przegrać boleśnie

Piszecie, że Rosja miała prawo poczuć się zagrożona rozrostem NATO, bo to sojusz zawiązany przez niektórych „środkowymi Niemcami”. Nie wiem, ile czytelników zwróciło na to uwagę. (...) Młodzi czytelnicy mogą nie mieć pojęcia, że autor miał na myśli (...) landy wschodnie. Oby mniej takich wypadków.

1. Ukraina, podobnie jak republiki bałtyckie czy kaukaskie, jest niepodległym i suwerennym krajem, który ma prawo prowadzić samodzielną i niezależną od hegemonu politykę międzynarodową, w tym decydować o przystąpieniu do organizacji międzynarodowych czy sojuszy obronnych, takich jak właśnie NATO. Rosja nie ma prawa, ani w sensie jurystycznym, ani moralnym, domagać się od niej niewstępowania do niewygodnych dla siebie sojuszy pod rygorem inwazji, nie może również domagać się od NATO nieprzyjmowania członków ze swojej rzekomej „strefy wpływów”. To z kolei wiąże się z kolejnym faktem, czyli:

2. gdyby Ukraina nie odczuwała bezpośredniego zagrożenia ze strony Rosji, dołączenie do NATO nie byłoby jej priorytetem. Rosja poradziecka miała mnóstwo okazji, żeby zmienić swoją politykę zagraniczną z imperialistycznej na przyjacielską, ale z jakiegoś powodu rosyjska klasa polityczna żywi przeświadczenie, że najlepszą marchewką jest brak kija, a byłe republiki związkowe to wciąż ich terytorium, nawet jeżeli tymczasowo pod niewłaściwą flagą.

NATO nie ściagało krajów poradzieckich, prosząc i grożąc, by się przyłączyły; wręcz przeciwnie, kraje byłego bloku wschodniego pchały się do sojuszu same, widząc w nim nadzieję na wyrwanie się spod dominacji Rosji. Obecne walki przestraszyły Europę na tyle, że nawet Szwecja zrezygnowała ze swojej neutralności, pielęgnowanej dłużej niż szwajcarska, od czasu inwazji Rosji zresztą, żeby dostać się pod parasol ochronny sojuszu.

Przy tym wszystkim jestem rusofilem. Lubię rosyjską kulturę, sztukę, język. Chadałem na spotkania w ambasadzie z okazji Nocy Muzeów. Uważam, że miejsce Rosji jest w Europie, docelowo może nawet i w Unii. Mimo to obstać przy twierdzeniu, że Rosja musi obecną wojnę przegrać, i to przegrać ją boleśnie, i dopiero po tej porażce będzie można budować z nią trwały pokój.

H. Kovalainen, Warszawa

Logika przelewania

Zrobiłem przelew do ZUS (sobota, godzina 5.00) i dostałem komunikat, że bank przekaże te pieniądze w najbliższy dzień roboczy, czyli po 2 dniach (przetrzyjmy moje pieniądze w sobotę i niedzielę). Dlaczego? Ale gdy kupuję cokolwiek na Allegro w dzień święty – niedziela – to pieniądze przekazywane są natychmiast.

Piotr Rudziński, Białystok

Po co Polsce Poczta Polska?

„NIE” rozmawia
z **PIOTREM MONIUSZKĄ**,
szefem Wolnego Związku
Zawodowego Pracowników
Poczty, członkiem Rady
Nadzorczej PP SA z wyboru
pracowników.


ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

– Konsumenci od wielu lat dość masowo narzekają na usługi poczty. To ja zapytam wprost: co się u was odjanieprawia?

– Stopniowo, małymi krokami, następuje likwidacja Poczty Polskiej, co po czasie najbardziej odczuwają klienci. Czekają nas ograniczanie czasu pracy placówek pocztowych, a ograniczenie zatrudnienia spowoduje – już powoduje – problemy z terminowym doręczaniem przesyłek. Więc te opóźnienia będą jeszcze większe. Jakość usług świadczonych przez Poczta Polska jeszcze bardziej się pogorszy.

– Jak rozumiem, chodzi tutaj o program tzw. dobrowolnych odejść. Na razie wyjebano 5 tys. osób...

– Świetnie to sobie pracodawca nazwał. Tak naprawdę to jest program odejść przymusowych. Pracownik, który dostaje taką propozycję od pracodawcy, jest jednocześnie informowany, że jeżeli tej propozycji nie przyjmie, będzie objęty zwolnieniem. Pracownicy nie mogą się sami do programu zgłaszać, są wskazywani. Chyba nie tak to powinno wyglądać.

– Premier Tusk wychwala prezesa poczty: „Prezes Mikosz chce uratować Poczta Polska. Będzie potrzeba trudnych decyzji, nie boję się niepokoju społecznego. Wszyscy w Poczcie wiedzą, co jest konieczne, by uratować tę firmę. Liczę na elementarną przyzwoitość także związków zawodowych”. Może wystarczy być przyzwoitym?

– Ja bym odpowiedział, że liczę na elementarną przyzwoitość pana premiera. Donald Tusk chyba sobie nie zdaje sprawy, że działania, które w tej chwili podejmuje prezes Mikosz, doprowadzą do znacznego utrudnienia dostępu do usług pocztowych. Chciałbym uświadomić panu premierowi, że Poczta Polska póki co jeszcze na ten moment ma dość ludzi i środków do zapewnienia ciągłości funkcjonowania państwa w przypadku – odpukać – cyberataków czy po prostu wojny. Mamy wojnę z wschodnią granicą, są bardzo realne scenariusze – sami rządzący o tym mówią – zagrożeń cyberatakami, atakami na naszą sieć energetyczną, telekomunikacyjną... Jeśli dojdzie do takich awarii, państwo nie ma łączności. Jedyną łączność wówczas jest w stanie zapewnić Poczta Polska. Jeżeli pozbedziemy się tysięcy pracowników, zlikwidujemy znaczną sieć placówek pocztowych, zlikwidujemy część naszej logistyki, no to niestety: wówczas poczta sobie z takim wyzwaniem nie poradzi. Nie bójmy się powiedzieć: Poczta Polska jest kluczowym elementem bezpieczeństwa Polski. Tymczasem premier Tusk, zamiast ratować pocztę, zwija ją.

– Może już nie mówmy o tym scenariuszu wojennym, ale o tym, co się stanie, jeśli do tych masowych zwolnień dojdzie. Jak to wpłynie na zwykłego Polaka?

– Proponuję przypomnieć sobie okres pandemii. Pozamykano większość instytucji państwowych; jedyną instytucją pracującą 24 godziny na dobę była właśnie Poczta Polska, która dostarczała leki czy pulsoksymetry. Urzędy gminy, urzędy miast, urzędy wojewódzkie były pozamykane, banki były pozamykane, ludzie mieli problemy z dostępem do gotówki, a poczta ten dostęp zapewniała. To taki najprostszy przykład. Redukcja zatrudnienia – tak jak to idzie za rządów pana Mikosza – to jest kierunek na oślepiecie, tyle odleci. To pociągnie za sobą likwidację sieci naszych placówek; już są likwidowane z powodu braku pracowników.

– Sam to widzę; w najbliższej mi placówce pocztowej czas otwarcia został ograniczony właściwie o połowę. Jak rozumiem, to się będzie zdarzało coraz częściej.

– Jak by nie patrzeć, obywatele pracują w różnych godzinach. Większość – gdzieś do 17.00 czy 18.00. Jeżeli urząd pocztowy jest czynny przez cztery dni w tygodniu do 14.00, a raz w tygodniu do 17.00, to klient nie ma możliwości, żeby odebrać zaawizowaną przesyłkę. Popatrzmy też pod kątem osób starszych: może dochodzić do sytuacji, że komuś emerytura wpływa 10 każdego miesiąca, ale wobec tego, co dzieje się na poczcie, otrzyma ją dopiero 15. To będzie bardzo duży problem dla tych osób. Wszystko jest robione od złej strony. Najpierw się tnie, a potem się zastanawia, jak z tego ma wyjść działająca usługa. Wielu z nas pracuje tu po 20, 30 lat, mamy bardzo duże doświadczenie w zakresie działania i funkcjonowania Poczty Polskiej. Mamy setki, jeśli nie tysiące pomysłów, co można by było wdrożyć, zrobić, poprawić. Żeby sprawność Poczty Polskiej była o wiele lepsza, żeby klienci z naszych usług byli zadowoleni i żeby to mogło jakoś funkcjonować. Tylko że nikt nie chce z nami rozmawiać. Trze-

ła tzw. rekompensatę za świadczenie usługi powszechnej. Tyle tylko, że myślimy rekompensatę otrzymali dopiero za rok 2021 i 2022...

– A jak jest z wynagrodzeniami?

– Na koniec 2023 r. 80 proc. pracowników otrzymywało wynagrodzenie zasadnicze poniżej płacy minimalnej. Od stycznia już będzie około 85 proc. Prawo pozwala bowiem, aby pracodawca wyrównywał do płacy minimalnej premię.

– W październiku ubiegłego roku doszło do wypowiedzenia układu zbiorowego. Rozpoczęliście negocjacje.

– Te rozmowy były ciężkie, one szły trudno. Pomimo wszystkich wcześniejszych ustaleń zarząd przedstawił nam całkowicie nowy projekt układu zbiorowego pracy, który pozbawiał pracowników wszystkich dodatkowych składników wynagrodzenia. Całkowicie. Zlikwidowana została tzw. łącznościówka, nagrody jubileuszowe. I to od 1 marca. To jest ciekawostka – zachodzę w głowę, jak to można zrobić: 5 marca zarząd spółki podjął uchwałę, że wprowadza regulamin wynagradzania, który obowiązuje od 1 marca.


RYŚ: TOMASZ WATKIN
WIATER

ba też pamiętać, że państwo – czyli obecnie premier Donald Tusk – ustawowo nakłada na Poczta Polska szereg różnych rodzajów obowiązków bez względu na to, czy to się opłaca, czy nie. Poczta musi świadczyć usługę powszechną, czyli dostarczać listy w każdy zakątek kraju. Jeśli zlikwidować ustawę Prawo pocztowe – OK, poczta będzie mogła dbać o swój rozwój, o zarabianie pieniędzy. Ale to będzie oznaczało wykluczenie części społeczeństwa. Inne byłyby koszty, gdyby skupić się tylko na działalności, która przynosi zysk – tak, jak to robią dzisiaj operatorzy prywatni.

– Poczta Polska jednak dostaje hajs za świadczenie usługi powszechnej. One jakoś wyrównują te straty?

– Ten mechanizm jest troszeczkę śmieszny: do roku 2023 Poczta nie otrzymywała żadnej rekompensaty ze strony państwa. W 2023 r., za rządów PiS, przyjęto ustawę, która wprowadza-

kowej sieci logistycznej. A w przypadku – odpukać – jakiegokolwiek zagrożenia żadna firma prywatna sobie z tym nie poradzi.

– Chciałem jeszcze zapytać o dialog społeczny na poczcie. Pana już raz zwolniono dyscyplinarnie i dopiero po 2,5 roku sąd pana przywrócił. A pan nadal wierzy...

– Dialog społeczny w firmie zaczął zanikać w czasach rządów PiS.

Niektórzy mi zarzucają, że działam jakoś politycznie, że uderzam w obecny rząd z przyczyn politycznych. Śmiać mi się chce. Bo za rządów PiS mówiono mi to samo. W tej chwili mam cztery sprawy w sądzie, zaraz będzie piąta. Złe zaczęło się dziać w 2015 r.: było stopniowe pogrążanie firmy w chaosie, zadłużano pocztę na potęgę, a teraz likwidacja zamiast ratunku. Powinniśmy otrzymywać rekompensatę na bieżąco, a nie z opóźnieniem dwóch, trzech lat. Bo w tym momencie poczta musi się zadłużać, żeby świadczyć podstawowe usługi. Na inwestycje, na jakiś rozwój, pieniędzy nie mamy. Poczta Polska – można powiedzieć – sama kredytytuje swoją działalność. Kosztem swoich pracowników.

Wierzę, jak to pan powiedział, bo taka jest moja rola jako związkowca. Jeśli widzę gdzieś nieprawidłowości, naruszanie praw pracowników, nie będę stał z boku i się temu przyglądał. Nająłem się za psa i mam szczekać i gryźć. I to robię.

– A co z innymi związkami zawodowymi? Bo – jak rozumiem – zarząd mógł wypowiedzieć regulamin wynagradzania m.in. dlatego, że z związkiem nie udało się ustalić wspólnego stanowiska.

– To jest fakt... Niestety, kolega ze Związku Zawodowego Pracowników Poczty zrzeszonego w OPZZ rzuca nam kłody pod nogi. 12 grudnia 2024 r. zawarł porozumienie z pracodawcą w trakcie negocjacji układu zbiorowego. To wywróciło całkowicie proces rokowań ZUZP i skończyło się wprowadzeniem regulaminu wynagradzania. Nie wiem, z czego wynika ten brak woli i chęci do współpracy. A gdy 12 lutego postanowiliśmy, że pozostaniemy w siedzibie spółki i rozpoczniemy nasz protest, on uznał, że jego organizacja w tym proteście nie będzie brała udziału.

– W zeszłym roku było referendum strajkowe, w którym 93 proc. opowiedziało się za strajkiem.

– Tak. Ale związek zrzeszony w OPZZ podpisał porozumienie z zarządem 12 grudnia 2024 r. Zawarł w nim także zobowiązanie, że przez rok nie będzie przeprowadzał żadnych protestów, sporów zbiorowych, żadnych akcji strajkowych. To w pewnym sensie związało ręce Solidarności, bo referendum przeprowadzono wspólnie. Powstał problem natury prawnej. Poza tym gdyby związki zawodowe teraz ogłosiły strajk, obawiam się, że obróciłoby się to przeciwko nam. Cała odpowiedzialność za to, w jakiej sytuacji jest dziś Poczta Polska, została by zrzucana na związki: że poprzez strajk związki doprowadziły do tego, iż firmę praktycznie trzeba zlikwidować. Ja pisałem do pana premiera i do Ministerstwa Aktywności Społecznej, że musimy mogli usiąść i zacząć rozmawiać na temat sytuacji w firmie. Niestety, spotkało się to z odmową. Co dla mnie jest dziwne, bo obecny premier Tusk przecież sam był kiedyś działaczem związku zawodowego...

– W piątek 7 marca usunięto was z siedziby spółki...

– Gdzie czekaliśmy blisko miesiąc, aby ktoś chciał z nami porozmawiać. Ale się nie poddajemy. Chcemy zaangażować naszych pracowników w ten proces. Chcemy też tłumaczyć zwykłym konsumentom, klientom, że – wbrew pozorom – poczta jest bardzo ważnym i kluczowym elementem do zapewnienia ciągłości funkcjonowania naszego państwa.

– I na koniec: macie jakieś wsparcie ze strony polityków? Lewicy może? W końcu walka o prawa pracowników to powód, dla którego lewica powstała...

– Politycy. Temat rzeka. Z reguły pojawiają się, gdy mogą zbić na jakimś temacie kapitał polityczny. Choćczasem trafiają się wyjątki. I takim wyjątkiem jest posłanka Paulina Matysiak z partii Razem. Od długiego czasu jako jedyna spośród 460 posłów i posłanek mocno interesuje się sprawami Poczty Polskiej i jej pracowników. Nie tylko składając interpelacje poselskie czy też poruszając temat firmy z mównicy sejmowej. Aktywnie, osobiście wspierała nas swoją obecnością i różnymi radami podczas naszego protestu od 12 lutego. Potrafiła siedzieć z nami przez kilka dni w siedzibie spółki. Podejmowała na miejscu próby osobistego kontaktu z zarządem Poczty Polskiej; nikt z zarządu nawet z nią nie chciał rozmawiać. Pomogła nam w organizacji pikiety pod siedzibą spółki 26 lutego. Jest z nami w kontakcie i pomaga nam cały czas. Niestety, ze strony posłów innych ugrupowań nie ma takiego zaangażowania w sprawy firmy i pracowników. Szkoda.

Rozmawiał
DAMIAN DUSZCZENKO

Kiedy przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkam, Polskę, zgłoszę się od razu. Zasile wielką armię polskich poborowych.

Wiem, że na dobrego wojaka nie wyglądam, ale jestem starszym kapralem podchorążym, co mam urzędowo potwierdzone książeczką wojskową jak Józef Szwejk idiotyzm.

Ukończyłem w 1982 r. Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych w mieście Łodzi. Odyłem potem praktyki wojskowe w utajniowanych jednostkach. Potrafię nie tylko strzelać z kałasznikowa ogniem ciągłym i pojedynczym. Mogę go rozłożyć, wyczyścić i złożyć. Pistolet również.

Uczono mnie zabijania z pancerzownicy, działka bezodrzutowego, saperką, bagnetem i granatami dwóch rodzajów. Potrafię założyć ładunki wybuchowe, wykopać okop do pozycji stojącej i wypasioną ziemiankę. Mogę przefiltrować wodę przez onuce, zjeść konserwę wojskową na zimno, przejść nocą las z kompasem i mapą. Bez GPS-u.

Uczono mnie, sekretnie, zabijania wroga zaostrzonym ołówkiem. Trenowałem na manekinie. Szkolenie przerwano, bo ktoś podpierał deficytowe wtedy temperówki. Dziś zgłoszę się do wojska nie dlatego, że nasza armia ma mieć w chuj kasy i temperówek mi nie zabraknie.

Szlakiem Czarnieckiego

Zgłoszę się, bo swoje już w życiu przeżyłem. Urodziłem się za Gomułki, studiowałem za Gierka, do uczciwej pracy wziąłem się za Jaruzelskiego. Przeżyłem kilka kryzysów socjalizmu, stan wojenny, plan Balcerowicza, zimną wojnę, ciepłą wodę w kranie, upadek ZSRR, rządów SLD, prezesa Kaczyńskiego. Przeżyłem tak wiele, tak barwnie, tak wesoło nieraz, że niewiele już ekscytującego może mnie w dalszym życiu spotkać.

Poza tym moi koledzy, nawet ci z wojska, strasznie ostatnio spierniczyli. Zestarzeli się zwyczajnie. Zajęli się jeżdżeniem samochodem, chorowaniem, opowiadaniem o chorowaniu, a nawet umieraniem. Zupełnie niepotrzebnie.

W efekcie nie mam już z kim napić się wódki. Tak po polsku. Na siedząco, bez zbędnej zakąski, pół litra na ryj i nocne Polaków rozmowy.

Zgłoszę się na ochotnika, póki jeszcze potrafię odróżnić spust od suwadła, zawleczkę granatu od wieczka konserwy.

Zgłoszę się, kiedy tylko przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkam, bo dwa piętra pod mną działa oddział Poczty Polskiej.

Chętnie dołączę się do tego oddziału, aby obronić naszą placówkę przed nacierającym wrogiem. Mogę ostrzeliwać go z balkonu, rzucić granatami obronnymi. Granat wyrzucony z góry leci dalej niż rzucony do góry. Uczono nas tego podczas zajęć ze sztuki wojennej.

Czasem użyję granatów zaczepnych. Od tego jestem starszym kapralem, żeby podejmować na polu walki takie taktyczne decyzje.

Będę bronić strategicznego oddziału Poczty Polskiej, aby w szpony wroga nie dostały się zgromadzone tam bestsellery książkowe. Zwłaszcza

Masło armatnie

Gdy Polska da nam rozkaz...

cza poradniki siostry Bogumiły o gotowaniu zup polskich, kiszeniu ogórków, marynowaniu mięsa nie armatniego, leczeniu opryszczki, inwestowaniu na giełdzie w fundusze i walutach, także krypto.

Będę bronił oferowanych tam paczek z osładzającymi życie cukierkami, kojących nerwy herbatki, kremów do rąk i depilacji, kolekcji miniaturowych modeli samochodów produkowanych w Polsce Ludowej, krzyżówek, gier w Chińczyka i innych licznych rozrywek umysłowych.

Zgłoszę się od razu, choć boję się, że zostanę odrzucony. Nie dlatego, że jestem już w wieku popoborowym. Bo na wojnie nie PESEL liczy się, tylko chęć szczera. Ja jednak ukończyłem Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych ze specjalizacją „dywersja polityczna i psychologiczna na tyłach NATO”.

Młodszym czytelnikom muszę przypomnieć, że w 1982 r. zawsze zwycięska armia polska należała do Układu Warszawskiego. NATO było wtedy wrogiem naszemu Układowi i szykowało się do wojny z nami. Choć obłudnie deklarowało, że pierwsze nie zaatakuję, to o świecie jednak mieliśmy być przez nie zdradzeni. Zdradzam teraz ówczesne tajemnice.

**O wszystkich kno-
waniach NATO wie-
działa niezwyciężona
Armia Czerwona. Stale ćwiczy-
ła działania wyprzedzające. Na
wypadek ataku NATO o świecie
Moskwa jeszcze po ciemku
miała dokonać uprzedzających
taktycznych ataków jądrowych
na linii Łaby. Czyli ówczesnej
granicy z NATO.**

Potem niezwyciężona Armia Czerwona zajęła Berlin, Paryż, Lizbonę. Wojsko Polskie, zawsze zwycięskie, otrzymało zadanie desantu na Danię. Wzorem kampanii hetmana Czarnieckiego podczas szwedzkiego potopu.

Mnie plany Układu Warszawskiego wykasywały z wyprawy na Danię.



Kiszka z wodą zamiast piwa Tuborg, duńskiego hygge, bezpruderyjnego seksu bez konieczności prokreacji.

Tak Moskwa zdecydowała. Bez konsultacji ze mną przydzielono mnie do obrony łódzkiego Parku Na Zdrowie przed zaplanowanym tam przez NATO desantem 4. Bawarskiej Brygady Spadochronowej.

Znaliśmy zaborcze plany NATO. Zaraz po ich wyładowaniu mieliśmy zasypać ich naszymi ułotkami. Rozbijającymi ich wolę walki i morale. Aby skłonić ich do kapitulacji. Przygotowanych przez nas treści tych ułotek nie mogę dziś ujawnić. Ze względu na drastyczny ich charakter i nadal obowiązujące mnie przysięgi.

Bo kto przysięgę naruszy, ach, biada jemu za życia, biada, i biada jego złej duszy.

Szlakiem Maryny

Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że w zapowiadanej przez media i polityków

najbliższej wojnie nie będę mógł rozbrajać Bawarczyków, do czego mnie wyszkolono. Zatem muszę jak najszybciej poszukać sobie innego przydziału, teatru walki.

Mogę zostać samobójczym operatorem żywej torpedy. Albo dużego drona. Małe odpadają, bo mam nadwagę. Ufam, że torped i dronów będzie u nas wtedy pod dostatkiem. Nie tak jak temperówek w czasie stanu wojennego w 1982 r.

Wtedy wielkim przebojem w polskim wojsku był wylansowany w lipcu 1981 r. na kołobrzeskim Festiwalu Piosenki Żołnierskiej bojowy refren:

„Gdy polska da nam rozkaz
Stanie cały naród nasz
Jak zielony młody las
Zgłosimy się do wojska
Żeby socjalizmu bronić wraz”.

Śpiewaliśmy to podczas porannych zapraw, kopania okopów, czyszczenia broni i balang w głównej kantynie oficerskiej.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że podczas kołobrzeskiego koncertu galowego dowództwo festiwalu dokonało intelektualnego fałszerstwa. Napisany przez Lecha Konopińskiego pierwotny refren został przez utajniionych sprawców zmieniony. Wbrew jego woli.

Aż przyszedł rok 1986 i podczas kolejnego galowego koncertu Festiwalu Piosenki Żołnierskiej zaśpiewano prawdziwy refren Lecha Konopińskiego:

„Stanie cały naród nasz
Jak zielony młody las
Zgłosimy się do wojska
Żeby wrogiem spojrzeć śmiało w twarz”.

Powrócono do tej wersji, bo wtedy już, wbrew składanym niedawno przysięgom, zawsze zwycięskie polskie wojsko nie chciało dalej bronić socjalizmu. I nie obroniło go, co każdy widzi.

Historia ta każe mi być ostrożnym w powtarzaniu wojskowych refrenów.

Jeszcze niedawno polska lewica miała jednoznaczna odpowiedź na alternatywę: armaty czy masło. Na pytania: czy przeznaczymy więcej budżetowych pieniędzy na zbrojenia, na amunicję i mięso armatnie? Czy damy na rozwój nauki i pomoc socjalną, czyli na lepszą jakość życia, na maselko na chleb powszedni?

Wtedy polska lewica odrzucała mięso armatnie, jednoznacznie wybierała masło.

Dziś napad Rosji na Ukrainę zamienił dawnych lewicowych pacyfistów w chór bojowo wzywających do śmiałego patrzenia wrogiem w twarz.

Zgłoszę się zatem, bo czy mam dziś inny wybór?

Zostanę mięsem armatnim doprawionym lewackim maselkiem.

Ruszę tam, gdzie dostanę przydział.

Czy powędruję szlakiem Maryny Mniszchówny?

Czy będę równie skuteczny jak „broniąc socjalizmu wraz”?

PIOTR GADZINOWSKI

Wszarze

Ćwiczenia z odławiania

W czwartkowy poranek 6 marca w wiadomościach Radia Zet podano, że minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz zorganizuje dla posłów i senatorów ćwiczenia wojskowe. Najpierw część teoretyczna, później – poligon. Całość imprezy niby tylko dwa dni, ale są przecież i tacy, którzy przez dwa dni zorganizowali sobie nawet dyplom wyższej uczelni. Obecność na ćwiczeniach niby nieobowiązkowa, ale wiadomo, jakie foty mogą być atrakcyjne dla cyfrowego żywota posłów i senatorów. Wszakże już Mariana Schreiber pchała się w kamasze i teraz będzie mogła napisać w instagramowym bio: żołnierz Wojska Polskiego.

W radiowych wiadomościach uściślono, że poligon czeka także na panie posłanki i panie senatorki – zapewne żeby nie zazdrościły jałowo naszej Mariannie. Całość imprezy – na ucho – przypomina mi peerelowskie wycieczki zakładowe na grzybobranie. Tyle że nie wiem, jak towarzystwo obejdzie problem wody, jeśli marszałek Szymon Hołownia zafiksuje całość niby pracę. Przynajmniej senatorzy będą mogli się, pod bigos i grochówkę, nażłopać do woli. Co do Hołowni to Sławomir Mentzen, kandydat na prezydenta RP i konkurent do belwederskiego stolca dla marszałka sejmiku, nazwał pana Szymona skamlącą chihuahua. Tak bym się tym nie przejmowała, wszakże przed podbojem Meksyku przez Cortésa chihuahuy były psami królewskimi. Ja w każdym razie pośród polskich polityków żadnego bernardyna nie widzę – ani takiego z beczułką mnisiej księżycówki przy obroży, ani bez. Zdaje się, że Mentzen się odszczeknął, bo wcześniej Hołownia nazwał go szkodnikiem i pasożytem. Okoliczności są mi nieznane. Dalej Hołownia



okazał się człowiekiem dojrzałym, ale tylko w połowie (aż strach zapytać: czy w połowie z ogonem, czy w połowie z uszami?) i zadeklarował, że z psiego porównania nie może przestać się śmiać, ale... Twardo kieruje sprawę do sejmowej komisji ds. etyki. Bawcie się, panowie! A najlepiej to już na tym poligonie. Śpieszę z korepetycjami – z pasożytów.

George Orwell w swoim przejmującym reportażu z czasów wojny domowej w Hiszpanii „W hołdzie Katalonii” zapisał: „Myślę, że pacyfści mogliby ilustrować swoje broszury powiększonymi fotografiami wszy. Wojenna chwała, doprawdy! Na wojnie wszyscy mają wszy, o ile pozwala na to temperatura. Ci, którzy walczyli pod Verdun, pod Waterloo, Flodden, Senlac czy Termopilami – każdemu z nich wszy wędrowały po jądrach”.

[tłum. Marcin Barski, Kraków 2023]

Uważam, że poligon bez politycznego gmerania sobie w jajach w celach odławiania będzie edukacyjnie niepełny. W korepetycyjnym zapale dodam jeszcze, żeby nie mylić wszy łonowej z tzw. wszą ludzką. No i tylko ta pierwsza funkcjonuje pod inną naukową nazwą – menda. A więc, panowie politycy, do wyłapywania mend! A niech wam towarzyszy hiszpańska przysiężka wojskowa, którą króciutko przytacza Orwell:

„Gonia szczur, szczur,
Wielkie jak kocury
W szopie kwaterymistrza”.

Teraz niech kwaterymistrz Kosiniak-Kamysz kombinuje, jak wam te wszy dowieść. A posłankom i senatorom radzę, aby ćwiczenia opuścić. Co powiecie partnerom i partnerkom seksualnym, jak się zacząć iskać? Bo kobiecie jednak wszy odławiać trudniej. No, chyba że sobie zrobicie wosk brazylijski. Ale tyle poświęcenia dla kariery? No, nie wiem. Mnie by się nie chciało. *Salud!*

IZABELA SZOLC

PLURALIS MAIESTATIS

Życie w DOBROBYCIE

PMI to taki ekonomiczny comiesięczny wskaźnik, który pokazuje, czy w gospodarce idzie ku lepszemu, czy wręcz przeciwnie. Od kwietnia 2022 r. pokazywał on mniej niż 50 pkt, to zaś oznaczało, że jest niefajnie. Bo zamówień jak na lekarstwo i nie ma szans na rozkręcenie biznesu. W styczniu PMI dla polskiego przemysłu wynosił 48,8 pkt. Ale w lutym coś drgnęło. Po 33 chudych miesiącach wskaźnik wyskoczył do 50,6 pkt. To zaś oznacza, że nowe zamówienia i produkcja rosną, firmy zatrudniają, a prognozy są najlepsze od bardzo dawna. Irracjonalnego optymizmu polskiego przemysłu nie jest w stanie przyćmić ani to, co ze światową gospodarką robi Trump, ani nawet to, że największy odbiorca polskiego eksportu – czyli Niemcy – wciąż zwiągają się gospodarczo. Ich PMI za luty wyniósł bowiem 46,5 pkt.

Jak wiadomo, najwyższą emanacją wolnego rynku jest giełda. Na niej zaś rację ponoć ma zawsze niewidzialna ręka rynku, przez wielu ekonomistów porównywana do ruletki. Na początku marca ręka ta w ciągu kilku godzin zubożyła wartość banków w Polsce o 13,5 mld zł. Banki prześcigały się w zawodach, który straci więcej. Notowania akcji Pekao spadły o 5,3 proc., PKO BP o 5,1 proc., a Aliora o 4,8 proc. Do pikowania banków doszło po tym, jak dzień wcześniej NBP informował, że w styczniu banki miały prawie 4 mld zł czystego zysku i nigdy wcześniej

w pierwszym miesiącu roku tak dobrze nie było. Wywołanie paniki giełdowej dało zarobić tym, którzy zarobić mieli, a stracili ci, co stracić mieli. Następnego dnia notowania akcji, których znakomita część była już we właściwych rękach, znów śmignęły w górę. A niewidzialne ręce rynku mogły sobie bić bravo za zarobienie miliardów bez żadnej pracy.

Zdawać by się mogło, że jak państwo nie zasiła banków kasą z kolejnego programu dofinansowywania deweloperów, to na kredyty hipoteczne nie będzie chętnych. A nawet jak będą, to pożyczki nie dostaną, bo dla banku nie mają wystarczającej zdolności kredytowej. Nic z tych rzeczy. W 2024 r. udzielono 202,7 tys. kredytów hipotecznych o wartości 85,2 mld zł. To zaś znaczy, że banki przyznały 25 proc. kredytów hipotecznych więcej niż rok wcześniej, kiedy hulał pisowski program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Ba, wartość udzielonych pożyczek była o 36 proc. wyższa niż w 2023 r. Przeciętna wartość kredytu hipotecznego w 2024 r. wyniosła 427 tys. zł., a jego średnie oprocentowanie wyniosło 7,5 proc. Niewiele zabrakło do pobicia rekordu z 2021 r., gdy liczba kredytów wyniosła 256 tys., a ich łączna wartość 85,6 mld zł. Rekord z 2021 r. dla ludzi znających się na finansach też nie wziął się z jakiegoś państwowego programu zasilania budownictwa, ale z miliardów, które rząd PiS wypompał w niektóre kieszenie w ramach tarcz antycovidowych.

Notowania Biejat i NL są fatalne zasłużenie

Notowania lewicy spadły do 4 proc. Można się oczywiście pocieszać, że to tylko jeden sondaż – rzecz jednak w tym, że tak złego wyniku lewica w tej kadencji nie miała nigdy; w zeszłym roku wielokrotnie przekraczała 10 pkt.

Być może zatem liderzy formacji winni sobie zadać pytanie: co się dzieje, że akurat teraz jej notowania lecą na ryj? Trwa kampania, Magdalena Biejat jest jedyną kobietą reprezentującą w wyborach prezydenckich ugrupowanie parlamentarne. Z całą pewnością nie jest Magdaleną Ogórek; nie jest też politykiem wypalonym (i skompromitowanym niezrealizowaną obietnicą zrezygnowania z mandatu europosła) jak Robert Biedroń. Czemu zatem jej osobiste notowania są na poziomie Ogórka z Biedroniem? Czemu w niektórych sondażach wypyrza ją Adrian Zandberg? I wreszcie czemu – według zeszłotygodniowego badania CBOS – chce na nią zagłosować zaledwie co trzeci spośród wyborców lewicy; tyle samo, ile na Rafała Trzaskowskiego (co piąty deklaruje poparcie dla Zandberga)? Te 33 proc. poparcia wśród zwolenników swojej własnej formacji to kompletnie żalony wynik – trzej główni kandydaci mają powyżej 80 (Trzaskowski 89). Nawet Hołownia, którego gwiazda wyraźnie gaśnie, ma za sobą 63 proc. popieraczy Trzeciej Drogi. Chciałoby się wręcz zapytać: czy Magda nie zasługuje na więcej?

Myślę, że na odpowiedź składa się kilka elementów.

Partia kieruje, rząd rządzi

Po pierwsze – bardzo złe wrażenie, które Nowa Lewica robi jako partia. Politycy, którzy reprezentują formację, czy to w sejmie, czy w mediach, po prostu nie są błyskotliwi; prezentują rodzaj tępo głowej bojowości wymierzonej głównie w PiS – które wszak nie rządzi już od 15 miesięcy, więc może byłaby pora, żeby skupić się na tu i teraz.

Wyborcy lewicy są – co tu dużo mówić – bardzo nieinteligentni (było nawet takie badanie, opublikowane rok temu w „Intelligence” przez psychologów z University of Minnesota Twin Cities), a na pewno mniej autorytarni. Mniej ulegają zbiorowemu myśleniu, bardziej analitycznie podchodzą do tego, co słyszą. Dramat polega na tym, że oryginalność w formułowaniu myśli i wyposażenie w merytoryczne argumenty na rzecz swoich poglądów – jak upiorne by one były – wykazują dziś jedynie politycy Konfederacji. Politycy lewicy mówią językiem Platformy, prześcigając się

Requiem dla lewicy

z żołnierzami Tuska w antypisowskiej waleczności. I, jako żywo, pojawia się pytanie: po co głosować na kopię, skoro jest oryginał ze znacznie lepszymi notowaniami?

Po drugie – lewica marnie się sprawdza w rządzie. Z ministrów nieco wyróżnia się Agnieszka Dziemianowicz-Bąk – ale bardzo mi brak wyrazistego głosu szefowej resortu pracy w sprawie zwolnień zbiorowych, które jej prawicowy koalicjant przeprowadza w państwowych firmach. Bo uspokajanie, że bezrobocie w skali kraju nie rośnie, choć „oczywiście każda taka sytuacja zwolnień grupowych jest dla osób tam zatrudnionych trudną sytuacją” – nie brzmi zbyt przekonująco. Ani zbyt lewicowo. Fakt, że szefowie państwowych spółek zdają się uważać, że receptę na udany biznes prezentuje Elon Musk – wypierdolić, kogo się da, bo pracownicy to generalnie darmozjady – powinien dać lewicy do myślenia.

Reszta lewicowych delegatów w rządzie robi wrażenie jak najgorsze – a już zupełną wisienką na torcie jest obsada przypadłego partii w podziale łupów resortu nauki. Poprzedni minister Dariusz Wiczorek, z wykształcenia inżynier elektryk, skompromitował się do tego stopnia, że nawet Tusk z nim nie wytrzymał. Wobec czego Czarzasty zastąpił go innym swoim przybocznym, Marcinem Kulaskiem, który zaczął od wepchnięcia byłego szefa gabinetu politycznego Wiczcorka na stanowisko wiceszefa Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Bezkompromisowość lewicowego partyjniactwa robi wrażenie nawet na tle tego rządu.

Laska dla Włodzia

W ramach tego partyjniactwa w ostatni poniedziałek Włodzimierz Czarzasty poszedł do Moniki Olejnik, żeby postraszyć Hołownię, co będzie, jak mu nie odda stołka marszałka.

– Trzeba mieć odwagę i jasno to postawić: zmiana umowy koalicycyjnej, zmiana podstawowych jej zapisów, równa się zerwaniu tej umowy koalicycyjnej – orzekł Czarzasty. I szybko dodał, w tonie niejakiej groźby: – Nie wiem, czy w Polsce w tej chwili jest sens, żeby te cztery partie, które tworzą trudny rząd, przy sile „alternatywy dla Polski”, czyli Mentzena, żeby w tej chwili zacząć się kłócić. Ja bym, powiem szczerze, odradzał...

Mam otóż pytanie: jaką korzyść wyborcom lewicy przyniesie fakt, że Czarzasty awansuje z wicemarszałka na marszałka? Czy wzmocni to prawa pracownicze? Poprawi sytuację na rynku mieszkaniowym? Spowoduje liberalizację prawa aborcyjnego? Doprowadzi do legalizacji związków partnerskich? To wszystko wszak elementy programu, o który lewica miała walczyć – tymczasem okazuje się, że

NL jest gotowa walczyć, do zerwania koalicji włącznie, jedynie o stołek dla Włodzia. A może należałoby zaproponować Trzeciej Drodze układ: fotel marszałka do końca kadencji w zamian za przegłosowanie ustawy o depenalizacji aborcji?



Po pierwsze – lewica wykazałaby się w ten sposób skutecznością, spełniając kluczową obietnicę wyborczą. Po drugie – zademonstrowałaby, że przedkłada zobowiązania wobec wyborców nad partyjny interes. I wreszcie – po trzecie – nie wygląda na to, żeby ten punkt umowy koalicycyjnej miał zostać wykonany, lewica z koalicji i tak nie wyjdzie (bo inni aparatchycy też są przywiązani do swoich stołków), więc tego typu deal byłby sposobem na wyjście z twarzą. Win-win. Tylko nie wiem jak Państwo, ale ja jakoś tego nie widzę...

Biznes i zbrojenia

Poza jakością partii i polityki, która stoi za kandydatką lewicy, jest też – co piszę z głębokim smutkiem – kwestia samej kandydatki. Przez długi czas by-

łam wręcz entuzjastką Magdaleny Biejat – uważałam ją za najmocniejszy walor lewicy en bloc. Wtedy jednak Biejat jako działaczka, a potem współprzewodnicząca Razem, mówiła bardzo wyrazistym, zero-jedynkowo lewicowym językiem. Kiedy jednak przeszła z Razem do frakcji czarastej i została jej kandydatką na prezydenta, brutalnie odbiło się to na jej wyrazistości. Skończyła się antykapitalistyczna retoryka, zaczęła pospolita opowieść o mocy kobiet i jasnej przyszłości.

Mało tego – dziwnie zmienili jej się priorytety. Nie wiem, czy zauważyliście, ale na skromnej imprezie o nieskromnej nazwie „Wielka Konwencja Kobięca” na liście kobiet, którym kandydatka dziękuje za to, że „dzięki nim to państwo działa, kiedy świat chwieje się na nogach”, na pierwszym miejscu Magdalena Biejat wymieniła – uwaga – „wszystkie przedsiębiorczynie, które mimo przeszkód rozwijają swoje biznesy”. Pracownice – „kasjerki, ekspedientki, kurierki” – doczekały się niedbałego wspomnienia na końcu wyliczanki.

Jest też inna kwestia, w której Magdalena Biejat nie tylko dołączyła do szeregu swoich prawicowych sojuszników – ale wręcz wyszła przed szereg: zbrojenia. Biejat zaproponowała kontrkandydatom podpisanie porozumienia „o tym, że wszyscy tego chcemy: utrzymania obecnego poziomu inwestycji w zbrojenia, bo to nie podlega żadnej dyskusji”.

Otóż nie wszyscy tego chcemy. Według sondażu IBRIŚ z listopada zeszłego roku ponad 18 proc. ankietowanych było przeciw zwiększaniu wydatków na zbrojenia. W styczniu SW Research zapytał Polaków, czy poparliby wprowadzenie podatku obronnego. Za było zaledwie 31,5 proc. 43,7 proc. wypowiedziało się otwarcie przeciw, prawie 27 proc. nie miało zdania – co najpewniej oznacza, że też są przeciw, tylko boją się przyznać.

Tymczasem kłopot polega na tym, że już wszyscy taki podatek płacimy: w pogorszeniu jakości usług publicznych, dalszej degradacji służby zdrowia, okrajaniu programów społecznych na rzecz absurdałnego wyścigu zbrojeń. Od kandydatki lewicy oczekiwałabym chociażby gotowości do podjęcia dyskusji z tym militarnym szaleństwem – zamiast wezwania, aby „wyłączyć temat obronności i zbrojeń z kampanii wyborczej”.

Kiedy zatem Magdalena Biejat ma 2 proc. poparcia, a Nowa Lewica 4 proc. – to jest to, obawiam się, tyle, na ile zasługują.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Finansjera nieustająco ma też dobrze z firmami udzielającymi chwilówek, które muszą kredytować się w bankach. Ludzie korzystający z pożyczek gotówkowych muszą więc płacić tyle, żeby dać zarobić i bankom, i firmom udzielającym chwilówek. Czyli płacić lichwiarski procent. Nie musieliby, gdyby dla banków byli wiarygodni na tyle, by to właśnie w nim dostać pożyczkę. Osób z problemem z kasą musi więc być bardzo dużo, bo średnia wartość chwilówki udzielonej w styczniu 2025 r. wyniosła 2487 zł i była o 11,7 proc. wyższa od średniej pożyczki w styczniu. A skoro w lutym takich pożyczek było o 22 proc. więcej niż rok wcześniej, to chyba nie mówią prawdy oficjalne wskaźniki ekonomiczne pokazujące, że jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Zwalazcza że w ciągu najkrótszego miesiąca roku klienci chwilówek pożyczili 1,53 mld zł – kwotę o 36 proc. wyższą niż rok wcześniej. I konia z rzędem temu, kto powie, czy ten nius to informacja dobra czy zła.

Dokładnie taki sam dylemat można mieć do wieści z Lasów Państwowych, którym wyszło, że zamiast zgodnego z planem zysku, który w 2024 r. miał wynieść ok. 400 mln zł, wyciśnięto profit w wysokości 869,7 mln zł brutto, czyli 785,4 mln zł na czysto. Wartość obowiązkowej wpłaty LP do budżetu państwa ze sprzedaży drewna za 2024 r. to 223,7 mln zł. A płacić Lasy Państwowe państwu muszą, bo od 2014 r. obowiązują przepisy zobowiązujące LP do przekazywania budżetowi państwa 2 proc. przychodów ze sprzedaży drewna. W interesie każdego z polskich obywateli jest więc, żeby jak najwięcej drzew zamieniało się w deski i tarcice. Nowa władza nie widzi w tym niczego nieestosownego, a wręcz chciałaby jeszcze większej wycinki, bo w styczniu opubliko-

wała projekt noweli o lasach i ochronie środowiska. Zakłada on, że LP corocznie będą przekazywać Narodowemu Funduszowi Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej opłatę zależną od ilości pozyskanego drewna. Oczywiście okraszono to stwierdzeniem, że pieniądze mają być przekazane np. na wsparcie zadań i celów realizowanych przez parki narodowe czy regionalne dyrekcje ochrony środowiska. Co w żaden sposób nie zmienia tego, że państwu jeszcze bardziej będzie zależało, żeby rąbać i wyrzynać, ile się da.

Kasa zaś budżetowi jest potrzebna bardziej niż bardzo. Bo jak wyliczył Deloitte, w ciągu najbliższych 10 lat wydatki na obronność w Polsce sięgną 1,9 bln zł. To więcej niż dwu-

letnie wydatki państwa. Pieniądze, które dzięki temu, że graniczymy z imperium Putina, musimy wydać na wojsko, są znakomicie większe od tych, które poszły na obronność w latach 2014–2024, kiedy na ten cel przeznaczaliśmy 825 mld zł. Jednak w przeciwieństwie do opowieści naszych polityków o tym, że na zbrojenia przeznaczymy 5 proc. PKB, Deloitte prognozuje, że szczyt nakładów przypadnie na 2025 r., w którym osiągną one 4,7 proc. PKB, a następnie stopniowo będzie się stabilizować w okolicy 4 proc. PKB. Ale w perspektywie następnych 10 lat nie powrócą do poziomu sprzed 2022 r. Pewnie dlatego, że za dekadę Putin będzie miał ledwie 83 lata. Analizy Deloitte’a nieszczególnie jednak wierzą w zapowiedzi Kosiniaka-Kamysza, że do 2033 r. polskie siły zbrojne mają liczyć 300 tys. żołnierzy. A to choćby dlatego, że tylko w ciągu najbliższych pięciu lat liczba osób w Polsce w wieku 18–44 lat zmniejszy się o milion. Rekrutacja może też być niemal niemożliwa przez niskie bezrobocie oraz rosnące płace poza wojskiem. Najdroższym elementem polskiej armii nie byłby więc wypasione śmigłowce, samoloty czy wyrzutnie rakiet, ale żołnierze i oficerowie. Gdyby polski budżet obronny w perspektywie najbliższej dekady podzielić na cztery główne kategorie, to wyjdzie, że największą część pochłoną wydatki osobowe. Czyli wynagrodzenia, emerytury i renty wojskowe, które sięgną 719 mld zł. Na zakup nowego sprzętu oraz badania i rozwój zostaną przeznaczone 503 mld zł. Budowa i modernizacja baz oraz magazynów pochłonie 111 mld zł, a na utrzymanie sprzętu i inne koszty przeznaczone zostanie 534 mld zł. Co dowodzi, że w wojsku wciąż najdroższe jest mięso armatnie.

TTJ



MÓŻDZEK TYGODNIA

Wobec wymiany opinii między Elonem Muskem i Radosławem Sikorskim można przyjąć dwie mądre postawy (milczeć, wspierać ministra polskiego MSZ) lub jedną głupią (wspierać afrykańsko-amerykańskiego miliardera). Katarzyna Sójka, posłanka PiS i ministerka zdrowia w drugim gabinecie Mateusza Morawieckiego, zdecydowała się postawić na brak rozumu. Na X napisała w obcym języku: *Thank you, Elon Musk*.

Muska pies z kulawą nogą (*Musk's dog with a lame leg*) nie zdążył zapytać Sójki o to, za co dziękuje ona jego panu, gdy posłanka dodała: „Dzisiejsza wymiana uprzejmości między ministrem Sikorskim a sekretarzem stanu USA to jasny sygnał do Koalicji 13 grudnia: wiemy, kim jesteście, pamiętamy wasze słowa o prezydencie (USA, Donaldzie) Trumpie! i widzimy, jak tłumiecie opozycję! Nadiąga burza, która zmiecie iluzję waszej bezkarności”.

Ani sekretarz Marco Rubio, ani jego pies, ani nawet jego krzyż nie odpowiedział na wpis Sójki, gdyż ani Rubio, ani pies, ani krzyż nie zrozumiał tego, o co jej chodzi.



Przejebane

PiS z Konfą idą po władzę

Walka wyborcza odbywa się pod hasłami i kwestiami narzuconymi przez prawicę. Nie ma więc mowy o poziomie życia, o socjalu, o śmieciówkach, prawach kobiet. Politycy koalicji rządzącej ścigają się z PiS-em i Konfederacją o to, kto bardziej nie lubi uchodźców, polityki klimatycznej, Ukrainy i Ukraińców.

Trudno się więc dziwić, że w sondażach prowadzi prawica, bo wyborcy wołają prawdziwych nacjonalistów i ksenofobów (to tacy, którzy nie lubią obcych) od podrabianych. Lewica i Trzecia Droga ocierają się o próg wyborczy albo są pod progiem, a sama KO nie jest w stanie zbierać dość mandatów, by rządzić. Wychodzi więc na to, że mamy jak w banku rząd sklejony z Konfederacji i PiS.

Mentzen, który goni Nawrockiego, proponuje 10 lat za aborcję, nawet jeśli ciąża pochodzi z gwałtu. Konfederacja postawi warunki: żadnych transferów socjalnych. I wtedy ostatecznie rozstrzygnie się dylemat, czy te transfery wynikały z troski o dzieci, ubogich, czy tylko z wyrachowania politycznego. To samo wyrachowanie nakłoni Kaczyńskiego do porzucenia polityki

socjalnej na rzecz sojuszu ze skrajną prawicą.

Paradoksalnie nowy prawicowy rząd pójdzie drogą liberałów. Będzie to wzrost gospodarczy oparty o dalsze pogłębianie przepaści między garstką bogatych a światem pracy, który systematycznie będzie ubożał.

Konfederaci nie tylko ocierają się o faszyzm w swoim stosunku do imigrantów, ale też propagują nowy rodzaj faszyzmu: faszyzm socjalny. Będą

dalej oczerniać każdego, komu nie wystarczy do pierwszego, po to by ludziom pracy dokopać, likwidując płacę minimalną. To zmusi ludzi do pracy w nadgodzinach, do podejmowania dodatkowych zajęć. Polacy, którzy już i tak w wymiarze godzinowym pracują

najwięcej w UE, będą pracować jeszcze dłużej. Polityka zwiększenia wyzysku i odbierania praw – takich jak choćby płaca minimalna – pozwoli zapewnić pracodawcom tanią siłę roboczą. Dodatkowe godziny zniwelują jej deficyt. Odciecie najuboższych od pomocy społecznej zmusi ich do podejmowania pracy na czarno; za dużo mniej, niż wynosi dziś płaca minimalna. Na czarno, bo ludzie biedni już dawno pożyczają u lichwiarzy i są ścigani przez komorników (20 proc. biednych rodzin), a liczba chwilówek już dziś gwałtownie rośnie.

Na taki rząd zagłosują potencjalne ofiary jego polityki, bo zdołano je przekonać, że ochroni on Polskę przed „najazdem Hunów” w postaci olbrzymiej liczby „migrantów”. Ludzie pracy sami sobie nałożą kajdany.

I nawet jeśli uchodźcy do nas nie trafiają, to w roli taniej siły roboczej zastąpią ich frajerzy, którzy zgłoszą na poganiaczy niewolników, na ludzi, którzy mają ich w głębokiej pogardzie, bo nie są zamożni.

Tusk zawieszający prawo do azylu, Trzaskowski odejmujący zasiłki od ust dzieciom uchodźców z Ukrainy, premier podlizujący się miliarderm – to tylko potwierdzenie, że ksenofobi i piewcy władzy oligarchów mają rację. Niegdyś lewicy liberałowie nie bronią już swoich wartości, bronią stołków – i to nieudolnie. Nic więc dziwnego, że są skazani na porażkę. A nawet jeśli jakimś cudem władzę utrzymają, to niewiele zmienia w konkurencyjności, kto jest bardziej nieludski, bo tacy właśnie się stali.

„Nowymi Żydami” – to jest ofiarami prześladowań – obok uchodźców stali się w Polsce ludzie biedni. Najpierw się ich oczernia, żeby potem móc ich swobodnie krzywdzić. W ten sposób w wyniku rosnącego – i tak już największego w UE – rozwarstwienia stajemy się krajem Trzeciego Świata, gdzie obok bajecznego luksusu widać coraz większą nędzę.

Przyjdzie czas deweloperów, bańka spekulacyjna na rynku mieszkaniowym jeszcze wzrośnie, a młodzi ludzie stracą nadzieję na wyprowadzenie się od rodziców. Rząd Tuska nie dał prawie nic na budownictwo społeczne. Rząd PiS-Konfederacja nie da nic.

O postulowanym przez Komisję Europejską oskładkowaniu śmieciówek będzie można ostatecznie zapomnieć. Jedyną nadzieją dla młodych będzie emigracja. Tylko że w Europie dzieje się podobnie jak w Polsce. Rośnie brunatna fala i nikt już nie czeka na polskich imigrantów z otwartymi ramionami. Słowem: przejebane.

PIOTR IKONOWICZ

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Sołtys z Kątów Rybackich Jacek P. (lat 38) pobił kierowcę Adama P. (lat 53) za zbyt wolną jazdę. Poszkodowany ma złamane żebra, wybity ząb, rany na twarzy i otarcia. Wójt gminy Sztutowo Robert Zieliński wstydzi się za swojego sołtysa i rozpoczął procedurę incipizentu. Sołtysowi grozi pięć lat więzienia. Drogowi maruderzy doprowadzają do szalu, ale przecież nie każdy z nas jest sołtysiem, by wymierzać sprawiedliwość po swojemu.

■ Nieznany sprawca, zamiast okraść, podpalił kantor wymiany walut przy autostradzie A2 opodal Świecka. Zaczadzona kasjerka kantoru trafiła do szpitala. Nie ma to sensu ekonomicznego, ale ma prawny. Za napad z rabunkiem można dostać do 15 lat, a za świadome podpalenie tylko osiem.

■ Wista, królowa polskich rzek, umiera z pragnienia. „Nigdy jeszcze w grudniu, styczniu, lutym, marcu nie widzieliśmy aż tak niskiej wody” – bije na alarm Grzegorz Walijewski, hydrolog z IMGW. Winowajców, jak zwykle, jest wielu. Brak śniegu, który, topniejąc, powinien zasilać rzekę, to jedno. Ale prawdziwy krwiopijca czai się gdzie indziej. To Bałtyk, nienasycony potwór, który wysysa z Wisły każdą kroplę wilgoci aż do suchej nitki. Potrzebne są radykalne rozwiązania. Odciecie Wisły od Bałtyku powinno być priorytetem, ważniejszym niż zbrojenia. W końcu, kto jest większym wrogiem: Rosja czy Bałtyk, który wysysa życie z naszej królowej?

■ Policyjny stażysta z Gorzowa Wielkopolskiego wysłany na służbę do stolicy postanowił poznać Warszawę od podszewki, a konkretnie – od strony szyb. Na ulicach Tamka i Bartoszewicza urządził festiwal robijanego szkła, demolował witryny sklepowe i klatki schodowe. Zatrzymali go koledzy po fachu. Badanie alkomatem wykazało zaledwie 1,9 promila. Pół litra go zlamalo? Przy wadze 80 kg to raczej ćwiartka. Słaba głowa, czy może wątroba? Tak czy inaczej, dla takich delikatesów nie ma miejsca w po-

licji – grzmi mł. asp. Jakub Pacyniak, oficer prasowy KRP Warszawa I.

■ Również w Warszawie 250 uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej, niczym oddział antyterrorystyczny, wtargnęło do 56 lokali rozrywkowych podejrzewanych o prowadzenie nielegalnych salonów gier. Bilans operacji: jeden funkcjonariusz z kopniętą kostką i oplutym mundurem, 17-latek aresztowany pod zarzutem naruszenia nietykalności cielesnej oraz 250 zabezpieczonych automatów do gier. Budowa państwa policyjnego trwa w najlepsze, choć tym razem obydło się bez ofiar śmiertelnych.

■ Wielki sen o polskiej Tesli zamienił się w rzeczywistość, a raczej... w trzy (no dobra, może dwa) egzemplarze samochodów elektrycznych. ElectroMobility Poland, spółka stworzona do produkcji miliona aut, właśnie zwalnia pracowników grupowo. A jak grupowo, to wiadomo – biurokraci mogą liczyć na solidne odprawę. Pomysłodawcą tego ekonomicznego arcydzieła był jakiś palant – czy to Słowacki, Węgierski, Morawiecki? Eh, coś w ten deseń. Ważne, że kosztowało to podatników pół miliarda złotych z państwowych dotacji i jeszcze 131 baniek pożyczki z Agencji Rozwoju Przemysłu.

■ Zakopane – stolica góralszczyzny i od niedawna front kulturowej wojny o czystość muzyczną. Nowy burmistrz jak średniowieczny inkwizytor ruszył na krucjatę przeciwko „kulturowo obcej, ordynarnej i demoralizującej” muzyce romskich kapel. Ośmiem gitar, bęben i futerał – oto imponujące wojenne trofea strażników miejskich, w których żyłach, jak się okazuje, płynie duch Goralenvolku (zobacz film Koszałka „Biała odwaga”). Tymczasem Romowie, którzy zostali pozbawieni narzędzi pracy, rozważają skargę do ONZ na muzyczny rasizm.

■ W stalowowolskim magistracie narodził się nowy związek zawodowy – Związkowa Alternatywa. Cztery założycielki związku stanęły do walki o prawa pracownicze. Szybko jednak okazało się, że siła wyższa, w tym przypadku restrukturyzacja urzędu, jest nie-

ublagana. Sekretarz miasta Marcin Uszyński z kamienną twarzą wyjaśniał, że zwolnienia są nieuniknione. „Pechowo złożyło się”, że ofiarami padły właśnie związkowcy – wraz z jedną koleżanką spoza związku. Wszystkie pracowały na „drugorzędnych stanowiskach” w wydziale dowodów osobistych i urzędzie stanu cywilnego. Uff, całe szczęście! Fundamenty stalowowolskiej administracji nie zostały nadwątlone.

■ Pod koniec XX w., ok. 26 lat temu, władze Szczytna sprzedały zabytkową wieżę ciśnień stojącą w centrum miasta, ponieważ nie

kosztować miejskie ozdoby. Oficjalnie pokryli je sponsorzy, ale prokuratura bada, czy czasem nie byli do tego zbyt natarczywie zachęcani. Prezydent Łukasz Nowak zaprzecza, twierdząc, że 28 darczyńców działało z własnej woli. Czy aby na pewno? Sprawa jest rozwojowa i cuchnie na kilometr haraczem. Czekamy na rozwój wydarzeń, a nuż coś ciekawego z tego wyniknie.

■ Wielki sukces ministra zdrowia! Opłata za izbę wytrzeźwień wzrosła w tym roku o zawrotne 15,76 zł, czyli do 453,57 zł. Nawet nie paczka fajek. Można pić dalej.

ploną, zatruwając powietrze koktajlem toksyn. Pianki, plastik, guma – wszystko to, co powinno być przetworzone, karmi ogień. Straż pożarna walczy, syreny wyją, a mieszkańcy duszą się w smogu. Winny? Piotr Rusiecki, prezes Polcoppera, firmy z 450 mln zł przychodu i 14 mln zł zysku. To nie pech, to biznes. Rok 2021 – pięć pożarów. Potem kolejne cztery. Prokuratura? Policja? Bezsilne. A my? Liczymy płuć pełne popiołu.

■ Polski przedsiębiorca Maciej Kowalski przejął płocką fabrykę spodni porzuconą w zeszłym roku przez amerykańskiego giganta, Levi Straussa. Fabryka wzniesiona w dużej mierze za pieniądze miasta, została opuszczona, gdyż przestało się opłacać płacić polskimi szwaczkom i krawcowym. Kowalski zapowiada rewolucję i współpracę z Danielem Kurowskim, twórcą marki Jan Spekter specjalizującej się w tkaninach konopnych. Wkrótce świat zobaczy efekt połączenia sił – spodnie, które „dzięki domknięciu łańcucha produkcji będą wspierać polską gospodarkę”. Ja już mam nazwę dla tego przemysłowego produktu: Portki Ledwozwiszy lub Portasy Ledwoleje, naturalnie sprzedawane z wiązką słomy do butów w zestawie. O! Albo jeszcze Węgłary.

■ 115 mln zł na śmietniki wyda Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej! 18 miejscowości dostanie kasę na punkty selektywnej zbiórki odpadów. Kraków buduje punkt za 28 mln zł (dotacja 19 mln), Zamość za 23,5 mln (dotacja 16 mln), Bydgoszcz rozbudowuje sieć za 10 mln (dotacja 7 mln), a Ostrowiec Świętokrzyski stawia punkt z naprawami i mobilnym odbiorem za 22,4 mln (dotacja 9 mln). Wcześniej dofinansowanie dostały Kostrzyn, Starachowice, Wierzbica, Siedlce, Pyskowitz i Kołobrzeg. Budżet programu to 640 mln zł, z czego 150 mln na same PSZOK-i. Czyli na sortowanie śmieci.

RJ PS Informacje pochodzą z prasy regionalnej, która ma swój niepowtarzalny sposób patrzenia na świat. Za ewentualne rozbieżności z rzeczywistością nie ponosimy odpowiedzialności.



miał pieniądze na jej utrzymanie i użytkowanie. Za symboliczną złotówkę. Prywatny właściciel, który miał zadbać o obiekt, również tego nie zrobił. Obecnie władze Szczytna chcą odkupić wieżę za 2,8 mln zł. Na nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej radni wyrazili zgodę, mimo że miasto nie ma kasy na sanację obiektu. Zdaniem radnych konieczne będzie zaciągnięcie kredytu, bo koszt rewitalizacji ma wynieść aż 28 mln zł. Czy ktoś robi tu interes życia, a może nawet dwa? Burmistrz Szczytna Stefan Ochman nie kryje radości z wyników głosowania nad sprawą wieży i ciśnień.

■ W Tarnobrzegu świąteczna choinka stała się prawdziwą gwiazdą... śledztwa. Wszystko przez zawrotne 154 tys. zł, które miały

W gminie Ostróda rozgorzał spór o diety radnych. Część z nich domaga się podwyżek, argumentując to... kosztami pracy społecznej! Organizowanie imprez, warsztatów, a nawet kupowanie materiałów z własnej kieszeni – to, zdaniem ośmiu radnych, wymaga rekompensaty. Ponad 400 zł miesięcznie. Zwykły radny miałby dostawać 2119 zł (zamiast 1718 zł), a przewodniczący – prawie 3 tys. zł (zamiast 2534 zł). Siedem osób w radzie sprzeciwia się tym apetytom. 8:7 – prawie remis. Wyrównana rywalizacja. Dogrywka na najbliższych posiedzeniach gminnego samorządu.

■ Przysiekę Polską spowili dym. Piekielny spektakl powtarza się rokrocznie. Monstrualne hałdy śmieci (30x30 m, wysokie na 6 m)

Nieuctwo drogą zbawienia

Kto zyskuje na krzewieniu ciemnoty

Jak wynika z kompleksowych, szeroko zakrojonych badań przeprowadzonych przez Eurobarometr (agencję zajmującą się badaniem opinii publicznej w państwach zrzeszonych w Unii Europejskiej), 45 proc. Polaków wierzy, że lekarstwo na raka istnieje, lecz chowają je przed ludźmi wredne firmy farmaceutyczne, 38 proc. nie wierzy, że człowiek pochodzi od małpy, a około połowy rodaków generalnie nie wie najprostszych rzeczy, których uczy się w szkole 10-latków. Krótko mówiąc, w epoce internetu i absolutnego dostępu wszystkich ludzi do wszelkiej wiedzy ciemnota ma się dobrze. Czy fakt ten ma jakieś przyczyny, które trzeba by napiętnować z powodów etycznych, bądź też prowadzi do moralnie nieobojętnych następstw? Oczywiście!

Przed wszystkim trzeba sobie uświadomić, że połowa ludzi ma inteligencję poniżej przeciętnej. Zaliczać się do tej połowy to już jest naprawdę źle. Ktoś, kto należy, dajmy na to, do dolnej ćwiartki ludzkości uszeregowanej według poziomu inteligencji, nie jest w stanie czytać gazet ani przyswajać sobie jakiegokolwiek wiedzy poza czysto praktyczną. Rzesza ludzi pogrążona jest w nieuctwie, bo po prostu nie jest zdolna żadnej wiedzy posiadać niezależnie od tego, ile lat spędzi w szkolnej ławie. I jest to fakt znany równie powszechnie, jak powszechne jest tabu zakazujące o nim wspominać. Ta jedna trzecia społeczeństwa, która sądzi, że ludzie żyli w czasach dinozaurów, bez oporów ukończyła podstawówki, a najczęściej coś jeszcze. Wiele się tam nie nauczyli, i to nie z winy nauczycieli.

Są jednak i tacy – pewnie znacznie liczniejsi od nieuleczalnych półgłówków – którzy mogą wiedzieć sporo różnych rzeczy na elementarnym poziomie informacji o faktach (w odróżnieniu od wszelkich złożonych objaśnień, argumentów czy teorii), ale nie mają zdolności krytycznej oceny wartości tych informacji, które do nich docierają. Zamiast czerpać wiedzę ze szkoły czy choćby z popularnonaukowych podcastów, przyjmują to, co usłyszą od podobnych sobie pozbawionych wykształcenia osób, chętnie dając wiarę nie w to, co brzmi bardzo rozsądnie i prawdopodobnie albo za czym stoją argumenty i dowody, lecz w to, co pobudza emocje. Emocje takie jak lęk, fascynacja albo podziw.

Przykładem fałszywek, czyli fejków znajdujących rezonans w umysłach ludzi bardzo prostych lub mało inteligentnych, są fantazje mitologiczne. Człowiek bezbronny intelektualnie, pozbawiony krytycyzmu, chętnie wysłucha bajki o dziewicy zapłodnionej przez bóstwo i rodzącej syna bożego. Obrazek jest fascynujący i trochę zatrważający, skłania biednego prostaczka do posłuszeństwa głosicielom tego rodzaju niesłychanych nowin, a jednocześnie daje mu osobliwą przyjemność, płynącą z obcowania z czymś niesamowitym i niepojętym. I w tym właśnie zawiera się odpowiedź na pytanie o amoralną genezę ciemnoty.

Ciemnota jest złem przynoszącym korzyści ludziom i organizacjom, które je krzewią. Robią to, na wpół wierząc w te bzdury, a więc i w niejasnym poczuciu, że nie do końca i nie wyłącznie wciskają ludziom ciemnotę, ale w istocie rzeczy

zależy im na kontrolowaniu dużych grup prostych i bezbronnych ludzi oraz ciągnięciu z tej dominacji różnego rodzaju profitów. Tak działają zinstytucjonalizowane religie – jedne bardziej agresywnie, inne mniej, lecz zasada jest zawsze ta sama.

Taką organizacją powołaną do manipulowania umysłami i emocjami prostych ludzi jest między innymi Kościół katolicki. Zawsze miał się dobrze, gdy jego wyznawcy nie mieli szans na uzyskanie jakiegokolwiek wykształcenia ani wyrobienia w sobie jakiegokolwiek odporności umysłowej, docieklowości i krytycyzmu. Bój się piekła, bądź posłuszny księdzu i nie zadawaj pytań – taką postawę przez ponad półtora tysiąca lat Kościół z żelazną konsekwencją wpał swoim wyznawcom. A kto się opierał, tego pod pręgierz!

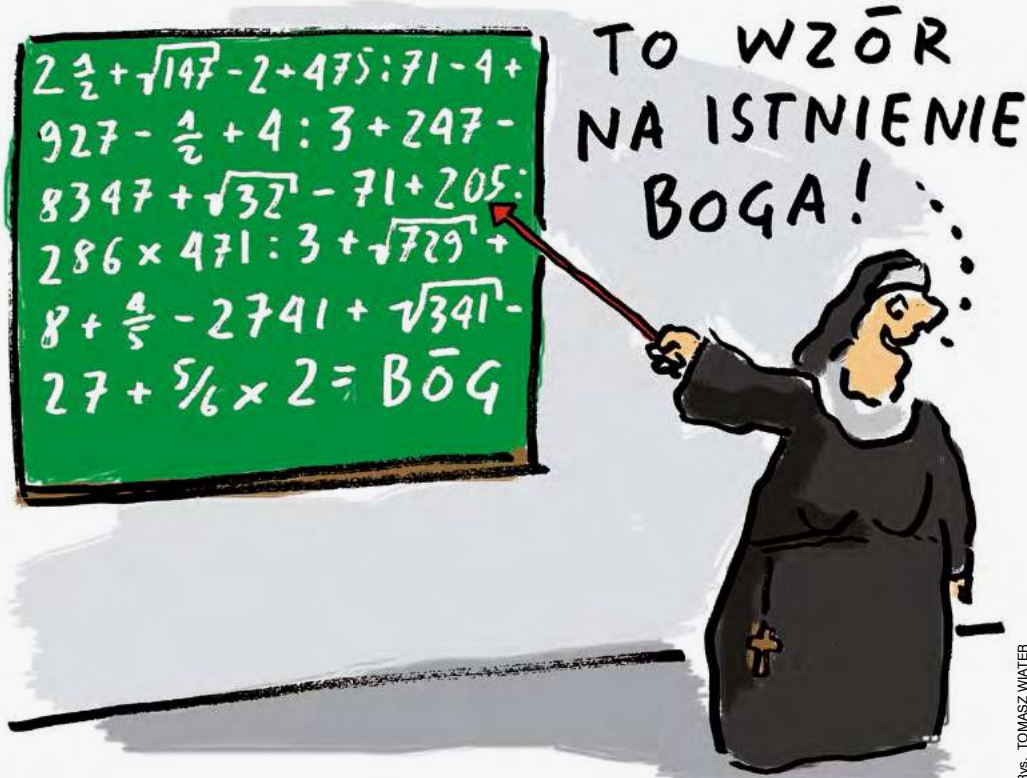


Fig. TOMASZ WATERS

Jego powstanie na przełomie trzeciego i czwartego wieku (kiedy wreszcie przestaniemy liczyć czas pod dyktando chrześcijan?) skutkowało radykalną eksterminacją wszystkich ośrodków naukowych, łącznie ze szkołami aleksandryjskimi i słynną Akademią Platonską, represjami stosowanymi wobec wszystkich „pogańskich” uczonych i zastąpieniem nauki fantazmatami tzw. teologii. Upowszechnienie wszelkiego rodzaju bredni, łącznie z płaskoziemstwem, stało się znakiem rozpoznawczym katolicyzmu. Nawet po tysiącu lat agresywnego ciemnogrodu, gdy wydawało się, że coś drgnęło (bo zaczęły powstawać uniwersytety, a dzieła naukowe Greków i Arabów zaczęto tłumaczyć na łacinę), zasadą Kościoła pozostawało prześladowanie i karanie każdego, kto chciałby fakty i odkrycia naukowe przedkładać nad mity i wymysły. I tak było aż do konfrontacji z darwinizmem, którą Kościół przegrał.

Dziś – o zgrozo! – nie idzie się już do więzienia za głoszenie, że Ziemia krąży wokół Słońca, ani za twierdzenie, że rodzaj ludzki powstał w drodze ewolucji. To przejście do defensywy nie przeszkadza jednakże Kościołowi nadal wciskać ciemnoty

dorosłym i dzieciom. Bajki padają na podatny grunt, bo mniej inteligentna i mniej wykształcona połowa ludności nie jest w stanie nawet zadać elementarnych pytań krytycznego rozumu: A czy to aby jest w ogóle prawda? A skąd to wiesz?

Ludzie ograniczeni i wierzący w gusła oraz diabelskie spiski zawsze byli, są i będą. Nie musi ich jednakże być aż połowa. Jeśli tak mimo wszystko jest, to dlatego, że organizacje żyjące z ludzkiej ciemnoty i ciemnotę tę utrwalające wciąż funkcjonują bez przeszkód. A w niektórych krajach w dodatku wdzierają się do szkół i przedszkoli, i to z poparciem państwa. I jeśli żałosna ignorancja mas zawstydza i budzi zażenowanie, to cynizm polityków, którzy czerpią profity ze swego zbłątowania z rozsądnymi ciemnoty, budzi moralny sprzeciw i gniew. Ignorancja i ogłupienie są formą upodlenia i wyzysku. I nawet jeśli pokrzywdzeni nic o swojej krzywdzie nie wiedzą, to obowiązkiem inteligentnych ludzi jest wziąć w obronę owych – mówiąc językiem Kościoła katolickiego – młuczkich. Błogosławieni ubodzy duchem! Przeto precz z katolickim ciemnogrodem!

JAN HARTMAN



System może działać inaczej

Chciwość

Wszyscy obserwujemy w ostatnich latach wzrastające napięcie w stosunkach międzynarodowych. Agresja Rosji na Ukrainę i wojna na Bliskim Wschodzie były i są tego najlepszą egzemplifikacją. Ale pierwsze tygodnie kadencji Trumpa rozpalili ludzkie emocje na całym świecie jak niewiele wydarzeń dotychczas. Wielu obserwatorów i komentatorów zawałi się ich wyobrażony obraz świata. Geopolityka triumfuje w medialnych i niemedialnych komentarzach. Teraz to już nie ten świat, jaki znamy. W naszej wyobraźni dominuje mieniąca się zmiennymi kolorami polityczna mapa świata. Nikt niczego nie wie na pewno, a wyobrażenia szaleje. Moja też.

Słowa „wojna”, „zbrojenia”, „bezpieczeństwo” odmieniane są przez wszystkie przypadki. Ludziom w krajach Zachodu (od kilku dni to pojęcie już nie ma sensu!) wydawało się, że żyją w nowoczesnym świecie. A przecież żyją w kapitalizmie – może nawet feudalnym kapitalizmie...

Zasoby zawsze są ograniczone. To czemu dziwić się cyklicznym mniejszym i większym lub katastrofalnym wojnom, jakie nawiedzają i będą nawiedzać nasz nowoczesny świat? Tu rządzi chęć zysku, pieniądź, żądza władzy dla pieniędzy, chciwość! Niektórzy, usprawiedliwiając kapitalizm, głoszą, że ta ludzka przywara zawsze dominowała w życiu

społeczeństw i decydowała o jakości ludzkiego życia – kształcie i systemie danego społeczeństwa. Taka jest oficjalna historia dziejów ludzkości.

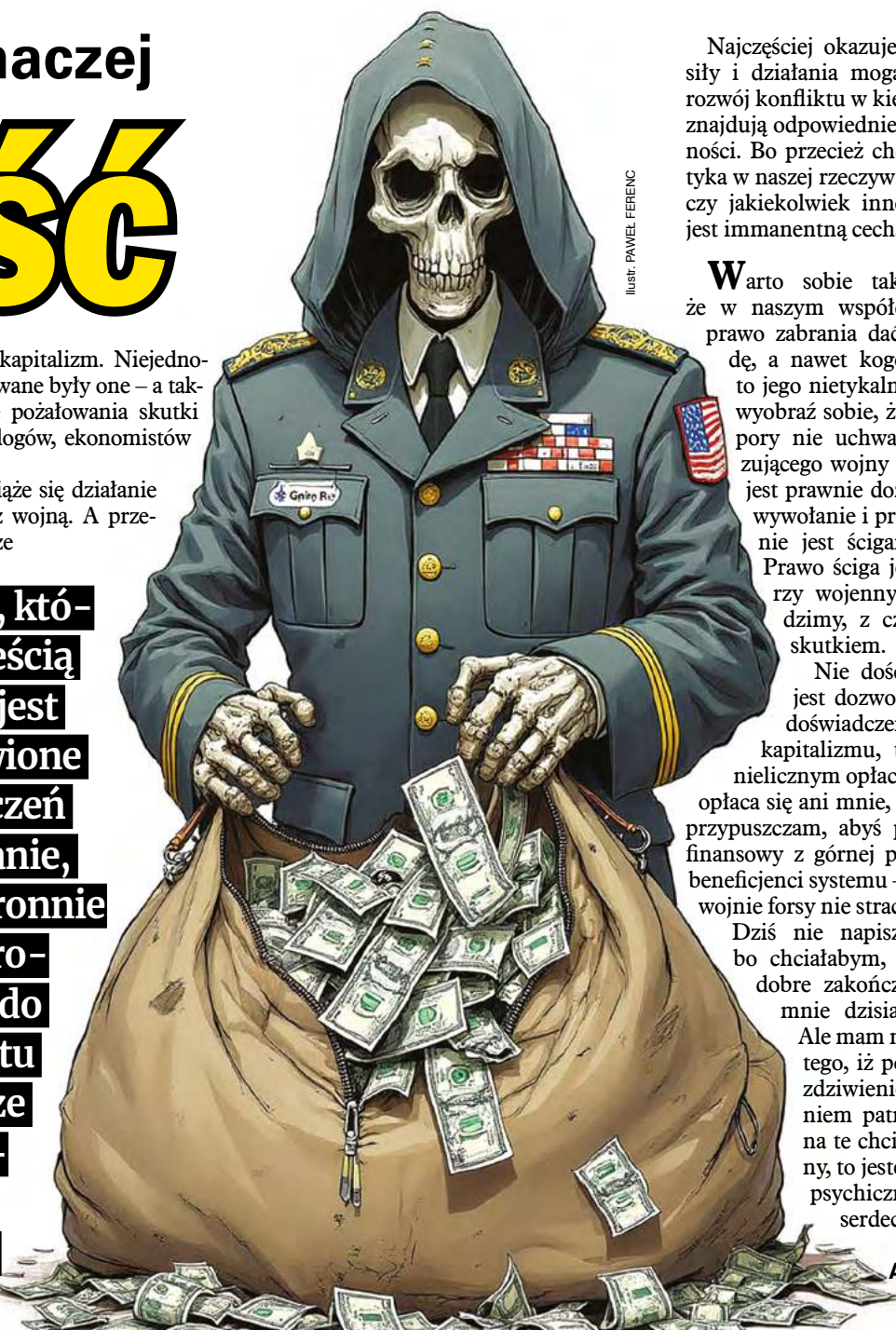
Ja jednak myślę, że jest inaczej. Niektóre systemy społeczne promują chciwość, sankcjonując ją jako dopuszczalną, a nawet pożądaną cechę systemu. Tak było z feudalizmem i jest z kapitalizmem. Ale nie było tak zawsze i wszędzie na świecie ani tak być nie musi. Jakby na potwierdzenie moich słabo udokumentowanych przekonań wpadła mi w ręce właśnie wydana książka Davida Graebera i Davida Wengrowa „Narodziny wszystkiego. Nowa historia ludzkości”. Jest ona fascynującym, doskonale udokumentowanym raportem z wielu badań nad dawnymi kulturami ludzkości. Kwestionuje nasze najbardziej fundamentalne założenia dotyczące ewolucji społeczeństwa, obala uproszczone i nieprawdziwe przekonania o naturze człowieka. Przytoczone tu nowe badania archeologiczne udowadniają, że systemy społeczne, jakie tworzyła w przeszłości ludzkość, dalekie były od sankcjonowania nierówności i niesprawiedliwości, dominacji własności prywatnej i autorytaryzmu. To musi prowadzić do refleksji nad aktualnie obowiązującym systemem społecznym. Po prostu można inaczej!

Nie ja jedna wielokrotnie pisałam o nieakceptowalnych, absurdalnych nierównościach i niesprawiedliwościach,

jakie tworzy kapitalizm. Niejednokrotnie opisywane były one – a także ich godne pożałowania skutki – przez socjologów, ekonomistów i filozofów.

Rzadziej wiąże się działanie kapitalizmu z wojną. A przecież to jasne, że

system, którego treścią i istotą jest pozbawienie ograniczeń posiadanie, nieuchronnie musi prowadzić do konfliktu o zawsze ograniczone zasoby.



Ilustr. PAVEL FERENC

Najczęściej okazuje się, że wszelkie siły i działania mogące powstrzymać rozwój konfliktu w kierunku wojny nie znajdują odpowiedniej mocy i skuteczności. Bo przecież chciwość nie napotyka w naszej rzeczywistości na prawne czy jakiegokolwiek inne ograniczenia – jest immanentną cechą systemu.

Warto sobie także uświadomić, że w naszym współczesnym świecie prawo zabrania dać komuś w mordę, a nawet kogoś popchnąć, bo to jego nietykalność osobista. Ale wyobraź sobie, że ludzkość do tej pory nie uchwalila prawa zakazującego wojny – tak, tak, wojna jest prawnie dozwolona! Nikt za wywołanie i prowadzenie wojny nie jest ścigany przez prawo. Prawo ściga jedynie zbrodniarzy wojennych i to, jak widzimy, z często optakany skutkiem.

Nie dość tego, że wojna jest dozwolona, to jak uczy doświadczenie ekonomii kapitalizmu, także bardzo się nieopłaca się ani mnie, ani Tobie, bo nie przypuszczam, abyś posiadał majątek finansowy z górnej półki. Ale główni beneficjenci systemu – gwarantują – na wojnie forsy nie tracą.

Dziś nie napiszę żadnej bajki, bo chciałabym, aby bajki miały dobre zakończenia, a nie stać mnie dzisiaj na optymizm. Ale mam nadzieję, że mimo tego, iż podobnie jak ja ze zdziwieniem i przerażeniem patrzysz w mediach na te chciwe kreatury wojny, to jesteś w lepszej niż ja psychicznej formie. Czego serdecznie Ci życzę.

ANIA GRODZKA

Pozarządowe
znaczy zależne
od polityków

Pożyteczny idiotyzm?

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Do końca kwietnia każdy Polak, który przysłał w poprzednim roku choćby złotówkę, musi się rozliczyć z fiskusem. Dlatego przez niemal trzy miesiące każdy blok reklamowy w telewizjach przypomina, że jesteśmy społeczeństwem obywatelskim. Najwyższą zaś formą obywatelskości są organizacje pozarządowe zwane z angielska NGO. Z nich zaś najlepsze są organizacje pożytku publicznego. Te, na które można przekazać 1,5 proc. należnego państwu polskiemu podatku.

Dobro warte 3 zł 60 gr

W tym sezonie rozliczeniowym status taki ma 9375 organizacji. O ponad 100 więcej niż w zeszłym roku, kiedy to z 1,5 proc. za 2023 r. zbierało się dla OPP ponad 1,9 mld zł – 400 mln zł więcej niż rok wcześniej. Rekordziści – Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – zostali obdarowani kwotą ponad 330 mln zł. Na konta 20 największych beneficjentów wpłynęło ponad 980 mln zł, czyli ponad połowa. 75 nader pożytecznych organizacji dostało kwoty nieprzekraczające 100 zł. Jak choćby Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju „Młody Mołodycz”, którego konto zasilila kwota 11,50 zł. A to i tak o ponad trzykrotnie więcej, niż dostała Fundacja Actum, gdzie z urzędu skarbowego trafił przelew w wysokości 3,60 zł.

W Polsce, żeby założyć stowarzyszenie, trzeba mieć minimum siedmiu członków. Fundację może założyć nawet jedna osoba. Skoro z 1,5 proc. podatków zbierało się „Młodemu Mołodyczowi” 11,50 zł, to wychodziłoby, że każdy z członków tej OPP ze wsi Podbiel, dorzucając swojej organizacji 1,64 zł, w roku 2023 zapłacił państwu w ramach podatku PIT niewiele ponad 100 zł. Fundacja Actum, która powstała w 2018 r. jako „podmiot realizujący działania na rzecz ochrony i promocji zdrowia oraz aktywnego stylu życia”, w KRS ma wymienione trzy nazwiska. Prosty rachunek pokazuje więc, że to, co każdy z nich doprowadził do budżetu państwa, wynosiło nawet mniej niż 100 zł.

272 organizacje, które miały status uprawniający do pozyskiwania 1,5 proc., nie dostały z tego tytułu złamanego grosza.

Niemal połowa OPP dostaje od podatników mniej niż 10 tys. zł. Na rok. Za tyle nie są w sta-

nie zapłacić za wynajęcie najmniejszego choćby pokoiku, o telefonie i internecie nie wspominając. Tak jak i o kimś, kto by tam pracował. Dlatego dla każdego korzystającego z mózgu lista ponad 9 tys. instytucji, którym można przekazać 1,5 proc. podatku, to śmietnik.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, która w zeszłym roku dostała z PIT ponad 334,5 mln zł, czy Fundacja Siepomaga, która zainkasowała z tego tytułu ponad 136 mln zł, mogą za takie pieniądze zrobić coś sensownego. Owsia-kowy WOŚP też nie będzie miał problemu z racjonalnym spożytkowaniem ponad 31 mln zł z 1,5 proc. podatku. Dlatego fajnie musi czuć się ponad 2,4 mln podatników, którzy rok temu zrobili odpis na „Zdążyć z Pomocą”, jak i 951 tys. osób, które wpisały w swój PIT Fundację Siepomaga. A nawet te 43 tys., które niemal 7 mln zł z podatku wspomogli Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”.

Być publicznie pożytecznym

Ale jaki sens ma przelew skarbówki w wysokości 8,70 zł na konto Wspólnoty Roboczej Związków Organizacji Socjalnych? Po co zamieszczają listę organizacji pożytku publicznego instytucje, na których konta wpadają idiotyczne śmieszne pieniądze, za które nie da się nic zrobić? Dlaczego do spisu OPP każdego roku dopisuje się nowe podmioty, a nie weryfikuje starych?

Czy naprawdę tak trudno wymyślić jakieś proste kryterium, dzięki któremu podatnicy będą mieli przejrzysty i sensowny cel dla swojego 1,5 proc. Wystarczy, aby co trzy lata wykreślać ze spisu instytucje, które z PIT uzyskały mniej niż 10 proc. swoich przychodów. Powrót na listę dla nich byłby możliwy po kolejnych trzech latach. Bo szansę takim organizacjom trzeba oczywiście dawać.

Wbrew pozorom pieniędzmi z 1,5 proc. wcale nie rządzą reklamy telewizyjne. OPP, które w zeszłym roku zajęły pierwszych sześć miejsc, nie mają nic wspólnego z telewizjami, dotychczas będącymi głównym kanałem reklamowania się. Znalazły sposób na przekonanie do siebie Polaków zupełnie innymi sposobami. Udowadniając, że jak się chce, to się da. Siódme miejsce zajął Owsiak. Fundacja TVN była dopiero na 21. miejscu, a Fundacja Polsat – na 27.

Przy weryfikowaniu OPP można też zastosować kryterium ilościowe. Jeśli organizacja nie zrobiła czegoś, co zaskarbi jej wdzięczność tysiąca podatników, to wypada z listy. Gdyby to zastosować, to po zeszłym roku lista byłaby krótsza o niemal połowę. 4386 organizacji upoważnionych do skorzystania z odpisu w PIT miało bowiem mniej niż tysiąc osób deklarujących przelew. Żeby tam, do prawie 2,5 tys. organizacji, swoje 1,5 proc. podatku przekierowało po mniej niż 100 osób.

Zasilanie tysięcy organizacji marnymi groszami to marnotrawstwo, zarówno chęci pomagania innym, jak i pieniędzy. A to dlatego, że dzisiejsze kryteria uzyskiwania statusu OPP powodują, że w wykazie może znaleźć się każdy. I miast nobilitacji mamy bałagan i obciach. Podstawowym warunkiem, aby zostać OPP, jest prowadzenie działalności pożytku publicznego przez co najmniej dwa lata i możliwość udokumentowania tego we wniosku. Działalnością pożytku publicznego może oczywiście być wszystko. Organizacja ubiegająca się o status OPP musi też dostosować swój statut,

uzupełniając go o zapisy obowiązkowe dla takich organizacji. Stowarzyszenia nie muszą, bo mają ten wymóg wpisany w prawo o stowarzyszeniach. W przypadku fundacji ubieganie się o status OPP wiąże się z koniecznością powołania wewnętrznego kolegiального organu kontroli lub nadzoru, najczęściej pod nazwą rady fundacji. Osoby w niej zasiadające nie mogą być członkami zarządu ani pozostawać z nimi w związku małżeńskim, we wspólnym pożyciu, w stosunku pokrewieństwa, powinowactwa lub podległości służbowej.

Członkiem zarządu lub organu kontroli nie mogą zostać osoby skazane prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe. Statut organizacji musi też zabezpieczać ją na papierze przed konfliktem interesów, zakazując dysponowania majątkiem organizacji na rzecz członków organów i ich rodzin. I tyle.

Obywatelskość z nazwy

OPP to parę procent spośród wszystkich naszych organizacji pozarządowych. Z wpisów w KRS wynika, że mamy ponad 106 tys. stowarzyszeń i nieco więcej niż 30 tys. fundacji.

Do jednorazowego choćby wsparcia finansowego którejś z organizacji przyznaje się około połowy Polaków. Tyle że i to nieprawda, bo według innych badań 90 proc. pieniędzy wydawanych na bliźnich Polacy przeznaczają na akcje charytatywne.

Według GUS organizacje pozarządowe mają roczny podatek 51 mld zł. Skoro przychody samych OPP to ponad 5,5 mld zł, a te z PIT dostają około jednej trzeciej tego, to skąd reszta?

Badania pokazują, że składki członkowskie dają przeciętnie OPP ok. 1 proc. dochodów. Zyski z działalności gospodarczej – jakieś 5 proc. Pieniądze z darowizn od przedsiębiorstw to 10 proc. budżetu pozarządówek. Niemal 8 proc. kasy dostają w ramach dotacji unijnych.

Do pełnego obrazu finansowania OPP brakuje zatem ponad 41 proc. przychodów. Przejrzysta sprawozdawczość, do której organizacje są zobligowane, wyjaśnia i to. 1 proc. ich budżetów pochodzi z darowizn z zagranicy, 40 proc. zaś to pieniądze publiczne.

Publiczny, czyli ten, który na swoją działalność organizacje dostają od polityków. Zarówno rządowych, jak tych z gminy, powiatu czy województwa. Kto bowiem dzieli fundusze unijne? Kto stawia ludzi na czele ciał rozstrzygających konkursy o granty i dofinansowania albo kontraktowanie usług pomocowych? Politycy. Rządowi oraz samorządowi.

Nawet darowizny od przedsiębiorstw w 80 proc. pochodzą od firm, które są spółkami skarbu państwa. Na ich czele – bez względu na to, kto rządzi – stoją nominaci polityków, i to oni wskazują beneficjentów tych pieniędzy. Bezpośrednio czy wymyślając zasady konkursów tak, żeby wygrał ten, kto ma wygrać.

Pozostałe 20 proc. darowizn od firm to standardowe formy ucieczki biznesmenów od podatków. Bogacze zakładają fundacje i dzięki temu mykowi część pieniędzy zamiast pójść do fiskusa, wraca do nich w formie mniej lub bardziej zgodnej z prawem.

Zdaniem ekspertów od OPP 71 proc. przychodów organizacje te mają dzięki politykom. Daje to prawie 4 mld publicznych złotych.

Organizacje pozarządowe, żyjąc z pieniędzy publicznych, muszą kombinować tak, żeby władzy nie podpaść. Stają się zatem tej władzy klientami. W łeb biorą w tej sytuacji wszelkie wniosłe gadki o aktywności obywatelskiej i nie-zależności.

NGO-sy to w większości przedsiębiorstwa żyjące z wygrywania ministerialnych konkursów i urzędowych grantów.

W miarę niezależne są tylko te NGO-sy, które swoją pozycję, a wraz z nią i przychody, mają dzięki największym mediom. Tak samo samodzielnie funkcjonują dziesiątki pozarządówek będących typowymi organizacjami lobby-stycznymi. Najwięcej z nich działa w sektorze medycznym i ekonomicznym. Są finansowane przez zagranicznych gigantów farmaceutycznych i finansowych, którym kasy nigdy na nie nie brakuje.

Pieniądz z zagranicy idzie też do organizacji, które walczą o lepsze jutro. Takie bez zanieczyszczenia powietrza, za to z biegającymi po ulicach miast dzikami i łosiami. A że zrzutkę na to robią zagraniczni producenci z branży energii odnawialnej?

W ostatnich dziesięcioleciach usiłowano organizacjom pozarządowym przypisać nimb demokratycznej świętości. Tymczasem są to instytucje takie jak inne. Pracujące w NGO-sach 133 tys. osób chcą się w nich dobrze czuć, robić to, co lubią, i dostawać za to pieniądze. To łączy WOŚP Owsia, Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny ze stowarzyszeniami o nazwach Ordo Iuris czy Forum Obywatelskiego Rozwoju Balcerowicza oraz prozwierzątkowców z Vivy.

Gdyby jednak chciał rozumieć pozarządowość jako niezależność od władzy państwowej i samorządowej, to powinniśmy wprowadzić zakaz ich finansowania z pieniędzy publicznych. Tyle że gdyby miały być zasilane tylko i wyłącznie ze środków prywatnych i półtoraprocentowych odpisów podatkowych, to wszczęłyby zadymę, że złe państwo zabija społeczeństwo obywatelskie. Czyli twór, którego istnienia żaden polski socjolog potwierdzić nie jest w stanie.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Afera w Watykanie. Jak poinformowała włoska pozarządowa organizacja odpowiedzialna za pomoc migrantom Mediterranean Saving Humans, jej założyciel Luca Casarini przez rok był szpiegowany przez nieznaną sprawców przy użyciu systemu inwigilacji izraelskiej firmy Paragon Soulutions. Ofiarą podsłuchów padł też kapelan organizacji Mattia Ferrari, który pozostawał w bliskich kontaktach zarówno telefonicznych, jak i osobistych z papieżem Franciszkiem. Sugeruje to, że przy pomocy szpiegowskiego oprogramowania mógł być nagrywany sam papka. Z niecierpliwością wyglądamy pierwszych przecieków materiału w internecie.

✚ Prezes Grupy Ratowniczej Nadzieja i proboszcz parafii Bożego Ciała w Łomży ksiądz Radosław Kubel usłyszał zarzut nieobyczajnego zachowania, za który grozi od sześciu miesięcy do ośmiu lat pierdzenia w pasiak. Klecha pół roku temu miał się dopuścić napaści seksualnej na dorosłego mężczyznę. Prokuratura zastosowała wobec ks. Radosława Kubla poręczenie majątkowe w wysokości 20 tys. zł i dozór policji. Ma on także zakaz zbliżania się

Gremium naukowo-histeryczne

Reasumpcja w episkopacie

„Komisję mi, skurwysyny, przysłali, budowlaną. Dom na działce będą mi rozbierać, czy aby na pewno z materiałów odpadowych. Faktur chcą. A kto, kurwa, tyle lat faktury trzyma?!” – skarży się kapitan Stopczyk w słynnej scenie z „Psów” Władysława Pasikowskiego. Kwestia ta pada podczas popijawy esbeków zastanawiających się nad swoją przyszłością po transformacji. Umawiają się też na nocne palenie akt, które mogłyby im zaszkodzić. Zda się, że podobne nastroje panują aktualnie w polskim episkopacie.

Obiecanki

Równo dwa lata temu Konferencja Episkopatu Polski (KEP) ogłosiła, że powstanie „komisja niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele katolickim w Polsce”. Ponieważ dłużej nie dało się już ignorować kolejnych doniesień o występach kleru, a i Watykan mniej czy bardziej dotkliwie ukarał kilkunastu biskupów, trzeba było rzucić jakieś hasło krwiozerczym dziennikarzom i namolnym owieczkom żądającym oczyszczenia. Na czele zespołu przygotowującego ten przełomowy krok dla polskiego Kościoła kat. postawiono abepa Wojciecha Polaka, prymasa i zarazem delegata KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży. W ostatnich miesiącach Polak zapewniał, że wszystko idzie dobrze, komisja powstaje i powstanie, skoro biskupi obiecali, to nie trzeba im co pół roku o tym przypominać.

Biskupi nie zawiedli i tym razem. Pod płaszczykiem pragnienia moralnej odnowy i rozliczenia się z przeszłością ukrywają się te same kute na cztery nogi stare wygi, które prędkiej się Boga wyprą, niż staną przed normalnym sądem lub, co gorsza, zapłącą. Portal Onet 5 marca poinformował, że Rada Prawna KEP zarekomendowała biskupom, aby nie godzili się na komisję w kształcie, który zaproponował zespół dowodzony przez prymasa. Powód jest prozaiczny: komisja mogłaby rzeczywiście wyjaśnić wiele spraw, a to wiąże się z ryzykiem procesów i koniecznością zadośćuczynień. Na takie poświęcenie purpuraci nie są gotowi. Zamiast standardowych okrągłych

i świętojeblowego walenia w chuja, przed episkopatem stanęła wizja realnych rozliczeń, a tak się przecież nie godzi.

Pole minowe

Z punktu widzenia biskupów sprzeciw wobec powołania skutecznej komisji jest ze wszech miar słuszny: przecież to proszenie się karpki o przyspieszenie Wigilii. Stworzenie zrzębów komisji powierzyli swojemu koledze, który wszakże nie wykazał się oczekiwaną lojalnością i wsadził ich na minę. Projekt został klepnięty w czerwcu 2023 r., co oznacza, że biskupi nie czytają tego, nad czym głosują, a jeśli czytają, to nie rozumieją (co zresztą łączy ich z parlamentarzystami). Na szczęście w porę zareagowali prawnicy KEP i wskazali na szereg niebezpieczeństw, które wynikają z powołania komisji. „W związku z tym, że głosowanie było przeprowadzone ad hoc przez podniesienie ręki – bez wcześniejszego uprzedzenia, że sprawa ma podlegać głosowaniu – uchwała w tej kwestii nie została spisana i charakter podjętej decyzji budzi wątpliwości. W związku z powyższym Rada Prawna KEP proponuje ponowne głosowanie i określenie w sposób jasny charakteru komisji »bez względu na jakiegokolwiek przeciwnie postanowienia«” – czytamy w stanowisku Rady Prawnej KEP. Innymi słowy – jak to zgrabnie ujęła ongiś marszałek sejmiku Elżbieta Witek – „trzeba anulować, bo my przegramy”. Korzystając z najlepszych pisowskich wzorców, zarządzono reasumpcję głosowania, tym razem już po bożemu, żeby każdy z hierarchów wiedział, z jakim dziadostwem ma do czynienia. Kościelne papugi komisję widzą tylko jako gremium naukowo-histeryczne, a nie – jak proponuje zespół prymasa –

Juryści episkopatu ze zgrozą odkryli, że to nie panowie w fioletowych sutannach, ale sędziowie w fioletowych togach będą ostateczną instancją, bo „zebrany przez komisję materiał może posłużyć do pozwów cywilnych przeciwko podmiotom kościelnym”.

Zdaniem Rady Prawnej KEP podmioty kościelne może sądzić tylko Watykan, a nie jacyś cywile.

U Tadzia na imieninach

Z doniesień medialnych wynika, że w episkopacie zapanowała niezła sraczka, gdy jego członkowie zorientowali się, że dwa lata temu sami na siebie podpisali wyrok i zaczęły się gorączkowe poszukiwania sposobu, żeby to jakoś odkręcić. Okołokościelny portal Więź informuje, że Rada Prawna skłeciła swoje stanowisko z polecenia wierchuszki, której nie wypada przyznać wprost, że nie wie, nad czym głosuje, albo sprzeciwić się „stanięciu w prawdzie”. Zbigniew Nosowski opisuje w Więzi, że decyzja o ratowaniu biskupich dup zapadła u cioci... pardon, u przewodniczącego KEP na imieninach. W październiku ubiegłego roku panowie spotkali się na imprezie, gdzie poruszono ten ważny dla nich temat.

Pisze red. Nosowski: „Jeden z uczestników tego spotkania przyznaje, że podczas dyskusji na imieninach Tadeusz zgromadzeni biskupi – w tym gospodarz, abp Wojda, przewodniczący KEP – stanowczo wyrażali przekonanie, że ewentualna komisja powinna mieć charakter co najwyżej historyczny. Argumentowano, że komisji można powierzyć analizę okresu najdalej do lat 60. czy 70. XX w. Następnego dnia podobne argumenty miały padać na posiedzeniu Rady Prawnej. Również z innego źródła »Więź« dowiaduje się, że abp Wojda obojętnie ma być przeciwny powoływaniu komisji, a nawet – powołując się na swoje kontakty w Stolicy Apostolskiej, gdzie wiele lat pracował jako urzędnik Kurii Rzymskiej – przekazywać opinie, że Watykan obecnie nieprzychylnie patrzy na takie pomysły. Według naszych rozmówców metropolie gdańskiemu – który sam boryka się z niewyjaśnionymi zarzutami o tuszowanie przestępstw seksualnych swoich duchownych – jest jednak niezręcznie stanowczo prezentować stanowisko przeciwnie powołaniu komisji. Gdyby większość biskupów była za, to i on przychyliłby się do takiej decyzji”.

Egzamin

Na członków Rady Prawnej i episkopatu miał też naciskać sekretarz generalny KEP bepe Marek Marczak, który w lutym porzyszył odpowiednie pisma podkreślające głębokość bagna, w które mogą się wpakować. Egzamin dla biskupów odbędzie się na najbliższym posiedzeniu KEP, kiedy to powstanie komisji będzie ponownie głosowane. Prymas Polak łudzi siebie i opinię publiczną, że stanowisko Rady Prawnej to tylko „opinia, z którą będziemy polemizować. Nie ma ona charakteru wiążącego”. Głosowanie będzie tajne, więc i tak nie dowiemy się, kto i jak głosował.

Wspomniamy bepe Marczak 7 marca – chwilę po opublikowaniu przez Onet tekstu na temat kombinowania biskupów przy komisji – odprawił w kaplicy sekretariatu KEP drogę krzyżową w intencji osób skrzywdzonych wykorzystaniem seksualnym. Episkopat jakby nigdy nie pochwalił się tym w mediach społecznościowych. Inne diecezje też eksponowały swoich pasterzy w pokutnych pozach i z frazesami na ustach, bowiem pierwszy piątek Wielkiego Postu to w polskim Kościele od kilku lat Dzień Modlitwy i Solidarności z Osobami Skrzywdzonymi wykorzystaniem seksualnym. Taka walka z nadużyciami kleru to się biskupom podoba – modlitwa nic nie kosztuje, a kto ją wyśmiewa czy podważa, ten zawsze może być pozwany za obrazę uczuć religijnych. Nic nie kosztowało nawet zaproszenie ofiar księży na obrady episkopatu, bo to wszystko sfera wizerunkowa. Teraz te ofiary i ich sojusznicy apelują do „braci biskupów”, żeby „zachowali się jak trzeba” na zbliżającym się głosowaniu. Ale „jak trzeba” episkopatu to nie to samo co „jak trzeba” przyzwoitych ludzi.

MATT KOBOSKO

Miliony księdza Radka

Z ambony na wokandę

Jednym z uzasadnień dla obowiązkowego celibatu kleru katolickiego jest obawa przed utratą kościelnego majątku na rzecz księżej progenitury. Może ten argument działał dawniej, gdy feudalne zasady panujące wśród duchowieństwa były nienaruszalne, a biskup miał nad pojedynczym księdzem władzę absolutną. Te czasy już się jednak skończyły. Teraz to szeregowi księża skupiają wokół siebie owieczki chętne dzielić się z nimi swoim czasem i pieniędzmi. Tymi zaś pieniędzmi gwiazdorzy nie chcą się z kolei dzielić z przełożonymi, czym wywołują furie w w kuriach.

Jedną z takich magnetycznych osobowości jest ks. Radosław Siwiński z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. W 2010 r. stworzył on świeckie stowarzyszenie Dom Miłosierdzia Bożego. Założenia stowarzyszenia są ze wszech miar słuszne, ks. Siwiński stawia na pomoc wykluczonym: narkomanom, alkoholikom, bezdomnym, byłym więźniom. Oprócz tego rzutki duchowny założył dwa zakony. Wszystko to z błogosławieństwem byłego biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego Edwarda Dajczaka (odszedł na wcześniejszą emeryturę z powodu – co wyznał publicznie – depresji). Jego następcą bepe Zbigniew Zieliński zastał „dzieła” ks. Radosława w rozkwicie – majątek stowarzyszenia wyceniany jest na prawie 25 mln zł. Obok takich pieniędzy żaden biskup nie przejdzie obojętnie. Postanowił więc sprawę uporządkować.

– Ni z gruszką, ni z pietruszką dostaje telefon od biskupa, który zaczyna pytać o majątek. Dochodzi do spotkania, biskup rozgrywa to ostro. Taka scena jak z „Ojca chrzestnego”: proszę zdecydować, czy chcecie być sektą czy Kościołem. Od księdza i przekazania majątku będzie zależał los księdza, braci, sióstr – opowiadał ks. Siwiński reporterom pólatsowskiej „Interwencji”. Wersja księdza jest taka, że biskup zachowuje się jak „Janusz biznesu”, który chce uspołecznić kosztą i prywatyzować zyski.

Gdy Siwiński zakładał stowarzyszenie, bepe Dajczak zażyczył sobie, żeby nie było ono kościelne, aby w razie czego długi nie spadły na diecezję.

Ponieważ plany ks. Radosława były ambitne i kosztowne, ryzyko finansowej klapy wydawało się władzom diecezji duże. Teraz, gdy wszystko prosperuje jak porządna i dochodowa fabryka, stało się łakomym kąskiem dla kurii.

Jego rzecznik tłumaczy, że nie chodzi o żadne pieniądze, ale o zakony, które ich podwładny założył. – Żeby mogły stać się pełnosprawnymi zgromadzeniami zakonnymi, to muszą posiadać własny majątek, a w tej chwili są na garnuszku stowarzyszenia cywilnego – mówił Polsatowi ks. Wojciech Parafianowicz. Czyli stowarzyszenie świeckie powinno przekazać majątek zakonowi, a zakon podlega oczywiście władzom kościelnym, które ostatecznie położą na nim łapę.

Ksiądz i obywatel Radosław Siwiński zna swoje prawa i tanio sutanny nie sprzedaje. Poinformował Watykan i polski sąd o jego zdaniem bezprawnym zachowaniu biskupa. Zażądał publicznych przeprosin za zniesławienie poprzez sugerowanie problemów z głową, oskarża o próbę przejęcia majątku. Zaproponował sądową ugodę, ale kuria na nią nie przystała, bo ludzie biskupa uważają, że zarzuty księdza są wysane z palca i sami rozważają kroki prawne w drugą stronę. Wiele jeszcze zjemy popcornu, zanim któraś ze stron odpuści taki majątek.

ŁP

się i kontaktowania z pokrzywdzonym. Sprawa jest w toku.

✚ 3 marca Sąd Rejonowy w Gorlicach skazał byłego księdza Mariana W. na trzy lata i sześć miesięcy pozbawienia wolności za przestępstwa seksualne na szkodę małoletniego. Kara ma się odbywać w systemie terapeutycznym. Dodatkowo skazany otrzymał także 15-letni zakaz pracy z dziećmi, kontakt i zbliżania się do ofiary oraz musi zapłacić 30 tys. zł zadośćuczynienia. Wyrok jest nieprawomocny. To już drugi wyrok na koncie eksklechy za

molestowanie nieletnich. We wrześniu 2024 r. Sąd Rejonowy w Nowym Targu skazał Mariana W. na 12 lat kicia za molestowanie 11 ministrantów. Pedofil w koloratce został również zobowiązany do wypłaty 255 tys. zł nawijki dla ofiar.

✚ „Nie żegnamy się z zalem do kogokolwiek ani nie jesteśmy obrażeni na rzeczywistość, której nie rozumiemy, lecz przyjmujemy to z chrześcijańską pokorą i głęboką wdzięcznością wobec Boga i wszystkich, którzy byli częścią tej drogi” – napisał w mediach społecznościowych ks. Michał Olszewski i poinformował o zamknięciu prowadzonej przez siebie fundacji Profeto. Rzeczywistość doskonale rozumiem za to organy ścigania, które zajęły konta bankowe fundacji w związku z malwersacją przez księdza Olszewskiego 66 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości. W marcu 2024 r. obrotny księżuło został zatrzymany przez ABW, a areszt opuścił w październiku po wpłaceniu poręczenia majątkowego. Prokuratorski akt oskarżenia wobec Olszewskiego obejmuje 15 czynów karalnych, w tym udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Elon Musk i Donald Trump prawdopodobnie będą musieli przejść chirurgiczny zabieg usuwania przedstawicieli polskiej prawicy z odbytów, ale to nie jedyny problem medyczny na linii europejsko-amerykańskiej. Czy w obliczu niepokojących doniesień z oceanu Europa powinna pomyśleć o obowiązkowej kwarantannie dla podróżnych z USA?

Zarazę do wora

Na przełomie XIX i XX w. imigranci przybywający do USA byli standardowo poddawani inspekcjom medycznym. Na Ellis Island, gdzie funkcjonowało główne centrum przyjmowania biedy z całego świata skuszonej obietnicą kariery od pacybuta do milionera, wprowadzono procedury kwarantanny dla osób, u których podejrzewano choroby zakaźne, takie jak ospa, cholera czy tyfus. Jeśli przybysz zdradzał objawy jakiegokolwiek zasyfienia, lądował w pobliskich szpitalach na Hoffman Island czy Swinburne Island, które służyły za miejsca izolacji. Jako że los bywa przewrotny, dzięki wyrosłej w pandemii fali antynaukowego populizmu, to Stany Zjednoczone mogą stać się rozsądnikiem nowych epidemii i być może warto się znowu zastanowić, co z tym fantem zrobić.

Prezydent Donald Trump od pierwszego dnia swojej drugiej kadencji zaczął wprowadzać w życie zapowiedziane od pewnego czasu decyzje związane z reorganizacją systemu ochrony zdrowia. Działania nowej amerykańskiej administracji sięgają wielu frontów zaangażowania USA w politykę zdrowotną i na każdym przynoszą smarkate skutki. Pomijając uwalenie prawie wszystkich istniejących programów zagranicznej pomocy humanitarnej prowadzonych przez Agencję Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID), z rozkazu Trumpa zerwano komunikację z WHO, usunięto część gromadzonych na szczeblu federalnym danych dotyczących zdrowia, a także wstrzymano komunikaty działającej w ramach Departamentu Ochrony Zdrowia agencji

Make America sick again

Kwarantanna dla podróżnych z USA



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

CDC (Centra Kontroli i Zapobiegania Chorobom), której dotychczasową misją była ochrona Ameryki przed zagrożeniami dla zdrowia i bezpieczeństwa, zarówno krajowymi, jak i zagranicznymi. Efekty poluzowania medycznej gumy nie napawają optymizmem.

Teksański syf

7 marca pracownicy Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej (HHS) – w sumie około 80 tys. osób – otrzymali ofertę uzyskania 25 tys. dol. odpłaty, jeśli w ciągu tygodnia zdecydują się na dobrowolne odejście z pracy. Tego samego dnia w Teksasie i Nowym Meksyku potwierdzono blisko 230 przypadków zachorowań na odrę ukoronowanych (póki co) dwoma zgonami. Sceptyczny wobec nauki, przemysłu farmaceutycznego i instytucji rządowych (sic!) antyszczepionkowiec Robert F. Kennedy Jr., który od stycznia pełni rolę sekretarza zdrowia i opieki społecznej USA, sprawę najpierw zbagnetizował, a chwilę później jako remedium zalecił suplementację witaminy A (ta może łagodzić przebieg choroby, ale jej nie zapobiega), picie tranu i zdrowe odżywianie. O szczepieniach ochronnych wspominał między beknięciem a pierdnięciem, ale prędko dodał, że zawsze jest to decyzja osobista.

Kennedy Jr. przez osiem lat kierował organizacją Children's Health Defense kojarzoną jako jedno z głównych źródeł dezinformacji na temat szczepień ochronnych w USA. CHD kolportowało znane dyrdymały, jakoby przez szczepionki amerykańskie smarki cierpiały na alergie, nowotwory, ADHD, autyzm i inne choroby.

Za wszelkie zdrowotne przykrości, jakich doświadczają milusińscy, miały też odpowiadać paracetamol, komunikacja bezprzewodowa i fluoryzacja wody pitnej.

Epidemii odry w Teksasie miał zapoczątkować mężczyzna, który przywłókł patogen z Indonezji. Chory odwiedził Eagle Mountain International Church w Teksasie, gdzie ścisnął się z wiernymi i trzymał na rękach dzieci. Tym samym prawdopodobnie poczęstował wirusem ośmiu członków kościoła w wieku od czterech miesięcy do 44 lat. Mentor religijnej placówki Kenneth Copeland, podobnie jak Kennedy Jr., nie tylko przestrzegał wiernych podczas kazań, że szczepienia powodują autyzm, ale nazwał je wręcz przestępstwem. Copeland podobnie jak kaznodziejka i szefowa Biura Wiary w Białym Domu Paula White-Cain jest propagatorką ewangelii sukcesu, której popularność w USA nieustająco rośnie i gromadzi tysiące wyznawców nie tylko przed telewizorami, ale i na wspólnych spędach. Nietrudno sobie zatem wyobrazić, jaki zasięg może mieć proepidemiczny potencjał.

O, kurka!

Jakby mało było fajerwerków, w Stanach Zjednoczonych systematycznie wzrasta liczba gatunków zwierząt,

Kolejna rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ potępiającą rosyjski atak na Ukrainę została wprawdzie przyjęta, lecz przy większej niż w przypadku poprzednich liczbie państw głosujących przeciw i wstrzymujących się, co de facto oznacza też – wyrażony pośrednio – sprzeciw. Tym razem antyrosyjską rezolucję poparły 93 państwa, 18 było przeciw, a 65 wstrzymało się od głosu.

Kto za? Kto przeciw? Kto się wstrzymał?

Pierwszą rezolucję głosowaną 2 marca 2022 r. – parę dni po rozpoczęciu wojny – poparło 141 państw. Następna, z 12 października tegoż roku, 143 przy jednakowej liczbie wstrzymujących się: 35. Przeciwko za każdym razem głosowało pięć państw: Rosja, co oczywiste; trzech jej strategicznych sojuszników: Białoruś, Korea Północna i Syria oraz na zmianę Erytrea i Nikaragua.

Ten stabilny układ załamał się pod wpływem nowych realiów w postaci pokojowej inicjatywy Donalda Trumpa. Teraz to USA zagłasowały przeciwko rezolucji, forsując własną. W ślad za USA poszły Palau i Wyspy Marshalla – państwa stowarzyszone ze Stanami Zjednoczonymi, które zawsze głosują tak jak one – a także Izrael. W przypadku Izraela wchodzi też w grę jego stosunki z Rosją. Izrael popiera rosyjską obecność wojskową w Syrii, uznając ją za przeciwwagę wobec wpływów tureckich. W ostatnich dniach wysłannik premiera Netanyahu przeprowadził w tym celu rozmowy w Moskwie. Z kolei Syria po zmianie władzy przeszła z szeregu krajów wspierających Rosję na pozycję neutralną, wstrzymując się od głosu. W odwrotnym natomiast kierunku poszły Węgry, jednoznacznie opowiadając się za Rosją. Dla premiera Viktora Orbána ważniejszy jest bowiem rosyjski gaz niż antyrosyjska europejska solidarność. Ponadto Orbán jeszcze przed wyborem Trumpa deklarował się jako zwolennik zawie-

Świat w stanie namysłu, Polska w stanie hysterii

Nowy układ sił i co z niego wynika

szczenia broni, a następnie rozmów pokojowych, a nie eskalacji konfliktu.

Również niektóre pozaeuropejskie państwa, poprzednio wstrzymujące się od głosu, tym razem zagłasowały przeciwko antyrosyjskiej rezolucji. Chodzi tu głównie o kraje afrykańskie, które mają własne problemy, ważniejsze od wojny w odległej Europie. Najbardziej istotne jest tu poparcie ze strony Republiki Południowej Afryki, która wraz z Rosją nie tylko uczestniczy w bloku BRICS, lecz niejednokrotnie wypowiadała się przeciwko sankcjom wymierzonym w Moskwę. Przedstawiciel RPA w ONZ podkreślał, że jego kraj uznaje jedynie sankcje wprowadzone przez ONZ, a nie nałożone przez poszczególne zachodnie państwa i bloki. Pozostałe państwa afrykańskie przeciwne przyjęciu rezolucji to: Burkina Faso, Burundi, Gwinea Równikowa, Mali, Niger i Sudan – z których większość ma powiązania wojskowe z Rosją. Przeciw zagłasowało również Haiti. Od głosu po raz kolejny wstrzymały się Chiny i Indie, za to konsekwentnie na korzyść Rosji głosowały Białoruś, Korea Północna oraz Erytrea i Nikaragua.

Europa zatrwożona

Kraje Europy – a przynajmniej te najważniejsze – zdają się nie dostrzegać nowych realiów, uparczywie kul-

tujując dogmat dalszego dozbrajania siebie oraz Ukrainy.

W sytuacji, gdy osiągnięcie porozumienia kończącego wojnę na Ukrainie zdaje się bardziej realne niż kiedykolwiek, Europa najwyraźniej odmawia wyciągnięcia z tego racjonalnych wniosków.

Europejska argumentacja sprowadza się do tezy, że Rosja po zakończeniu działań wojennych na Ukrainie uderzy w państwa UE. Typowym przykładem tego myślenia jest wypowiedź Emmanuela Macrona: iż zagrożenie ze strony Rosji obejmuje całą Europę, a więc – zgodnie z tym tokiem myślenia – także Portugalię, którą niechybnie zaatakują rosyjskie



Rys. MIROSLAW HAJNOS

drony, kiedy nie będą już latać nad Ukrainą.

Dozbrajanie zachodniej Europy intensywnie lansuje szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, proponując zwiększenie o 800 mld euro wydatków na cele militarne. Ma tu być zastosowana sztuczka księgowania, polegająca na tym, że kwoty te nie będą wliczane do deficytu finansów publicznych, przez co nie obejmie ich reguła dyscypliny budżetowej.

Według von der Leyen w procedurze dalszego uzbrajania muszą uczestniczyć wszystkie państwa członkowskie UE. Z tym jednak może być problem. Viktor Orbán już zapowiedział, że nie poprze tego planu. Sceptyczny jest również bułgarski prezydent Rumien Radew; zwrócił on uwagę, że na realizację pomysłu szefowej KE potrzebne są środki, których jak do tej pory brakuje. Podkreślił też, że podczas ostatniego posiedzenia Rady

które mogą zakażać się od ludzi i same przenosić na ludzi wirusa grypy ptaków H5N1. Według podejrzeń naukowców w wyniku przechodzących przez kraj huraganów dzikie ptaki, które roznoszą wirus, zmieniły trasy lotów i zakaziły kury w amerykańskich fermach. Problem nie ograniczył się tylko do szeroko komentowanego w ostatnich tygodniach kryzysu jajecznego w USA. Liczba przypadków zakażeń wśród ludzi do końca 2024 r. wyniosła 65 (w styczniu 2025 r. zaraportowano jeden zgon), jednak wiele z nich może zostać niewykrytych albo ukrytych, ponieważ nad ujawnianiem tego typu danych bacznie czuwa administracja Donalda Trumpa.

Do tej pory wspomniane CDC publikowało raporty o zdrowiu Amerykanów i informacje dotyczące nowych zagrożeń. Te były źródłem wytycznych, w jakim kierunku należy monitorować badania także w Europie. CDC co prawda opisała przypadki przeniesienia wirusa na linii człowiek-zwierzę, ale kiedy opublikowała doniesienia o odwrotnej transmisji, gdzie koty przeniosły patogen na swoich właścicieli, pracownicy agencji natychmiast otrzymali nakaz od administracji prezydenta, aby utajnić informacje.

Zmiany genetyczne wykryte w gardle zmarłego na H5N1 pacjenta sugerują, że wirus może całkiem zgrabnie wiązać się z receptorami komórkowymi w górnych drogach oddechowych człowieka. Choć specjaliści podkreślają, że adaptacja wirusa do ludzkich komórek jest tylko jednym z wielu etapów koniecznych do efektywnego rozprzestrzeniania się między ludźmi, ryzyko gwałtownych skoków ewolucyjnych wirusa mogłoby mieć niewesołe konsekwencje. Stąd potrzeba monitorowania sytuacji. Szczególnie w świetle najświeższych doniesień, że zarażać mogą również szcury.

O wietrzącym rządowo-medialne spiski w sferze zdrowia Robercie F. Kennedy Jr. Donald Trump mówił 4 marca w Kongresie tak: – Nie ma nikogo lepszego niż Bobby i wszyscy ludzie, którzy z nim pracują. Musisz dowiedzieć się, co się dzieje. Dobrze, Bobby. Powodzenia. To bardzo ważna praca. Na zdrowie!

IDALIA DUBICKA

Europejskiej dużo mówiło się o dobroju, a niemal nic o zakończeniu wojny na Ukrainie, która – jego zdaniem – ciągnie Europę na dno.

Z kolei prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan zadeklarował gotowość wniesienia wkładu w umocnienie europejskiego przemysłu obronnego – nie ze strachu przed rosyjską agresją, tylko ze względu na płynące z tego korzyści ekonomiczne. Turcja nie szuka konfrontacji z Rosją, o czym świadczy choćby fakt, iż to właśnie w Stambule odbyły się amerykańsko-rosyjskie rozmowy dotyczące przywrócenia stanu osobowego ambasad w obydwu krajach.

Każdy dorosły mężczyzna

Europejskie zatrwożenia przekładają się co najmniej w dwójnasób na naszą krajową politykę, wprowadzając ją w stan niemal histeryczny. Polska chce koniecznie umocnić się w pierwszych rządach europejskiego wojennego orszaku.

Występując w sejmie, Donald Tusk nie tylko snuł abstrakcyjną wizję rosyjskiego zagrożenia, lecz także zapowiedział dalszą militaryzację kraju. Zaanonsował szkolenia wojskowe na wielką skalę, obejmujące „każdego dorosłego mężczyznę”. Opowiedział się ponadto za wycofaniem się Polski z konwencji ottawskiej i być może także z dublińskiej. Zabraniają one używania min przeciwpiechotnych i broni kasetowej. O tym, czy szkoleni wojskowo Polacy będą instruowani w posługiwaniu się bronią kasetową, nie wspominał. Z satysfakcją natomiast podkreślał, że w sprawach fundamentalnych dla bezpieczeństwa od wielu lat, a nawet dekad, panuje w Polsce konsensus. Tymczasem warto zauważyć, że kiedy panuje taka bezrefleksyjna jednomyślność, to tym samym niknie możliwość samodzielnego myślenia. I tego właśnie najbardziej polskim politykom brakuje.

BOLESŁAW K. JASZCZUK

Ego zabawy światowych przywódców mordują człowieczeństwo w błocie, krwi i chaosie

Teatr wojny, widownia świata

Moje badania (czytaj: przeglądanie platformy X, d. Twittera) ujawniły zadziwiającą jednomyślność opinii w kwestiach globalnej polityki. Donald Trump – Hitler! Putin – Hitler! Ursula von der Leyen – Hitler w spódnicy!

Zełenski jeszcze nie został Hitlerem, prawdopodobnie ze względu na swoje semickie pochodzenie, ale właśnie ta drażliwa kwestia jest coraz częściej eksploatowana.

Ośmieliłem się zatem zauważyć publicznie, że hurtowe rozdawanie tytułu Hitlera trąci infantylizmem. Efekt? Furia.

Jak widać, niektórzy wolą prostackie etykiety niż złożoną analizę. Zresztą czy w tej wojnie kogokolwiek interesuje logika? Przecież wszystko opiera się na sprzecznościach.

Wuj Sam wystawia rachunek

Przyjrzyjmy się, jak to wygląda. Jakie są marzenia i żądania np. Trumpa wobec Ukrainy. Trump mówi: – Chcemy 50 proc. ukraińskich zasobów i – musimy to wreszcie jasno powiedzieć – Ukraińcy powinni byli od początku zrozumieć, jako naród kulturalny, że czołgi nie były za darmo. No, może na początku były, ale potem każdy wie, jak działają mechanizmy promocyjne. Skoroście tego nie pojęli od razu, to teraz zobaczmy, jak dobrze wam idzie bez czołgów.

To stawia Amerykę w niezbyt korzystnym świetle. Można by pomyśleć, że od samego początku nie była to bratnia pomoc, lecz pułapka kredytowa, z której żółtoniebieski dłużnik nie będzie w stanie się wydostać.

Dalej prezydent USA klaruje: – Musicie się dogadać z Putinem, bo to jest w waszym najlepiej pojętym interesie – z nami dogadać się będzie jeszcze trudniej. A licznik odsetek już bije. Koniec zabawy w wojnę, wypierdalać do roboty, przasne chamy, a nie mi tu w swetrach po Białym Domu ganiać. Czekamy na swoją forszę.

Miedzy groźbą a uściskiem dłoni

Wobec Rosji Trump wydaje się natomiast jednocześnie twardy i miękki, czyli w sumie schizofreniczny. Z jednej strony grozi: – Będą kolejne sankcje, jeśli Rosja nie wstrzyma wojny co Putin pewnie kwituje jako strachy na lachy. Z drugiej zaś stawia ultimatum: – A jeśli nie, to skłóć Rosję z Chinami i Iranem. Przecież znam się na rozbijaniu. Widzieliście, jak skuteczny byłem w Europie.

A potem nagle zmienia ton i przechodzi jakby na drugą stronę samego siebie: – Zróbmy negocjacje pokojowe, wszystko to kwestia dobrego biznesu...

Problem w tym, że wszystkie te stanowiska wzajemnie się wykluczają. Jeśli sankcje, to sojusz Rosji z Chinami pozostanie. Jeśli skłócenie Rosji z Chinami, to nie będzie negocjacji pokojowych. Jeśli negocjacje pokojowe, to nie będzie sankcji. Chcieć wszystko naraz to dostać chaos.

Kapitulacja, denazyfikacja, rusyfikacja albo nic

Putin natomiast mówi: – Cofnijcie się za Odrę. Tak, tak, najlepiej wróćcie do czasów zimnej wojny, gdy NATO kończyło się na RFN. Koniec z NATO w Europie Środkowej.

Jednocześnie próbuje bagatelizować swoje imperialne ambicje: – Kraje Europy Wschodniej to nie moje podwórko, a kojarzenie tego regionu z Gruzją, Czeczenią i Ukrainą jest mylne i prowadzi do pochopnych wniosków. (Nie brzmi to zbyt wiarygodnie.)

Putin nie zamierza rozmawiać z Ukraińcami w sprawie pokoju, skoro – jak twierdzi – można dojść do porozumienia z kimś „ważniejszym”.

– Poza tym – mówi – jest przecież dekret Zełenskiego, który sam sobie zabronił rozmawiać ze mną, więc o co teraz chodzi?

Rzeczywiście Zełenski wydał taki idiotyczny dekret, który skutecznie wiąże mu ręce*.

Wobec Ukraińców Putin ma w zasadzie tylko jedną ofertę: – Podpiszcie kapitulację i nie marudźcie. Nie było żadnej aneksji Krymu ani cze-

rech obwodów, bo te tereny od zawsze należały do Rosji.

Ukraina ma zakończyć współpracę z NATO, zdenazyfikować się (co w wyobrażeniu Putina oznacza likwidację własnej armii) i zapewnić, że język rosyjski stanie się drugim, a najlepiej pierwszym językiem państwowym.

A na koniec: – Z tym durniem (w oryginale „durak”) w zielonym dresie to ja nie będę gadał. Ustale wszystko z tym z białą grzywą i niech on przedstawi temu klaunowi gotowe warunki.

Od Krymu po Smoleńsk

Stanowisko Zełenskiego wobec wolnego świata? – Dajcie więcej wszystkiego i gwarancje bezpieczeństwa!

Doświadczenie pokazuje, że jeśli Ukraina czegoś nie zażąda, to nikt sam z siebie tego nie zaproponuje. Dlatego konieczna jest dalsza pomoc wojskowa: czołgi, drony, pociski... dużo, szybko i najlepiej na wczoraj.

– Możemy dać Trumpowi trochę lantanu, neodymu, samaru, gadolinu** i jak to się tam, do cholery, nazywa, ale nie za darmo! To my przyjmujemy prezenty: Javeliny, Abramsy i inne zabawki. I wszyscy trzymamy się wersji, że to było z dobrego, wielkiego, amerykańskiego serca. My chcemy pokoju, ale na własnych warunkach. A jeśli Stany się zaangażują, to pod warunkiem, że coś z tego dla nas wyniknie.

Co do Rosji? – Ma natychmiast zaprzestać ataków na cele cywilne, bo jednak cywilów się nie morduje.

A co do ukraińskich żołnierzy? – No trudno, jakoś to zniosę, nie mam wśród tej hołoty nikogo znajomego. Ale proszę Rosję, żeby raz zrobiła coś w dobrej wierze, to jak prosić kota, żeby szczekał; mam na myśli wymianę jeńców.

Integralność terytorialna Ukrainy? – Oczywiście od Krymu po Smoleńsk; sprawdziłem dokładnie na mapie. A jeśli ktoś się z tym nie zgadza, to możemy porozmawiać... ale o pogodzie.

– Tak, rzeczywiście, podpisywałem jakieś dekrety, ale człowiek tyle tego podpisuje, kto by to wszystko spał i jeszcze rozumiał, o co w tych papierzyskach chodzi?

Wojna jak gra komputerowa

Każdy chce coś, ale niekoniecznie dostanie! Trump chce, żeby Ukraina zapłaciła mu za Abram-

sy, Rosja chce, żeby NATO wróciło do lat 90., Zełenski chce, żeby Zachód dawał więcej, a Putin chce po prostu wszystko. Wszyscy chcą pokoju, ale tylko pod warunkiem, że to druga strona się podda.

Gdyby nie to, że wszyscy ci panowie (no, prawie wszyscy) są abstynentami, wyglądałoby to na jakąś karczemną awanturę. Zresztą, światowa publiczność właśnie tak to postrzega. A co gorsza,

siedząc w komfortowych fotelach, popijając piwko, dobrze się przy tym bawimy. Niektórzy chętnie chwyciliby za joysticki, bo wydaje im się, że wojna to tylko War Thunder, gdzie czołgi są z pikseli, a jeśli karrabin terkocze zbyt głośno, to wystarczy ściszyć głośniki.

A jak wygląda to naprawdę? Ano zacytujmy relację naocznego świadka...

Pieć Ukrainy bez filtra

– Błoto jest jak żywy organizm. Chce mnie pochłoniąć, wciągnąć w swoją gęstą, cuchnącą otchłań. Każdy szag to walka, każdy wzdok to trucizna. Powietrze gęste od smrodu prochu, spaliny i gnijącego mięsa. Niebo z ołowiu przysgnięta ziemię, dusząc resztki nadziei.

– Wokół mnie panorama, która dawno przestała przypominać cokolwiek ludzkiego. Trupy leżą rozrzucone jak igruszki, lecz igra się zakończyła. Ich fizjonomie, zastygłe w wiecznym krzyku, puste glaza pulsujące od robactwa, języki rozdęte i sine. Krowy, czarna i gęsta, ścieka w błoto, tworząc piekielną breję, która ślizga się pod butami. Krzyki. Niekończąca się kakofonia bólu i śmierci. Ludzie umierają w męczarniach: powoli, boleźnno. Ich ciała są poszarpane od kul, oszmeków, eksplozji, jak mięso rzucone na rzeźniczy hak. Oderwane końcówki leżą wśród gruzu jak beużyteczne ostantki. Wnętrznosci walają się po ziemi, ciepłe, parujące, rozdarte jak rozpruty wor.

Maładziec, może dziewiętnaście lat, klęczy, przyciskając drżącymi dłońmi rozerwany żywot. Kiski wypływają mu między palcami jak rozwariony węzeł. Glaza szeroko otwarte, szkliste, nieruchome, ale krzyk dalej dudni w jego gardle: sierostki, raderajuszczycy, bez nadziei. Nie przyjdzie pomocy. Nie ma nikogo. Riadom niego inny, starszy trup. Spalona do kości twarz, skóra zwisająca z rąk jak przepalone trjapki. Wzrok pusty, martwy, a ciało bezwładnie opiera się o wrak bronietransportiera. Glaza to tylko czarne dziury w czaszce.

– Ziemia drży. Huk eksplozji nie powietrze, a udarnaja wolna rzuca trupami jak kukłami. Brat ubija brata. Kamazy, zakrwawione i oblepione błotem, wywożą zwłoki. Stosy ciał ułożone w piramidy, jakby to był jakiś chory, makabryczny performance. Smród jest nie do zniesienia: gnilost, gar, ekskrementy i śmierć, wszystko wnika w skórę. Soldat bez nóg pełza po ziemi, przedstawiając za sobą krowarwą smużkę. Jego glaza, przekrwione i pełne nienawiści. Do wroga. Do siebie. Do mira, który go tu rzucił jak mięso na rzeź. Drugi, oślepiiony, krąży w kółko. Jego ruki wyciągnięte przed siebie, jakby szukał czegoś, czego już nigdy nie zobaczy. Jego usta poruszają się, ale głos utknął mu w gardle, jedynym dźwiękiem jest nieludzki woj...

Czyja to relacja? Rosjanina? Ukraińca? A co byście woleli?

ROBERT JARUGA

* Dekret prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego dotyczący niemożności prowadzenia negocjacji z prezydentem Rosji Władimirem Putinem nosi numer 679/2022 i podpisany został w październiku 2022 r.

** Metale ziem rzadkich.

Technika negocjacyjna Donalda Trumpa

Naciskam, naciskam, naciskam

– Mam jednoznacznie pozytywną ocenę tego, co zdarzyło się wczoraj w czasie rozmów między przedstawicielami Ukrainy i USA – ogłosił w środę rano Donald Tusk, wylatując na spotkanie z Recepem Erdoğanem. – Dla nas jest to kwestia pierwszorzędnej wagi, aby jak najszybciej doszło do porozumienia, przede wszystkim na linii Ukraina–USA.

– Chyba nie przesadziłem, mówiąc wczoraj, w pierwszej reakcji na zakończenie tej fazy rozmów, że to jest poważny krok w stronę pokoju – dodał Tusk z wyraźnym samozadowoleniem.

Czy ktoś mógłby Panu Premierowi przypomnieć, że to nie jest wojna między Ukrainą i USA?

Nasi bohaterowie ginęli

Na wspomnianym spotkaniu USA–Ukraina w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej Amerykanie zarządzili natychmiastowe 30-dniowe zawieszenie broni. Ukraińcy się zgodzili, a w zamian Stany Zjednoczone zapowiedziały wznowienie przerwanej pomocy wojskowej. Ukraina jest zadowolona, a jej sojusznicy z Europy wręcz zachwyceni – i

wszyscy chyba zapominają, że to nie Ameryka, tylko Rosja musi zawiesić broń. Od początku wojny na kolektywnym Zachodzie – a szczególnie w Polsce – wytworzył się bowiem szczególny obyczaj sygnalizowania cnoty poprzez kompletne ignorowanie tego, co mówi Rosja.

Problem polega wszakże na tym, że to Rosja rozpoczęła tę wojnę – i to ona musi być częścią jej zakończenia. Nie wygląda na to, żeby miała ją przegrać – ostatnio posuwa się powoli, ale stale do przodu; gdyby miała ją wygrać na polu bitwy, to pewnie by już ją wygrała. Pozostają negocjacje, które muszą doprowadzić do jakiegoś kompromisu, co oznacza ustępstwa z obu stron.

Wołodimir Zełenski z oczywistych przyczyn nie może przyznać się do gotowości do ustępstw; na środowej konferencji prasowej zapytany, gdzie są jego „czerwone linie”, odpowiedział emocjonalnym monologiem: – Jeśli chodzi o czerwone linie, ja jako prezydent i Ukraińcy jako obywatele swojego kraju nie naruszamy naszej konstytucji, będziemy bronić naszej suwerenności i niepodległości, chroniąc naszych ludzi i naszą ziemię. Bardzo trudno jest nam walczyć z takim wrogiem, ale walczymy o naszą niepodległość, więc nie uznajemy jakichkolwiek terytoriów okupowanych przez Federację Rosyjską. To jest fakt. Nasi ludzie za to walczyli, nasi bohaterowie ginęli, jak wielu było rannych, jak wiele się wydarzyło...

Odpowiedź, jakkolwiek chaotyczna, nie wskazuje na gotowość do uznania oczywistości, jaką jest panowanie Rosji nad obecnie kontrolowanymi terenami. Z drugiej strony – jest dokładnie zero szans na to, że Rosja odda Krym i Donbas i wycofa się do granic z 1991 r. To sprawa, iż wznoszone przez polityków europejskich – a szczególnie polskich – hasło „nic o Ukrainie bez Ukrainy” jest w istocie rzeczy nierealne. Wołodimir Zełenski nie może zgodzić się na kompromis, który jest niezbędny do zakończenia – czy choćby zawiesze-

nia – wojny. Władimir Putin nie może zgodzić się na żądania Zełenskigo. Bez ostatecznego zwycięstwa na polu bitwy – na co się nie zanosi – wojna na wyniszczenie może trwać jeszcze wiele lat. Brutalna interwencja Trumpa – czego byśmy nie myśleli o Trumpie – ma walor przewrócenia stolika, które może przerwać bezsensowne zabijanie.

I wszystko wskazuje na to, że Europa nie będzie tu miała nic do powiedzenia.

Rozjemcy z NATO

Od paru tygodni przez nasz szlachetny kontynent przetacza się dyskusja o zachodnich „siłach pokojowych”, które miałyby zagwarantować koniec walk na Ukrainie. Jej odprysk trafił Polskę – wszystkie partie walczące o prezydenturę, jedna przez drugą, zapewniają wyborców, że polscy żołnierze w takiej misji nie wezmą udziału. W razie gdyby kogoś to dziwiło – wystarczy obejrzeć sondaż United Surveys dla Wirtualnej Polski z końca lutego. Na pytanie, czy Polska powinna wysłać żołnierzy na Ukrainę, „nie” odpowiedziało 86,5 proc. badanych. Zaryzykuję twierdzenie, że politycy wiodących partii znali ten wynik wcześniej; może mieli własne badania. Stąd ton obowiązujący w wypowiedziach liderów koalicji rządowej: Polska jest wielkim hubem pomocy dla Ukrainy, robimy już dość, ale oczywiście wspieramy ideę.

– Polscy żołnierze będą koncentrowali się na obronie polskich granic, szczególnie z Rosją i Białorusią – powiedział Donald Tusk przed wylotem do Stambułu. I szybko dodał: – Z naszego punktu widzenia jest bardzo ważne, żeby państwa natowskie, europejskie skutecznie gwarantowały stabilność po osiągnięciu rozejmu i pokoju na granicy rosyjsko-ukraińskiej. I rola Turcji może być tutaj kluczowa...

Jest to opowieść kompletnie abstrakcyjna – i Donald Tusk dokładnie o tym wie.

Ławrow opowiada

Mniej więcej wtedy, kiedy Tusk wylatywał do Stambułu, na stronach rosyjskiego MSZ ukazał się wywiad, jaki z Siergiejem Ławrowem przeprowadziła trójka prawackich amerykańskich blogerów: Mario Nawfal, Larry C. Johnson i Andrew Napolitano, znany szerzej jako „Judge Napolitano”, bo 30 lat temu był sędzią. Wywiadujący byli pełni rewerencji, a wywiadowany wyluzowany do tego stopnia, że poświęcił Amerykanom półtorej godziny i ga-

dał z nimi bez tłumacza, czego rosyjscy politycy z zasady nie robią.

Ławrow wygłosił szereg tez właściwych dla rosyjskiej narracji – niektóre prawdziwe, niektóre nie. Cytowanie Ławrowa jest dziś w Polsce formą prześmiewczą – ale zaryzykuję. Tak dla przykładu.

Nie, Stepan Bandera nie był został „oskarżony i skazany przez Trybunał Norymberski in absentia”.

Ale owszem, Karta Bezpieczeństwa Europejskiego OBWE z 1999 r. – podpisana przez 30 państw, w tym Rosję – stanowi, że państwa strony „nie będą wzmacniać swojego bezpieczeństwa kosztem bezpieczeństwa innych

państw” ani budować „swoich stref wpływów”. Użycie terminu „Fuehrer Ursula” nie przystoi dyplomacie tej rangi co minister Ławrow – ale szefowa Komisji Europejskiej rzeczywiście „mobilizuje wszystkich do remilitaryzacji Europy” i faktycznie „mowa jest o niewiarygodnych sumach pieniędzy”. I nie, dramatyczna polaryzacja amerykańskiej sceny politycznej nie jest „motywowana przede wszystkim odejściem od wartości chrześcijańskich przez kierownictwo Partii Demokratycznej”, co – urągając własnemu intelektowi, ale dostosowując się do poziomu rozmówców – Siergiej Ławrow opisał słowami: „Mam na myśli to samo WC dla wszystkich płci”. Ale prawdą jest, że na Ukrainie prowadzona jest polityka „eksterminacji rosyjskiego języka, mediów i kultury”.

I wreszcie: nie, Francja nie ma „trzech czy czterech bomb atomowych” – obecny francuski arsenał jądrowy to 290 głowic – ale rozumiem, dlaczego prezydent Macron śmieje ministra Ławrowa swoją mocarstwową propozycją parasola atomowego nad Europą. Choć to pewnie moje uprzedzenie wobec liberalnych produktów marketingu politycznego. Trudno się też nie zgodzić z cokolwiek złośliwą wycieczką Ławrowa pod adresem Trumpa: że „zna-



KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Trwają prace przygotowujące na wielką skalę szkolenia wojskowe dla każdego dorosłego mężczyzny w Polsce. Do końca roku chcemy mieć gotowy model, aby każdy dorosły mężczyzna w Polsce był szkolony na wypadek wojny – oznajmił w sejmie Donald Tusk. Następnego dnia przyszły wyniki badań sondażowych dowodzące niezbitości, że Polacy alergicznie reagują na próby przymusowego wzięcia w kamasze, zatem wiceminister obrony Cezary Tomczyk oświadczył: Szkolenia wojskowe będą dobrowolne, ale powszechne. Dwa dni później Tusk ujawnił szczegóły projektu: Osiągniemy w 2027 r. możliwość przeszkolenia 100 tys. ochotników w ciągu roku. Jestem przekonany, że chętnych nie zabraknie. W tym tempie uda się przeszkolić każdego dorosłego mężczyznę do 2220 r. Oczywiście pod warunkiem, że chętnych nie zabraknie.

★ Kandydat obywatelski Karol Nawrocki ujawnił swoje poglądy na temat Rosji: Jestem w stanie usiąść z Putinem do stołu. Jako historyk wiem, że wielokrotnie w dziejach trzeba było negocjować z ludźmi odpowiedzialnymi za mordowanie, gwałcenie, niszczenie. I że rolę odpowiedzialnego polityka jest do tego stołu usiąść – oznajmił na

łamach Wirtualnej Polski. Kilka dni później na antenie Radia Zet opowiedział się za zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rosją, wskazując, że utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z państwem, które jest barbarzyńskie, nie jest dla Polski dobre. Następnego dnia oświadczył zaś na antenie Polsat News: Mamy [z Rosją] stosunki ekonomiczne, gospodarcze, mamy stosunki dyplomatyczne, które rozwijają pewne relacje między tymi państwami, więc ten tryb na razie należy utrzymywać. Obywatelskość i klasyczne poglądy to cechy, za które dr. Nawrockiego cenimy najbardziej.

★ Porcję ukraińskiej propagandy przesyła ze Lwowa Edwin Bendyk („Polityka”): Ukraińców jednoczy poczucie obywatelstwa, duma z bycia Ukraińcem, przywiązanie do symboli narodowych oraz odkrywany i wzmacniany język ukraiński, odrębność ukraińskiej kultury. Ponad 60 proc. badanych, gdy są pytani, jaką emocję wywołuje pytanie o Ukrainę, odpowiada: nadzieję. W czasie wojny niezwykle ważnym czynnikiem integrującym jest też powszechne zaufanie do Sił Zbrojnych (...). Lata skutecznego prowadzenia wojny wytworzyły też poczucie pewności siebie

czenie Ukrainy dla bezpieczeństwa Rosji jest wielokrotnie większe niż znaczenie Grenlandii dla bezpieczeństwa USA”.

Krwawy rekwizyt

Najważniejsza była wszakże teza, którą Ławrow, Pieskow, Zacharowa i wszyscy inni rosyjscy oficjele powtarzają co najmniej od spotkania w Rijadzie: Rosja nie zaakceptuje porozumienia pokojowego, które zakładałoby obecność natowskich „sił rozjemczych” na Ukrainie. Niezależnie od tego, czy będą pod flagą NATO, flagą UE czy flagami armii narodowych. Celem „specjalnej operacji wojskowej” – podkreśla Rosja – było właśnie niedopuszczenie do obecności NATO na Ukrainie.

Niezależnie od tego, czy wierzymy, że to była prawdziwa przyczyna ataku, czy uznajemy, że akces Ukrainy do NATO to zaledwie pretekst, który Putin wykorzystał dla realizacji swoich mocarstwowych ambicji – nikt rozsądnie myślący nie powinien mieć wątpliwości co do tego, że Rosja musi postawić veto wobec wojsk sojuszu na Ukrainie. Albo z troski o własne bezpieczeństwo, albo dla zachowania pozorów. Tak czy inaczej, koncept jest kompletnie nierealistyczny – i jestem gotowa założyć się, że wszyscy zachodni politycy doskonale o tym wiedzą. Donald Tusk także.

Czemu zatem ma służyć cały ten teatr? Po co zachodni politycy gędzą o natowskich siłach rozjemczych? Czemu – to inne bardzo ciekawe pytanie – nikt nie wspominał o siłach pokojowych ONZ, powołanych właśnie do takich celów?

Moim zdaniem – wojna na Ukrainie stała się w większości państw europejskich wygodnym rekwizytem wewnętrznych rozgrywek politycznych. I dla sił proukraińskich – i dla tych ukraińskojęzycznych, które grają na niechęci do wojennych uchodźców i na niezadowoleniu społeczeństwa z utraty taniej energii, którą dawała współpraca z Rosją.

Na pewno jest takim rekwizytem w Polsce, gdzie dwa bloki polityczne używają zarzutów o onucowość do prób wzajemnej eliminacji ze sceny politycznej. Mało kogo obchodzi w tym kontekście prawdziwe rozwiązanie konfliktu.

Inne – chyba nawet ciekawsze – pytanie brzmi: w co gra Trump?

Po co wezwał Zełenskigo do Białego Domu, żeby opierdolić go na oczach świata – i dlaczego teraz nagle totalnie zmienił front, dając mu wszystko, czego prezydent Ukrainy sobie zażyczył? Po co wyciągał Rosję z radykalnej izolacji, w jaką wepchnął ja kolektywny Zachód – żeby teraz grozić jej zaostreniem sankcji i generalnie ogniem piekielnym?

Mam rewolucyjną tezę: on nic z tego nie mówi serio. To po prostu technika negocjacyjna, która służy wytrąceniu drugiej strony z równowagi. Jak czytamy w wiekopomnym trumpowym dziele „Sztuka robienia interesów”: „Mój styl negocjacji jest prosty i nieskomplikowany: mierzę wysoko, a potem po prostu naciskam, naciskam i naciskam, żeby dostać to, czego chcę. Czasem dostaję mniej, ale przeważnie wychodzę na swoje”.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

i podmiotowości. (...) Ukraińcy wiedzą też, że Rosja nie jest wszechmocna. Przekonali się o tym, powstrzymując rosyjską nawałę wiosną 2022 r. I choć oczywiście zdają sobie sprawę, że lepiej mieć Stany Zjednoczone po swojej stronie, to gotowi są powiedzieć Trumpowi to, co usłyszał na początku wojny dowódca krążownika „Moskwa”, namawiający do kapitulacji załogę posterunku na Wyspie Wężowej: „Idi na ...uj!”. A jak już powiedzą, to niechybnie odbiją Krym, zajmą Moskwę, a może nawet Władywostok.

★ Na łamach „Przeglądu” prof. Rafał Chwedoruk ocenia, jak polska klasa polityczna zdała egzamin z polityki historycznej wobec Ukrainy: Wszystkie nurty polityczne pod tym względem zawiodły. Środowiska liberalne i lewicowe. Gdzie się schował ich antyfaszizm? PiS dużo mówiło o tradycji Dmowskiego, polskiego nacjonalizmu itd. Tymczasem kanceliarz prezydenta Dudy odwiedził we wrześniu 2022 r. obrońcy Mariupola, w tym członkowie ultrapravicowego Azowa... (...) Gdyby Polska uprawiała politykę, to byłoby proste. Chcecie czołgi? Samoloty? To nie ma Suchojczyca, nie ma Bandery. Możecie gloryfikować Chmielnickiego czy kogo chcecie, ale nie ludobójców! (...) Ale nawet takiej prostej rzeczy, w warstwie symbolicznej, Polska nie potrafiła, nie chciała, nie próbowała wyegzekwować.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

Zamiast do organizacji LGBT i ekologów granty z Waszyngtonu trafiają teraz do zupełnie kogoś innego

Szósta kolumna Trumpa

– W Ameryce nazwalibyśmy ich agentami, ponieważ nie służą własnemu krajowi, ale przyjmują pieniądze od innego mocarstwa... Nie nazywamy ich agentami... ale są to ludzie i organizacje opłacane z zagranicy, których zadaniem jest obalenie węgierskiego rządu – powiedział Orbán w podległych sobie mediach.

Mówił to, mając na myśli organizacje, które dostawały kasę z Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID). Konkretnie zaś – po tym jak Trump wyciągnął kwity pokazujące, że pomoc zagraniczna była przeznaczana m.in. na wspieranie lewicowych mediów i organizacji politycznych. A że dla Trumpa wszystko, co niepopulistyczne, jest lewicowe, to prezydent USA zdecydował się pogonić USAID w cholerę i pozostawić na stanowiskach mniej niż 300 pracowników spośród ponad 10 tys. osób pracujących dla agencji. Zadanie rozprzężenia agencji przypadło Elonowi Muskowi.

Ani Orbán, ani Trump nie zająknęli się nawet słowem o tym, że USAID od lat finansowała na świecie tych, którzy akurat byli przydatni zagranicznej polityce Waszyngtonu. Polityków orbánowskiego Fideszu również.

Agentura wolności

Oczywiście USAID działała i w Polsce, ale po cichu. Dopiero po ostatnim zamknięciu agencji rozległ się lament znamionujący, że kasa z USA płynęła nad Wisłę cały czas. A przecież zaskoczeniem było, gdy w 2017 r. magazyn „Foreign Policy” napisał: „W projekcie budżetu rządowej agencji USA ds. pomocy rozwojowej (USAID) zniknęły programy pomocowe dla Polski. Administracja Donalda Trumpa chce wcielić USAID do Departamentu Stanu i ograniczyć wydatki”. Dzięki temu ciciu Polska traciła 3 mln dol. amerykańskiej pomocy rocznie.

Ten nius był o tyle dziwny, że mówił o tym, iż przez kilkanaście lat płynęła do Polski kasa, która powinna przestać płynąć w roku 2000.

„USAID zakończyła swoją misję w Polsce w roku 2000 w uznaniu Polski jako miejsca, gdzie transformacja od gospodarki planowanej centralnie do rynkowej zakończyła się sukcesem” – tak brzmiał komunikat wystosowany w 2000 r. przez ambasadę USA w Warszawie. Były nawet oficjalne uroczystości z amerykańskimi oficjelnymi i przemową prezydentującego wówczas Aleksandra Kwaśniewskiego. Wychwalano pod niebiosa ponad 400 programów, które USAID w ramach bezzwrotnego wsparcia zrealizowała w Polsce w ciągu 11 lat. No i to, że Amerykanie włożyli w ten interes ok. 1 mld dol.

Amerykańska agencja i jej ludzie w latach 90. byli wszędzie tam, gdzie w grę wchodziły prawo i kasa. USAID doradzała Ministerstwu Przekształceń Własnościowych w prywatyzacji. Współtworzyła ustawę o prawach autorskich. Forsowała powstanie prywatnych funduszy inwestycyjnych. Sponsorowała przekształcenia wydziałów ekonomicznych, jak choćby na Uniwersytecie Warszawskim. Wpływała na zmianę ustawodawstwa na bardziej sprzyjające biznesowi oraz kształtowała programy szkolenia sędziów, prokuratorów, adwokatów i wykładowców szkół prawniczych. Opiniowała projekty ustawów mieszkaniowej i zmiany konstytucji. Wspierała powstanie neoliberalnych think-tanków, szkolenia dziennikarzy. Opracowała nawet politykę i strategię NBP.

Zdaniem politologów to właśnie dzięki działaniom USAID jako społeczeństwo przypominamy bardziej Amerykanów niż Europejczyków z ich zamiłowaniem do zrzeszania się i wspólnej walki o kwestie socjalne. Przez ponad 10 lat amerykańska agencja opiekowała się organizacjami pozarządowymi. Liderów wysyłała na sponsorowane staże za granicę, umożliwiała publikacje, organizowała konferencje, sprowadzała ekspertów, pomagała zdobyć odpowiednią literaturę, wykształcić język i cele organizacji.

USAID finansowała nawet kursy dla polskich związkowców. Przywódcy Solidarności byli masowo wysłani na edukacyjne wycieczki do Stanów Zjednoczonych.

„Dziś 25 proc. Polaków jest związanych z organizacjami pozarządowymi, podczas gdy przynależność do związków zawodowych jest na poziomie 7 proc.” – opowiadał cytowany w raporcie USAID w 1999 r. działacz związkowy, pozując do zdjęcia w – jak napisano – „budynku przy ulicy Szpitalnej, w pokoju, gdzie wcześniej Solidarność odbywała swoje pierwsze spotkania. A teraz mieści się tu grupa organizacji pozarządowych, z których wiele uzyskało wsparcie od USAID”.

Jak nie tęczą go...

Jednak największą operacją, jaką udało się USAID przeprowadzić w Polsce, była tzw. reforma emerytalna. Czyli wprowadzenie OFE.

Agencja wyłożyła m.in. 1,4 mln dol. na sfinansowanie kampanii promującej OFE. Jej częścią były zagraniczne wizyty „organizowane dla dziennikarzy, parlamentarzystów i przedstawicieli rządu, wskazanych przez Biuro Pełnomocnika Rządu. Granty przyznane dla członków rządu, parlamentarzystów i dziennikarzy w celu sfinansowania ich wizyt studyjnych w Chile, Argentynie i innych krajach zwiększyły efektywność tych osób w przekazywaniu informacji na temat prywatyzacji emerytur. W wielu przypadkach te wizyty spowodowały, że sceptycy stali się zwolennikami tej prywatyzacji. W przypadku Polski takie wycieczki stanowiły największy koszt w kampanii finansowanej przez USAID, ale miały one duży wpływ na zmianę poglądów uczestników” – napisał Mitchell A. Orenstein w książce „Prywatyzacja emerytur”. Aha, kasa na organ, który miał OFE kontrolować, też pochodziła od USAID. Ponieważ OFE były własnością sektora finansowego ze znakomitą udziałem kapitału amerykańskiego, wszystkie wydane na nie pieniądze zwróciły się amerykańskiemu budżetowi w olbrzymią nawiazką już w pierwszych latach funkcjonowania funduszy w Polsce.

Powstała w 1961 r. USAID przez znawców polityki amerykańskiej jest często zestawiana z Centralną Agencją Wywiadowczą (CIA). Różnica między nimi jest taka, że

CIA stosuje w realizacji swoich zadań wszystkie metody, USAID zaś do realizacji dokładnie tych samych celów, używała tzw. metod miękkich. Po prostu kupowała sobie poparcie polityków, biznesmenów, a nawet działaczy lokalnych, nie zapominając o związkach zawodowych i instytucjach finansowych tudzież mediach.

Kolejną ciekawostką w działalności agencji było to, że niemal zawsze jej partnerem we wszystkich krajach była w ostatnich dziesięcioleciach fundacja, stowarzyszenie czy jakakolwiek inna cholera założona i finansowana przez George’a Sorosa.

Soros nie był ulubieńcem Trumpa. Nic dziwnego, że Kongres USA w 2017 r. zagiął na finansistę parol i zrobił audyt jego poczyną z administracją Obamy. Oczywiście sprawa USAID wypłynęła natychmiast. I dlatego kwestią czasu było pierwsze rozwalenie USAID, do którego doszło rok później.

Na co szły co roku 3 mln dol. dla Polski w 2018 r.? Żadna z pozarządowych organizacji do forsy tej się

nie przyznała. Partie polityczne i związki zawodowe też nie. Pisowskie MSZ nie kiwnęło wtedy w tej sprawie palcem. To przecież była forsa dla wrogów dobrej zmiany.

Jak tylko Trump przegrał z Bidenem, kasa z USAID znów zaczęła do nas płynąć. Bidenowi w finansowaniu poczyną antypisowskich, prożydowskich i tęczowych nie przeszkadzało to, że rządząca Polską Zjednoczona Prawica wydaje miliardy na amerykański sprzęt wojskowy. Dla Waszyngtonu ważniejsze były – wrogi ludzizm Kaczyńskiego – wartości demokratyczne. Wartości te godne były nawet tego, by promujące je organizacje finansować też po wyborczej klęsce PiS. I dlatego gdy teraz Trump zamknął USAID, nad Wisłą rozległ się płacz. Po obejrzeniu amerykańskiego rządowego spisu naszych organizacji, które dostawały dolary z USAID, lament ten może wydawać się w pełni uzasadniony. Dziesiątki NGO-sów, które dostawały od kilku po setki tysięcy dolarów, miały prawo wpaść w czarną rozpacz. Ponieważ kasa ta szła nie tylko wprost, ale przez międzynarodowe organizacje finansowane przez USAID, kwota pełnego finansowania polskich antypisowskich pozarządówek przez Waszyngton jest trudna do dokładnego wyliczenia. Na pewno jednak nie była mniejsza niż 3,5-4 mln dol. rocznie.

...to krzyżem

Trump chciałby mieć na świecie miłych mu agentów wpływu i pracuje nad tym od lat. Jeszcze w 2018 r. zwołał „międzynarodową konferencję poświęconą promocji religii lub wyznania”. Rok później zapowiedział, że tworzy „sojusz narodów o podobnych poglądach”, który skupi się na walce z prześladowaniami religijnymi na całym świecie. I na początku 2020 r. powstał Międzynarodowy Sojusz Wolności Religijnej. Po angielsku nazywało się to International Religious Freedom Alliance i nosiło skrót IRF. Nosiło, bo za Bidena do nazwy

doszła jeszcze wiara i teraz organizacja nazywa się International Religious Freedom or Belief Alliance (IRFBA)

Z początku sojusz liczył 27 państw. W tym takie potęgi demokratyczne jak Kosowo, Gambia, Togo czy Kolumbia. Członkowie aliansu mieli to do siebie, że stanowili żelazną klientelę Stanów Zjednoczonych. Nie chciały szerzyć amerykańskiej wolności religijnej ani kraje skandynawskie, ani Niemcy czy Francja, nie wspominając o Włoszech, Hiszpanii czy Belgii. Oraz Australii, Kanady i Nowej Zelandii. Pałająca miłością do religii Rosja Putina wpisała organizację na listę instytucji Federacji wrogów.

IRF było alibi dla USA, żeby mogły się czepiać tych, których czepiać się chciały. Członkowie IRF koncentrują się na zwalczaniu bluźnierstw, walczą z prześladowaniami konwertytów, czyli osób, które przeszły na inną religię. I oczywiście są za karaniem prześladowców religijnych. Na celowniku sojuszu są nie tylko władze państwowe prześladowujące – zdaniem jego członków – religię, ale i „podmioty niepaństwowe”.

Sojusz ma monitorować i karać obywateli nietolerancyjnych, sprzeciwiających się dialogowi międzyreligijnemu czy krytycznie wypowiadających się o nagannych zachowaniach przedstawicieli niektórych wyznań. Żeby to robić, musi wiedzieć gdzie, co i jak. To zaś zapewniają organizacje pozarządowe sówicie za to obdarowywane grantami. Powstała zatem nowa amerykańska agentura wpływu, o której można będzie powiedzieć wszystko, poza tym, że jest choć minimalnie liberalna.

Na tym jednak nie koniec, bo teraz Trump planuje powołanie kolejnych organizacji, które pod międzynarodowym płaszczkiem będą dostarczać amerykańskie wsparcie tym siłom, które wskaże administracja Trumpa. I które po zdobyciu władzy w różnych krajach odwdzięczą się Stanom w trójnasób.

TADEUSZ JASIŃSKI

Czy ktoś jeszcze pamięta, jak na demonstracjach krzyczano: „Konstytucja, konstytucja!”?

Łomotanie na śniadanie



A taki art. 50 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stanowi choćby o nienaruszalności mieszkania. Mir domowy jest prawem do spokojnego i niezakłóconego korzystania z domu, mieszkania, lokalu lub ogrodzonego terenu. Ochrona miru domowego jest gwarancją prawa obywateli do wolności osobistej i prywatności. Zatem osoby, które wtargną do naszego domu, łamią nasze prawa i naruszają mir domowy.

Z buta i na glebę

Tymczasem powszechnie wiadomo, że pan policjant może odwiedzić każdego. Rano, wieczór, we dnie, w nocy. Wystarczy, że stwierdzi zaistnienie zagrożenia życia lub ma niejasne podejrzenie zatarcia dowodów.

Każdy zaś ma obowiązek wypuszczenia pana policjanta. Bo jeśli tego nie zrobi, to naraża się na sankcje karne. Jak obywatel będzie odmawiał i wykrzykiwał coś o nakazie sądowym, to najpierw zostanie zabity śmiechem, potem skuty za utrudnianie prowadzonego postępowania, następnego zaś dnia usłyszysz w prokuraturze precyzyjną litanię wynikających z tego zarzutów. Tu bowiem nie kino czy inna telewizja i jak pan policjant pokaże blachę, to obywatel ma go słuchać.

Dlaczego zatem policjanci gremialnie nie nawiedzają mieszkań obywateli? Wyłącznie dlatego, że mają potem siedem dni na przedstawienie stosownych dokumentów uzasadniających celowość ich działania. Znaczący się nakazu.

Powszechne mniemanie sprowadza się do świadomości, że wejście do domu i przeszukanie może odbyć się w godzinach 6.00–22.00. Niby tak. Tyle że w wypadkach niecierpiących zwłoki przeszukania można dokonać i w godzinach nocnych.

I co z tego, że prawo stanowi, że nakaz przeszukania winien być wydany przez prokuratora?

Rozciągliwe prawo pasujące, widać, każdej opcji politycznej, która rządzi, każe obywatelowi wpuszczać do chałupy wszystkich mundurów. A potem pozwalać im grzebać w należących do obywatela majtkach.

Jeśli jednak przez wizjer zdąży się zobaczyć, że panowie policjanci noszą kominiarki, to lepiej kazać rodzinie zawczasu położyć się na podłodze.

Wiara w prawnicze porady typu: „Pamiętajmy, że przed przystąpieniem do przeszukania prokurator lub policjant prowadzący tę czynność muszą wezwać nas do wydania poszukiwanych osób lub przedmiotów, a następnie wybrać sobie jedną osobę, która będzie świadkiem przeszukania. Jako gospodarze mieszkania również możemy wybrać jedną osobę, która będzie świadkiem przeszukania z naszej strony”, co w przypadku wizyty ABW lub antyterrorystów może skończyć się wybięciem zębów czy złamaniem kości spowodowanym rzuceniem o glebę.

Wyjątki od tej reguły rzecz jasna istnieją, dotyczą jednak wyłącznie byłych ministrów bądź innych

osób uwikłanych w poprzednią władzę. Wyjątki te łatwo jednak rozpoznać po fakcie, że odwiedzająca dom eksnotabla ekipa ma w swoich szeregach operatorów filmowych.

Gość w dom

Z niezapowiedzianą wizytą mogą do każdego wpaść pracownicy IPN. Jeśli są zatrudnionymi w instytucie prokuratorami, to już w mieszkaniu wystawią odpowiedni nakaz. Dlaczego do każdego? Bo każdy może przechowywać w domu coś, co zdaniem IPN jest dokumentem związanym z działalnością instytutu. A jakieś dokumenty, listy, stare świadectwa szkolne czy zapiski dziadka ma każdy.

Oprócz starych kwitów w każdym mieszkaniu może też przebywać nielegalny imigrant. Skoro tak, to nikogo nie powinno zaskoczyć, gdy do jego drzwi załomocze straż graniczna, a potem zaczną zrywać klepkę podłogową w poszukiwaniu kryjówki. A zaciebie, bo naogłałała się filmów o ukrywaniu Żydów za Niemca.

Straż łowiecka, która zgodnie z ustawą ściga przestępstwa i wykroczenia, też ma uprawnienia do odwiedzin i rewizji. I dlatego nie ma się co wkurzać, gdy w poszukiwaniu skłusowanej zwierzyny zacznie wybebeszać szafy i pawlacze. Podobnie jest ze strażą rybacką oraz ze strażą leśną. W końcu każdy może mieć w łódce dowód przestępstwa w postaci niewymiarowego szczupaka czy zebranych na terenie ścisłego rezerwatu poziomków.

Wódka i papierosy bez akcyzy mogą występować w każdym domostwie. Tępieniem przemytu zajmują się celnicy, którzy teraz są w skarbowce, bo wraz z inspektorami skarbowymi wszyscy stanowią Krajową Administrację Skarbową. A zatem i oni mogą wparować do mieszkania.

Oczywiście inspektorzy skarbowi też mają uprawnienia operacyjne. Określa je ustawa o kontroli skarbowej. Inspektorom, podobnie jak organom ścigania, przysługuje prawo do legitymowania i przeszukiwania osób, nieruchomości, przedmiotów i pojazdów. Jak wiadomo, podatki płacą wszyscy. Nawet jeśli ktoś jest rolnikiem, to mimo że nie zna pojęcia PIT, płaci choćby podatek rolny. Zgodnie zaś z obowiązującą w fiskusie definicją i praktyką każdy robi przekręty podatkowe. Nie zawadzi zatem dokonać u kogokolwiek w domu stosownego przeszukania i znaleźć pod dywanem paragonu za Rolaxa czy faktury za wycieczkę na Malediwy.

Posiadacze dzieci muszą liczyć się z koniecznością poddania się przeszukaniu przez funkcjonariuszy działających z upoważnienia sądów rodzinnych – kuratorów lub urzędników. Sędzia rodzinny może zarządzić przeszukanie miejsca zamieszkania nieletniego. I jak może, to zarządza. W toku przeszukania funkcjonariusze sprawdzają warunki, w których mieszka nieletni, albo robią kipsis, sprawdzając, czy w mieszkaniu nieletniego znajdują się poszukiwane przez organy ścigania przedmioty.

Tak samo z sanepidem, służbami sanitarnymi i inspektorami ochrony środowiska. Jak im się coś ubzdura albo trafi do nich list zakończony podpisem „Życzliwy”, ewentualnie jak dostaną polecenie uprzykrzania komuś egzystencji, to w zgodzie z prawem wpadają w odwiedzin. I jeśli są umundurowani, mają legitymacje albo identyfikatory oraz stosowne dokumenty do przeprowadzenia kontroli w naszym domu, to możemy im tylko zaproponować kawę lub herbatę.

Chłopcy malowani

Gdy komuś się zdaje, że z racji niemania w życiu niczego wspólnego z Wojskiem Polskim nie może być narażony na bliski kontakt z Żandarmerią Wojskową, to się myli. W ustawie o uprawnieniach żołnierzy Żandarmerii Wojskowej widnieje przepis mówiący, że żandarmi, wykonując zadania, mają prawo „przeszukiwania osób i pomieszczeń w przypadkach i w trybie określonym w przepisach o postępowaniu karnym i w innych przepisach”. Czyli takich, o których wiemy, że mogą być interpretowane bardziej niż szeroko.

W przypadku żandarmerii jest tak samo, a nawet bardziej. Bo żandarmi mogą wejść do całkiem cywilnych chałup należących „do osób niebędących żołnierzami, jeżeli współdziałają z osobami, o których mowa w pkt 1–5, w popełnieniu czynu zabronionego przez ustawę pod groźbą kary albo też jeżeli dokonują czynów zagrażających dyscyplinie wojskowej albo czynów przeciwko życiu lub zdrowiu żołnierza albo mieniu wojskowemu”. Osobą nieimiłą obronności czy wojsku może być każdy, a pojęcie „współdziałanie” to choćby przeniesienie komuś torby z zakupami.

Żeby tylko. Żandarmerii wolno zapędzić się do dowolnego mieszkania w celu – jak to ujmuje ustawa – wykrywania przestępstw i wykroczeń, w tym skarbowych, ujawniania i ścigania ich sprawców oraz ujawniania i zabezpieczanie dowodów tych przestępstw i wykroczeń. No i sforsować drzwi każdy żandarm może, jeśli zapobiega popełnianiu przestępstw i wykroczeń oraz innych zjawisk patologicznych, a w szczególności: alkoholizmowi i narkomanii w Siłach Zbrojnych. A skoro tak, to po zrobieniu kipsisu w dowolnym apartamencie zawsze można powiedzieć, że podejrzewano, że jest w nim magazyn dragów lub melina sprzedająca wójakom gorzałę.

Zadymiarze

Do całego tego zastępu mogącego nas odwiedzać według uznania dołączyli kilka lat temu strażnicy miejscy i gminni. Po tym jak gminom odebrano przywilej pobierania za pośrednictwem fotoradarów myta za przejazd przez terytorium im podległe, wymyślono dla nich nowe zajęcie. Ściąganie „podymnego”.

W ustawie o odpadach już w 2012 r. zapisano: „kto termicznie przekształca odpady poza spalarnią lub współspalarnią odpadów podlega karze aresztu lub grzywny”. Grzywna mogła wynieść nawet 5000 zł. Przepis widniał sobie w Dzienniku Ustaw i nikt się nim nie przejmował. Aż do wejścia przepisów o paleniu w piecu.

Zluzowani z dróg strażnicy zostali zobligowani do zgarnięcia pieniędzy. Okazało się to niezwykle łatwe. Wszędzie bowiem tam, gdzie było budownictwo jednorodzinne, występowały piece węglowe. Czy to do centralnego ogrzewania, czy też w formie kucharek. Jak świat światem paliło się w nich wszystkim, co się do spalania nadawało. A największą kaloryczność miały guma i plastik. Tymczasem weszła ustawa zabraniająca palić w piecu plastikowe butelki po napojach, zużyte opony, przedmioty z tworzyw sztucznych, elementy drewniane pokryte lakierem, sztuczną skórę, opakowania po rozpuszczalnikach i środkach ochrony roślin, opakowania po farbach i lakierach, plastikowe torby z polietylen, papier bielony związkami chloru z nadrukiem farb kolorowych. Czyli nawet gazet.

Strażnicy ruszyli w teren i jak zobaczyli gdzieś dym, to pakowali się do domostwa i pisali wniosek do sądu. Uprawnienie do przeszukania dawał im art. 379 Prawa ochrony środowiska stanowiący, że kontrolujący są uprawnieni do wstępu na teren nieruchomości, na której prowadzona jest działalność gospodarcza przez całą dobę oraz od 6.00 do 22.00 na pozostałe tereny. Pozostałe tereny oznaczają każdy dom.

Strażnicy, żeby sprawdzić, czym się pali w piecu, mogą więc wejść na siłę. Nie muszą mieć przy tym nakazu. Wystarczy, że wytłumaczą, iż zareagowali na widok czarnego dymu, który ulatnia się z kominu, co jest sytuacją nagłą. Wystarczy, że znajdą gdzieś pustą butelkę po coli i winny niszczeniu atmosfery właściciel domu płynie finansowo.

Wygląda zatem, że jedyną osobą, która nie może włączyć do chałupy, jest jej właściciel. Bo jak wynajmuje komuś dom lub mieszkanie, to „nie może zakłócać spokoju najemcy poprzez niezapowiedziane wizyty czy dokonywać inspekcji swojego lokalu podczas jego nieobecności”. Tak mówi ustawa i tak prawa własności i nienaruszalności mieszkań zinterpretował Sąd Najwyższy, uznając, że właściciel wynajmowanego przez kogoś mieszkania nie może do niego wchodzić bez pytania o dowolnej porze. Bo jak wejdzie do swojego chałupy, to narusza konstytucję i – w przeciwieństwie do strażnika rybackiego, żandarma czy celnika – naraża się na odpowiedzialność karną.

TOMASZ BOROWIECKI

REKLAMA

Paweł Dybicz
Gloryfikacja „wykłętych”.
Polacy przeciw Polakom

Prof. Henryk Skarżyński
Dzielimy się wiedzą

Eliza Sarnacka-Mahoney
Trump królem?

„Sprawiedliwe sądy”,
czyli kijem w sędziów

tygodnikprzeglad.pl

Cło na piłkarzy

Nie oddamy piłki nożnej Jankesom

Trump z czerwoną kartką

Trenerzy na całym świecie są wściekli. Rozgrywanie tak dużej imprezy przed mundialem ze szkoleniowego punktu widzenia jest bez sensu. Gorzej, może doprowadzić do tego, że do mundialu przystąpią zawodnicy, którzy staniać się będą na nogach ze zmęczenia, o ile kontuzje pozwolą im w ogóle stanąć na nogi. W mundialu wzrosną szanse tych reprezentacji, które nie będą miały zawodników w klubowych mistrzostwach. Ale kto by się przejmował względami szkoleniowymi? Liczy się biznes, a w tym zgodni są prezydenci USA Donald Trump i FIFA Gianni Infantino. Obaj zresztą znakomicie się dogadują.

Infantino odwiedził Trumpa podczas poprzedniej jego kadencji. Pamiętamy prezent, który mu przywiózł – sędziowską czerwoną kartkę, którą obdarowany pokazał natychmiast otaczającym go i nie zawsze przychylnym mu dziennikarzom. Prezydenta FIFA widziano podczas inauguracji Donalda Trumpa, a niedawno spotkali się w Gabinetach Ovalnym, gdzie omawiali stan przygotowań do mundialu.



Infantino odwiedził Trumpa podczas poprzedniej jego kadencji. Pamiętamy prezent, który mu przywiózł – sędziowską czerwoną kartkę, którą obdarowany pokazał natychmiast otaczającym go i nie zawsze przychylnym mu dziennikarzom. Prezydenta FIFA widziano podczas inauguracji Donalda Trumpa, a niedawno spotkali się w Gabinetach Ovalnym, gdzie omawiali stan przygotowań do mundialu.

Zapytany przez dziennikarzy o to, jaki wpływ cła wprowadzone na granicy USA z Meksykiem i Kanadą będą miały na mundial, Donald Trump odpowiedział, że napięcie jest dobrą rzeczą. Dzięki niemu będzie bardziej interesująco.

Gianni Infantino nie ma do zaferowania metali ziem rzadkich. Zwrócił uwagę, że dzięki mundialowi powstanie w USA ok. 200 tys. nowych miejsc pracy, a kraj zarobi 40 mld dol. Ciekawe, zwykłe gospodarz po zsumowaniu wpływów i kosztów dokłada do największych imprez piłkarskich, czyli mistrzostw świata i Europy. Zarabia natomiast federacja sportowa. Zobaczymy, który biznesmen będzie górą.

Jeśli Europa nałoży cła na amerykańskich piłkarzy, reprezentacja tego kraju dozna uszczerbku. Coraz więcej graczy z USA eksportowanych jest na nasz kontynent. Wystarczy wymienić kilka nazwisk: Christian Pulisic (A.C. Milan), Weston McKennie (Juventus), John Brooks (VfL Wolfsburg), Matt Miazga (Chelsea Londyn) – nie są to nazwiska obce kibicom.

Wielu kibiców może nie wiedzieć, gdzie leży Liberia, ani nie znać fascynującej historii tego kraju. Jeśli się jednak powie, kto jest jego prezydentem, doskonale będą wiedzieli, o kogo chodzi. George Weah to zdobywca Złotej Piłki w 1995 r., przez wielu uznawany za najlepszego piłkarza wszech czasów (także przez nieżyjącego już Pelégo, którego najczęściej obdarzano tym mianem), a także prezydent Liberii w latach 2018–2024. Jego syn Timothy Weah urodził się w Nowym Jorku. W ten (kwestionowany dziś przez Donalda Trumpa) sposób nabył amerykańskie obywatelstwo i stanowi podporę reprezentacji USA jako jej ofensywny pomocnik lub skrzydłowy. Broni klubowych barw Juventusu. Oglądam sporo meczów Serie A i zapewniam wszystkich, którzy nie obserwują tych rozgrywek, że jest to wspaniały piłkarz. Choć Timothy Weah ma także francuski paszport (przez wiele lat bronił barw Paris Saint-Germain), jako reprezentant USA powinien zostać obłożony cłem. Powtórzę: jak wojna, to wojna!

Sport imigrantów

Prezydent Donald Trump sam jest kibicem, choć niekoniecznie piłki nożnej. Widywałem go (jeszcze jako kandydata na urząd) na galach MMA, gdzie siedząc tuż przy oktagonie, głośno podpowiadał ulubionemu zawodnikowi, w co i jak ma uderzać rywala. Zaszczycił finałowy mecz futbolu amerykańskiego Super Bowl, ale opuścił trybunę honorową, gdy zespół Philadelphia Eagles zaczął sprawiać bęcki Kansas City Chiefs, którym kibicował. Panie prezydencie, prawdziwy kibic nie wychodzi, dopóki grają jego ulubieńcy, nawet gdy ci dostają po dupie.

Z piłką nożną – jaką znamy – jest w USA problem. Footballiem nazywany jest tam zupełnie inny (choć wyrosły z tych samych korzeni) sport, w którym jajowata piłkę rzuca się ręką. Trzeba było wymyślić coś innego dla piłki kopanej. Nazwano ją soccer i zawodowa liga w tej dyscyplinie nazywa się MLS – Major League Soccer. Liga już bankrutowała, odradzała się, ale ostatnio ma się dobrze, choć wciąż opiera się głównie na Europejczykach, Brazylijczykach i Argentynczykach.

Amerykański farmer, który głosował na Trumpa i uważa, że płcie są dwie i tylko dwie, nie potrafi zrozumieć europejskiego footballu. Jak to możliwe, że za dotknięcie piłki ręką jest się karanym, a można ją uderzać głową? To przecież wbrew wychwalanemu przez ruch Make America Great Again zdrowemu rozsądkowi. Owszem, europejska piłka cieszy się dużym powodzeniem, ale głównie w środowiskach imigranckich. Ruch MAGA nie cierpi imigrantów, zapominając, że poza zamkniętymi w rezerwach Indianami wszyscy są imigrantami albo ich potomkami. Niektórzy przybyli dobrowolnie, po lepsze życie, innych przewieziono skutych łańcuchami w ładowniach statków handlowych.

USA w tyle

Mistrzostwa świata w soccerze odbyły się już raz w USA, w 1994 r. Miały spopularyzować ten europejski i południowoamerykański sport w Stanach, ale udało się to średnio. Amerykańscy biznesmeni, zbijający

u siebie krocie na footballu, baseballu, koszykówce, zrozumieli, że dobrze będzie założyć biznesy za oceanem i ruszyli do wykupywania klubów w Europie, głównie w Anglii. Tam jednak przyszło się im zmierzyć z kolegami z Rosji, a przede wszystkim z naftowymi potęgami z Półwyspu Arabskiego. Futbolowy biznes nie jest łatwy, a byłby jeszcze trudniejszy, gdyby Europa rzeczywiście nałożyła cła na zawodników z USA, a nie był to tylko żart niższej podpisano.

O tym, jak bardzo amerykański soccer zapóźniony jest w stosunku do europejskiego, świadczy fakt, że porażka 0:1 drużyny Anglii z reprezentacją USA podczas mistrzostw świata w Brazylii w 1950 r. do dziś uważana jest za największą hańbę brytyjskiego futbolu i jednocześnie największą sensacją mundialu (choć mistrzostw świata nie nazywano jeszcze wówczas mundialem). Dość powiedzieć, że bukmacherzy – a oni są zazwyczaj dobrze zorientowani, za zwycięstwo Amerykanów płacili 500:1, podczas gdy wygrana Anglików wyceniana była na 3:1.

Rozeszła się plotka, że jedna z gazet ogłosiła w tytule zwycięstwo Anglików 10:1. Po prostu po otrzymaniu depeszy z wynikiem 0:1 ktoś z redakcji uznał, że na telegraficznych łączach zginęła jedynka przed zerem. Historycy futbolu to ludzie niebawie skrupulatni i zdeterminowani w docieraniu do faktów. Przewertowano wszystkie znane wówczas gazety i nigdzie nie znaleziono tytułu głoszącego zwycięstwo Anglików nad Amerykanami 10:1. Mamy więc najprawdopodobniej do czynienia z legendą, ale doskonale pokazującą, w jakim miejscu w roku 1950 była piłka nożna w Anglii i w jej byłej kolonii.

Anglicy uczyli kopać piłkę niemal cały świat. W Europie nazwy wielu klubów mają angielskie korzenie. Zakładali je bowiem robotnicy i inżynierowie z wyspy. Konkretny przykład: jeden z czołowych włoskich klubów nazywa się A.C. Milan, co przekłada się na Associazione Calcio Milan. Calcio to włoska nazwa futbolu, wywodząca się ze średniowiecznej gry uprawianej na Półwyspie Apenińskim. Ale dla czego po angielsku Milan, a nie Milano, jak brzmi włoska nazwa stolicy Lombardii? Klub zakładali angielscy imigranci, którzy pod koniec XIX w. rozwijali tam przemysł włókienniczy, i początkowo miał on dwie sekcje: piłkarską i krykietową. Założony w 1899 r. klub nosił więc angielską nazwę Milan Cricket and Foot-Ball Club. Krykiet w Italii się nie przyjął, piłka nożna – jak najbardziej. Klub zyskał włoską nazwę Associazione Calcio, ale dla zachowania tradycji zostawiono angielskie określenie siedziby: Milan.

Ta obszerna dygresja służyć ma podkreśleniu roli, jaką odgrywa brytyjski football. Nas akurat nie wypisze uczyli piłkarstwa. Wówczas, gdy rodziła się nowoczesna piłka, Polski nie było na mapach Europy, dotarła na nasze ziemie za pośrednictwem Austro-Węgier i rozwinęła się na terenie zaboru tej monarchii, przede wszystkim w Krakowie i we Lwowie. Ale to już inna historia.

Tak czy owak, nie oddawajmy piłki Jankesom.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Piłkarze, jak by to okrutnie nie zabrzmiało, są towarem. Można ich sprzedawać, kupować, wypożyczać. I to za grube miliony. Sam towar chyba nie narzeka, bo konta zawodników pęcznieją przy tym w szybkim tempie. I to nie tylko tych, którzy grają w bogatych klubach. Nawet na polskich, ubogich sportowo boiskach można zarobić na coś więcej niż na używane BMW.

Skoro zgodzimy się wszyscy, że piłkarze są towarem, musimy się zgodzić, że powinni podlegać handlowym regułom. Dotychczas nie było wielu ograniczeń. W krajach Unii Europejskiej może bez problemów występować piłkarz z innego kraju wspólnoty; panuje zasada swobodnego przepływu siły roboczej. Dzięki temu w wielu naszych nie tylko ekstraklasowych klubach występują Hiszpanie, Portugalczycy, Skandynawowie, Chorwaci. I bardzo dobrze. Dzięki nim poziom naszych rozgrywek rośnie. Kiedyś obiecałem sobie, że nie będę oglądać w telewizji polskiego futbolu, bo na starość oczy trzeba oszczędzać. Powoli przepraszam się z Ekstraklasą i Pucharem Polski, zaczynam także zerkać na rozgrywki na niższym szczeblu. Naprawdę jest coraz lepiej.

Jak wojna, to wojna

Jakoś nie natrafiam na naszych boiskach na graczy z USA, choć nie tak dawno prasę obiegła wiadomość, że niejaki Cole Mrowka, wychowanek akademii Chicago Fire, chciałby dostać polski paszport i grać w koszulce z naszym godłem na piersi.

Za to w siatkówce ubierałaby się spora grupa zawodniczek i zawodników z kraju Donalda Trumpa, którzy grali lub grają na naszych parkietach. Nic dziwnego, u siebie nie mają ligi zawodowej w tej dyscyplinie sportu,

a jeśli chcą osiągać sukcesy i dobrze zarabiać, muszą grać na wyższym poziomie niż rodzima liga akademicka.

Polska i europejska koszykówka chętnie kupują koszykarzy, którzy nie załapali się do NBA, a chcieliby zarabiać rzucaniem piłki do kosza. Niektórzy z nich przyjmują obywatelstwo krajów, w których grają, i zasiłają reprezentacyjne drużyny; polską również.

Z tym wszystkim trzeba skończyć! Urządzający od stycznia prezydent USA zapowiedział walkę handlową z Chinami, Meksykiem, Kanadą i Europą. Orężem w tej wojnie mają być cła. Jak wojna, to wojna! Nałożymy cła na amerykańskich sportowców, wszak oni także są towarem, z czym już wcześniej się zgodziliśmy.

Wojna na cła nie jest bezpieczną zabawą. Uderza zazwyczaj w obie strony, co najwyraźniej zaczyna docierać do prezydenta Trumpa, który zapowiada wysokie stawki na importowane towary, później je zawiesza, znów ogłasza i ponownie zawiesza, tak że nie wiem, jaka będzie sytuacja w chwili, gdy te słowa ukażą się w druku. W każdym razie Europa nie powinna czekać na kolejny zaskakujący ruch człowieka, który niedawno stwierdził, że jest podobny do Elvisa Presleya. Czas najwyższy nałożyć cła na amerykańskich futbolistów, albo przynajmniej zapowiedzieć ich wprowadzenie.

Kto na tym wygra? Na pewno nie Donald Trump i amerykańskie społeczeństwo, które tak ochoczo na niego głosowało. W przyszłym roku odbędą się mistrzostwa świata wspólorganizowane przez USA, Kanadę i Meksyk, a poprzedzą je klubowe mistrzostwa świata, które odbędą się na 11 stadionach w różnych stanach. Po raz pierwszy w klubowym czempionacie wezmą udział aż 32 zespoły, wśród nich tylko jeden z USA.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Cwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniewski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1–16 – 12.03.2025 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Mężczyzna o imieniu Radosław i nazwisku Sikorski jest Polakiem i ma metr osiemdziesiąt wzrostu. Mniej więcej.

Mężczyzna o imieniu Krzyżo i nazwisku Rubio jest wysokim na cztery metry trochę Kubańczykiem, a trochę nierdzennym Amerykaninem.

Milion Musk o imieniu Milion i nazwisku Musk ma jakieś sześć metrów wzrostu i pochodzenie afrykanersko-kanadyjsko-amerykańskie.

Mężczyzna o imionach Fogiel i Przydacz oraz nazwisku Jabłoński jest prawdziwym Polakiem i mierzy trzy sześćdziesiąt.

Milion Musk ma samochody elektryczne, statki kosmiczne i Starlinki. Milion mógłby te Starlinki odebrać Ukrainie, ale na razie nie odbierze, bo nie ma na to ochoty. Ma ochotę napisać o tym, że mógłby odebrać.

Radosław Sikorski pisze, że za Starlinki dla Ukrainy płaci Polska i żeby Milion nie kozakował, bo Polska może poszukać innego dostawcy satelitarnego internetu.

Milion odpisuje, że Sikorski jest za mały, żeby tak podskakiwać.

Odzywa się też Krzyżo Rubio: każe Sikorskiemu przeprosić. Kogo? Muska? Amerykę? Ukrainę? No, przeprosić...

I gdy już się wydaje, że nikt nie ma nic do dodania, spod kamienia wychodzi Fogiel Przydacz Jabłoński. Wyraża zadowolenie, że Milion i Krzyżo są gigantami, a Radosław to parszywy mikrus. FPJ oświadcza, że gotów jest przykleknąć i zrobić łoda Krzyżowi, a Milionowi łoda z połykiem oraz owacjami na stojąco z akcentem na „stojąco”.

Musk i Rubio mają razem dziesięć metrów wzrostu, nie więc dziwnego, że FPJ ani jego propozycji nie zauważają.

FPJ Jabłoński gładko przełyka ślinę i amerykański brak zainteresowania. Nadmiar śliny znów wypływa na Sikorskiego, który odpowiada polskim brakiem zainteresowania.

Prawdziwy Polak kłęczy, wzdychając z rozczarowaniem.

Kubański Amerykanin też kłęczy, gdyż uważa, że jest błogosławiony, a Ziemia jest płaska jak naleśnik.

Amerykański Kanadyjczyk stoi i dyszy, niezmiennie zachwycony sobą, piłą łańcuchową oraz elektromobilnością.

Zapytanie, co na to mężczyzna o imieniu Dariusz i nazwisku Matecki.

Siedzi i jest to wiadomość co najmniej tak radosna jak nienaruszalność Starlinków dla Ukrainy.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI

Dialogi dam, z których obie żyją

JOANNA SENYSZYN martwi się zdzczeniem polskiego życia politycznego. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** martwi się, że jest za stara, żeby wyemigrować do Kanady.

Senyszyn: – A czemu akurat do Kanady?

Wołk-Łaniewska: – Bo nikt tak pięknie nie drze łacha z USA. Czego ja bym nie oddała, żeby mieszkać w kraju usafobicznym...

– Rozumiem, że specjalnie nie mówisz „amerykofobicznym”?

– Oczywiście. Ameryka to dwa kontynenty o powierzchni 42,5 mln km kw., zamieszkane przez miliard ludzi. Stany Zjednoczone mają niespełna 10 mln km kw. i 340 mln mieszkańców. To jakiś pryszcz na dupie Ameryk.

– Z tym pryszczem nie przesadzaj, bo jedna trzecia ludności i jedna czwarta powierzchni to całkiem sporo...

– No dobra, nie pryszcz. Cała dupa. Gruba, bo wykarmiona w makdonaldzie.

– Nie zagłębiając się w szczegóły fizjologiczne, zgodzę się, że USA stały się przez trumpistów wrzodem na dupie, i to nie tylko Ameryk. Tak jak kaczyzowska Polska była – mówiąc delikatniej – enfant terrible Unii Europejskiej. I faktycznie zawłaszczyli nazwę „Ameryka”. Skoro Trump nakazał Zatokę Meksykańską nazywać Amerykańską, powinno się analogicznie zmienić nazwę USA na USPA, bo są stanami zjednoczonymi tylko części Ameryki.

– Jak w Polsce Ludo-wej, gdzie kraj ów nazywał się, bardzo trafnie: „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej”. Ja go do dziś tak nazywam, bo skoro prawacy uważają, że istniał „Związek Socjalistycznych Republik Sowietkich”, to ja jestem za USAP. Czy, jeśli wolisz, USPA. A moi ukochani Kubańczycy nie używają przymiotnika *americano*, tylko *estadounidense*. Coś jakby „stanozjednoczeniowy”. Kanadyjczycy zaś stawiają się stanozjednoczeniowemu chamstwu w sposób absolutnie pryncypialny. W ramach reakcji na wojnę celną Trumpa zaczęli od wywalenia z półek stanozjednoczeniowej whisky...

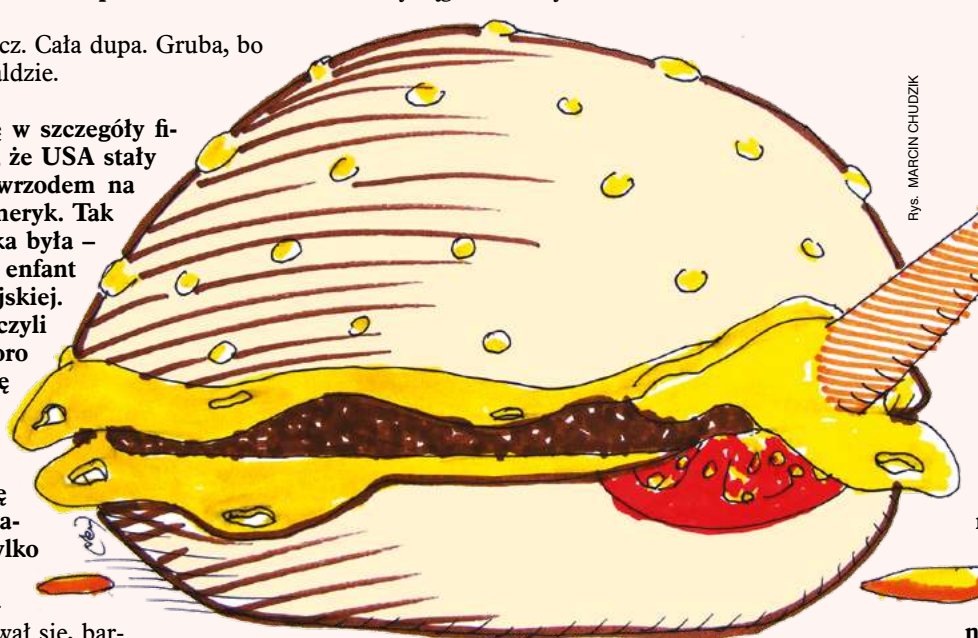
– Słusznie, ohydna jest...

– Zastąpili stanozjednoczeniowe pomidory włoskimi, Coca-Colę – Canada Dry, płatki Kellogg's – granolą Nature's Path. Specjalne aplikacje powstały, żeby klienci mogli sprawdzać kody kreskowe, czy produkt przypadkiem nie pochodzi z USA. Poza tym masowo odwołują wakacje w Stanach – a jeździło ich tam 20 mln rocznie i wydawali 20 mld dolarów. Teraz jeszcze więcej Kanadyjczyków

lata na Kubę, co mnie cieszy, bo też się wybieram. A w necie wirałem stała się piosenka Glorii Gaynor „I will survive” z nowym tekstem: *We have all we really need, we can live without your greed, we will survive* – „mamy wszystko, czego potrzebujemy, możemy żyć bez waszej chciwości, przetrwamy”. Cudo.

– „Efekt Trumpa” widać też na Grenlandii, gdzie we wtorek były wybory...

– I wszystkie pięć partii, od prawa do lewa, powiedziało Przywódco Wolnego Świata, żeby się wypalać. Powiedz mi, dlaczego u nas, przy całym oburzeniu na Trumpa po kłótni z Zełenskim, nikt nie wyciąga właściwych wniosków?



– Nie przesadzaj, że nikt, Sikorski wyciągnął.

– Sikorski wyciągnął wnioski wobec Trumpa personalnie, a nie wobec USA jako państwa prezentującego kolonialną arogancję wobec świata od co najmniej 80 lat. Choć sam opowiadał Rostowskiemu w Sowie, jak to „robimy Amerykanom laskę”, jak „kompletni frajerzy”...

– Ale potem wyjaśnił u Moniki Olejnik, że chodziło mu o „laskę”.

– I wszyscy mu uwierzyli, że to było przejęzyczenie...

– Oczywiście. Ale wracając do twojego pytania: wnioski wobec USA są w Polsce wyciągane ostrożnie, bo PiS jest mentalnie uzależniony od Stanów, a do tego ubzdurzało sobie, że dzięki rzekomemu poparciu ich „przyjaciela” Trumpa, Nawrocki zostanie prezydentem. Z kolei Tusk chyba nie chce wywoływać kolejnej fali kaczyzowskiej narracji, że ani on, ani Trzaskowski

nie dogadają się z amerykańską administracją. Za to Sikorski genialnie pojechał z Muskiem i Rubio. W dodatku upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu. Swoim wpisem uzyskał publiczne zapewnienie dwóch ukochanych, ale niezbyt mądrych i w gorącej wodzie kąpanych urzędników Trumpa, że Stany nie odetną ukraińskiej armii od łączności satelitarnej. Właściciel Starlinka dosłownie wpadł w popłoch, kiedy Sikorski zagroził, że jego sieć może zostać zastąpiona inną. I prawie w przeddzień amerykańsko-ukraińskich rozmów w Arabii

Saudyjskiej USA straciły chyba najważniejszy obecnie argument nacisku na Ukrainę.

– Tak sądzisz? Ja uważam, że ze Starlinkiem czy bez, Zełenski zrobi to, co mu Trump każe. Mnie to akurat szczególnie nie oburza, bo ta wojna trwa już trzy lata i widać, że nie skończy się na polu bitwy, więc im szybciej usiądą do negocjacji, tym szybciej ludzie przestaną ginąć.

– A ja się obawiam, że jak Rosja dostanie za dużo, to się rozbestwi. Zawsze ci, co dostają za dużo, się rozbestwiają, patrz: Kościół... Druga pieczeń Sikorskiego jest taka, że PiS zamiast murem stanąć za Sikorskim, jeszcze na niego napadł, wkraczając oficjalnie w buty ruskiej onucy... Czy onuca może mieć buty?

– To raczej but ma onucę. W sobie, czyli we wnętrzu. Zmieniając temat: co myślisz o kuli w łeb?

– Generalnie jestem przeciw. Ale zgaduję, że mówisz o transparencie z miesięcznicy: „Dla Kaczyńskiego, Macierewicza, Suska, Błaszczaka – kula w łeb!! Teraz!!”?

– To „teraz” mnie najbardziej ujęło.

– Mnie przeraża, że doszło do takiej nienawiści i autor transparentu nie rozumie, że taki napis to woda na pisowski młyn. Niestety polskie życie polityczne straciło resztki zdrowego rozsądku.

– Po obu stronach, dodajmy. Zaczął pisowski poseł o wdzięcznym nazwisku Siarka, który w sejmie wniósł taki okrzyk pod adresem Donalda Tuska. Potem tłumaczył, że cytował Broniewskiego. Ja mam dla posła Siarki inny cytat z Broniewskiego: „Chwała tym, co wśród ognia i mrozu jak złom granitowy trwali, jak wcielona wola i rozum”... I tu jest dla posła Siarki niespodzianka: tam dalej nie jest „Jarosław” tylko „Stalin”. Choć zapewne tylko dlatego, że „Jarosław” nie rymuje się z „trwali”...

– Pisowcy z „Jarosław” zrymowali „Polskę zbaw”.

– Broniewski na pewno zrobiłby to lepiej. Na przykład: „Pędzi przekop mierzwi, wieża CePeKu się wznosi. Jarosław porywa serca i Władysława, i Zosi”...

– A czemu akurat Zosi?

– Nie pamiętasz? „Ktoś z panów przychodzi w pewnym momencie do swojej pracy, no i mówi: Proszę państwa, ja nie jestem Władysław, ja jestem Zosia”...

– A rzeczywiście, tak Jarosław opisywał transzycję.

– W zeszłym tygodniu Sąd Najwyższy radykalnie zmienił przepisy dotyczące transzycji: orzekł, że osoby transpłciowe nie muszą już pozywać swoich rodziców, żeby dokonać korekty płci w dokumentach. Sąd zrobił to na złość Ziobrze, który chciał transzycję utrudnić i wystąpił z wnioskiem, żeby musiały pozywać jeszcze współmałżonka i dzieci. Jak to było? „Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni”...

– No nie przesadzaj. Ziobro nie jest Mefistofelesem. Już raczej głupim wiejskim diabłem...

– W przypowieściach ludowych znanym jako Rokita.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



RYS. RYSZARD DĄBROWSKI